GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 2-go Grudnia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Nasz niezwyciężony "Zbyszko".



W roku 1909 pełną była imienia Zbyszka ziemia amerykańska.

Powtarzały ją usta polskie z zachwytem, amerykańskie początkowe z uśmiechem politowania, potem z zawiścią i uznaniem.

Gdyż zjawił się on mocarz polski na wolnej ziemi Washingtona, rzucając rękawicą wszelkim zapaśnikom całego świata.

A z którym się zmierzył — zwyciężał.

Stawały przeciw niemu wszystkie narodowości.

Broniąc sławy swojej wysyłały Teutony swych zapaśników z Germanii, Gallowie z Francyi. Przybywały siłacze z nad modrych wód Bosforu, z gór Grecyi, z pod lazurowego nieba Italii, lecz wszystkie hańbą okryci poległy na dwóch łopatkach.

Moc Polska była i jest niezwyciężona.

Aż wreszcie jeden, ze Słowian podobno pochodzący mocarz, który ma imię championa, co w języku sportowym niezwyciężonego oznacza, a nazwiskiem zangielszczonym Gotchem się zowiący (dawniej pono za imię miał Gacie), zbyt w swą siłą ufny wyzwał Zbyszka na walkę, mówiąc, że go w godzinie położy dwukrotnie.

Zuchwały!

Zbyszko się uśmiechnął, wyzew przyjął, a w kraju dolara ponieważ najlepiej dolarem jest ukarać, więc też mu zakład w sumie tysięcy pięciu dolarów przedłożył.

Gotchowi cofnąć się było nijako, więc zakład przyjął, a jak się dalej stało, depesza z Buffalo poniżej was oświeci.

BUFFALO, 26 listopada. — I znowu wczoraj Buffalo święciło dzień Zbyszka, a obecni na zapasach p. Cyganiewicza z szampionem "niepokonanym" Gotchem będą przez długie lata wspominać tak świetny dla Polaków "Dzień Dziękczynienia".

Według warunków zakładu Gotch miał dwukrotnie w przeciągu godziny położyć Zbyszka sposobem "łap, gdzie złapać możesz"

Zarozumiały Amerykanin przecenił jednak swe siły, zapomniał, że ma się zmierzyć z nowożytnym Ursusem, i człowiekiem honoru, który w żadne układy finansowe nie wchodzi, a walczy głównie dla tego, by wykazać że nie ma żadnej gałęzi czy to nauki, artyzmu lub sportu w której Polacy by prym nie trzymali.

Nie podlega prawie wątpliwości, że gdyby Zbyszko chciał, Gotch ległby na obie łopatki. Lecz to nie wchodziło w program wczorajszej walki.

Wychodzący w Buffalo angielski dziennik "Buffalo" Express" takie podaje o walce sprawozdanie:

"Przez całą godzinę prawie szampion Gotch pracował gorączkowo, atakując Zbyszka, ten zaś, stosownie do warunków zakładu zajął pozycyę obronną. W ciągu tego czasu Gotch wyczerpał prawie wszystkie swe różne podstępne chwyty. Próbował chwytów za szyję i ramiona, lecz widząc niezwyciężoną siłę tych części ciała u Zbyszka, dał za wygraną. Przerzucił się potem do "nożyczek" "back hammer" i innych kawałków; próbował podnieść, przewałkować Zbyszka i w ciągu całego czasu pracował jak wół. Zbyszko zaś leżał spokojnie i uśmiechał się. Nareszcie Zbyszkowi znudziło się leżenie na dywanie i zerwał się wśród nieludzkich okrzyków całej publiczności na nogi. Cała sala trzęsła się od imienia Zbyszka — przez kilkunastotysięczny tłum wywoływanego.

Zbyszko przeszedł z pozycyi obronnej do zaczepnej. Parę razy rzucił Gotcha z taką siłą od siebie. że ten oparł się aż o sznury okalające arenę. Naraz rozległ się głos dzwonka, obwieszczający, że już upłynęła godzina.

Zbyszko był równie świeży, jak i w chwili rozpoczęcia zapasów.

Arena w oka mgnieniu otoczoną została tysiącami ludu. Każdy chciał jaknajbliżej być Zbyszka, każdy chciał by odróżnił się w tym chórze tryumfalny głos jego.

Zbyszko podał rękę Gotchowi, który uśmiechem pokrywając swój wstyd, zdołał się zdobyć tylko na wyjąknienie "All right, old boy".

Do reporterów, którzy narzucili się na Zbyszka miał on powiedzieć: "Gotch jest doskonałym zapaśnikiem, bardzo prędkim w ruchach i sprytnym, przypuszczam jednak, że pod względem siły i wytrzymałości w zupełności mu dorównuję i nie lękam się bynajmniej równej z nim walki."

"Stawiam $2.500 w tej chwili i wyzywam Gotcha na walkę — o tytuł szampiona, powiedział Jack Herman, impresario Zbyszka".

"Stawiaj w tej chwili", wrzasnął Gotch.

"Wszystko w swoim czasie, odpowiedział Herman. Odpowiadam za każdą sumę, o jaką zechcesz się założyć".

"Zbyszko, jest silnym i wytrzymałym zapaśnikiem", powiedział Gotch, jest o wiele lepszym, niźlim przypuszczał, myślę jednak, że o ile bym był w lepszej kondycyi, zwyciężyłbym go nawet w dzisiejszym handicapie. Nie jestem dość przygotowany do walki, pomimo żem inaczej sądził. Życie w wagonie nie pomaga wcale do trainingu".

Tak mówił Gotch, składając winę swej porażki parokrotnem przejechaniem się w wagonach kolejowych. Jeżeli jednak Gotch odbył dwie lub trzy podróże w ostatnich czasach, niech nie zapomina, że Zbyszko od kilku już miesięcy żyje ciągle w pociągu i tem bardziej mógł by narzekać na niewywczasowanie.

Widocznie jednak gwiazda, która dotąd przyświecała Gotchowi zaczyna blednąć przy aureoli jaka otacza imię Polski w osobie Stanisława Cyganiewicza — naszego Zbyszka.

. . . .

W prasie angielskiej umieszczono mylną wiadomość jakoby impresario "Zbyszka" Herman miał wykorzystać walkę w Buffalo i wyjechać do Europy, by tam módz umieszczać na afiszach "Zbyszko, który zwyciężył Gotcha."

Pogłoska nie zgadza się zupełnie z prawdą i Herman zaprzeczył temu w dziennikach angielskich, wychodzących w Buffalo.

Herman dodał, że zaraz po przyjeździe do Chicago, wyzwie w imieniu Zbyszka Gotcha na walkę o szampionat światowy.

Ma się rozumieć, dodał Herman, o wyniku walki przesądzać trudno. Lecz jeżeli Gotch zwycięży Zbyszka, sława jego zwiększy się o wiele więcej niż po zwycięstwie nad Hackensmithem.

Podobno Gotch się wyraził, że Fred Beell położyć może Zbyszka. Wiem dobrze, ciągnął impresario, że Beell jest najlepszym po Gotchu zapaśnikiem. Nie myślcie jednak, by Zbyszko Cyganiewicz unikał z nim spotkania."

. . . .

Do laurowego wieńca Zbyszka w poniedziałek ubiegły przybył jeszcze jeden listek.

Wobec kilkutysięcznego tłumu Zbyszko walczył z Włochem Pardello, znanym ze swej brutalności na arenie Riverview pawilonu w Chicago.

Zapaśnikowi temu już zabroniono raz występów, gdyż w walce traci panowanie nad sobą, rozbija, gryzie i używa wszelkich niedozwolonych nawet w Ameryce kawałów.

Wszystkie te jednak sztuczki przestraszyć mogą innych zapaśników, lecz nie naszego Zbyszka.

I wczoraj Pardello odważył się na spróbowanie sztuczek.

Wściekły Włoch uderzył Zbyszka dość dotkliwie w bok, lecz kiepsko wyszedł na tem, gdyż Zbyszko rozgniewał się i trzykrotnie rzucił brutala z estrady.

Według warunków walki zwyciężał ten, kto z trzech spotkań dwa razy odniesie zwycięstwo.

Spotkań jednak tylko było dwa, gdyż i w pierwszej i w drugiej walce Włoch przegrał.

Pierwsza walka trwała zaledwie 3 m. i 56 sekun. Zaatakowany Pardello zaraz z punktu i przygwożdżony siłą do materaca, następnie powoli brany chwytem "crotch hold" i "wristlock", musiał uledz. Po pierwszem zwycięstwie huragan okrzyków i oklasków nie miał końca. A nasz Zbyszko stał spokojnie na estradzie, uśmiechnięty, nie czując żadnego zmęczenia, kłaniał się na wszystkie strony i dziękował publiczności.

Pardello, który zazdrościł Zbyszkowi słusznego uznania publiczności uciekł z estrady i w kącie jakimś przeżuwał swą porażkę. Po kilku minutach jednak wrócił i walka na nowo się rozpoczęła. Zbyszko tym samym chwytem w niespełna minutę powalił Włocha na ziemię, lecz ten jak płaz jaki wywija się i wtedy właśnie uderza pięścią Zbyszka w bok. W podziękowanie, jak wyżej powiedzieliśmy, Zbyszko wyrzuca Włocha w powietrze. Gdy powrócił na arenę dał już spokój brutalności, gdyż się przekonał że podobne żarty ze Zbyszkiem nie są zupełnie bezpieczne.

Począł się więc rozpaczliwie bronić. Lecz nic nie pomogły mu wysiłki. Wzięty znów chwytem "crotch" i "half Nelson" jest unieruchomiony.

Zbyszko zaś nie spieszy się. Ogląda się po sali, uśmiecha i tylko po pewnym skurczu mięśni widać, że przygniata Pardellego do ziemi. Olbrzymia masa ciała Włocha bardziej zbliża się do materaca i w końcu obydwie łopatki Pardellego jakby zrosły się z podłogą areny.

Sędzia zapasów uderza Zbyszka w ramię na znak, że zwyciężył, a jednocześnie pawilon, w którym odbyła się walka zadrżał od okrzyków i oklasków, którymi cała bez wyjątku sala nagrodziła zwycięzcę.

Oklaski nie tylko od licznie zgromadzonych Polaków pochodziły.

Zbyszko staje się ulubieńcem wszystkich bez wyjątku.

Przedstawiciele kilkunastu narodowości cieśnili się koło areny, byle by tylko módz się otrzeć o tego mocarza, przeciw któremu nic się nie ostoi.

W tryumfalnym pochodzie prowadzono Zbyszka do ubieralni, chwilami niesiono go na rękach, a p. Cyganiewicz rozczulony uściskami dłoni lub skinieniem głowy dziękował obecnym.

Jak Chicago istnieje nigdy podobnej manifestacyi nie było.

Pomiędzy publicznością było wiele pań, które o ile sądzić można było z ich twarzyczek zaczynają nabierać gustu w walkach zapaśniczych.

Podczas owacyi na cześć Zbyszka urządzonych przedstawicielki płci pięknej nie ustępowały mężczyznom w wyrażaniu swego dla Zbyszka zachwytu.

Z CAŁEGO SWIATA.

Ludność Nikaraguy oczekuje interwencyi Stanów Zjedn. jak zbawienia. — W Rosyi dzieją się zdumiewające rzeczy. — Ludność szaleje. — Ruchy wojsk. — Wojna z Japonią wisi na włosku. — Położenie w Turcyi. — Wzmożone prześladowania w Polsce.

Do "wybuchu wojny" Stanów Zjednoczonych z Nikaraguą jeszcze nie przyszło. Siły zbrojne naszej Rzeczypospolitej są w drodze do tego kraju, ale zdaje się, że główny winowajca, prezydent Zelaya pierwej jeszcze zrezygnuje, a ster rządu dostaną dzisiejsi powstańcy z którymi są sympatye Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Zelaya podobno nie ufa nikomu, dobrał sobie oddział przyboczny, który jest zobowiązany spełniać przy jego boku straż i nie odstępować go ani na krok.

Pałac prezydenta jest obwarowany i stanowi formalną fortecę. Wszystkie interesy i ruch handlowy ustają z zachodem słońca, gdyż Zelaya zakazał, ażeby jakiekolwiek sklepy lub lokale dla życia towarzyskiego przeznaczone były pootwierane.

Po ulicach snują się oddziały wojskowe. Wszystkie więzienia są przepełnione, a życie stało się poprostu nieznośnem.

Ludność oczekuje interwencyi Stanów Zjednoczonych jak zbawienia.

* * *

A z Rosyą i w Rosyi dzieją się rzeczy tak dziwne, tak nie zrozumiałe, że poprostu w zdumienie wprowadzają świat.

Dziwa opowiadają sobie ludzie.

Dziwa opisują najrozmaitsze pisma wszystkich narodów, i cały świat czuje, że ma przed sobą zagadkę, której dziś nikt rozwiązać nie potrafi, a rozwiąże ją dopiero czas i rozwój wypadków dziejowych.

Rosyę, tę Rosyę, którą widzieliśmy niedawno pokonaną i pohańbioną u nóg "Japońców" po zwyciężeniu rewolucyi w domu opanował jakiś wprost zwierzęcy szał w niszczeniu cudzych cywilizacyi. To, co teraz uprawia czynownictwo rosyjskie z Finlandyą, z Królestwem Polskiem i Litwą, z własnym wreszcie narodem, i z tą "trzecią dumą", której plują wprost w twarz ministrowie, obrzydzeniem napawa wszystkich ludzi cywilizowanych.

Ale szał nie kończy się na tem, szał sięga dalej, istnieje jakaś zorganizowana propaganda, by szałem dzikim zarazić cały naród, aby później pchnąć go tam, gdzie czynownictwo uzna, że pchnąć go będzie potrzeba, aby ratować... siebie.

W ostatnich czasach w milionach egzemplarzy rozrzucono pomiędzy lud obrazek, przedstawiający Rosyę, jako bogatą w ciało nagą dziewkę, opiętą pasem z pomordowanych głów ludzkich, wywijającą knutem trójrzemiennym, u nóg jej leży Francya i całuje stopy, obok klęczy Anglia i całuje rękę; Włochy z rozpromienionem obliczem czekają swojej kolei...

Motłoch zachwyca się tem —autorowie ryciny zupełnie zadowoleni z nastroju.

Tymczasem na "dalekim wschodzie" w Japonii i Chinach gromadzą się groźne chmury; to samo jest na "bliskim" wschodzie w Turcyi, to samo na zachodzie w Austryi...

Dyplomacya rosyjska wytęża umysł, aby grą zręczną, za pomocą zręcznych kombinacyi zmniejszyć grozę położenia, a rząd zupełnie już otwarcie przeprowadza mobilizacye.

Najgorzej brzmią wieści nadchodzące z Azyi wschodniej. Wojskowi "attache" europejscy donoszą o gorączkowych przygotowaniach się do wojny ze strony Japonii; dniem i nocą pracuje się w arsenałach japońskich i wojska japońskie ćwiczą się w napadach nocnych, które tak boleśnie dały się armii rosyjskiej we znaki.

Załogi japońskie na Korei wzmocnione o całą brygadę; dywizyę japońską stojącą w Mandżuryi, odesłano do domu, a w miejsce jej przysłano inną, ażeby jak największa ilość żołnierzy miała sposobność zaznajomić się z terenem przyszłej walki.

Także cywilne władze rosyjskie stwierdzają różne objawy, które zauważono przed wybuchem pierwszej wojny japońsko-rosyjskiej. Pograniczne prowincye rosyjskie roją się szpiegami japońskimi, którzy tu przybywają jako kramarze, fryzyerzy, służący, prostytutki wreszcie, aby badać stosunki i zdawać rządowi japońskiemu pożądane relacye.

Kupcy rosyjscy donoszą, ze swej strony, że znaczniejsi kupcy japońscy i wielcy przedsiębiorcy rybaccy likwidują interesy w Rosyi i kraj opuszczają, tak samo, jak to działo się w roku 1904.

Czynownictwo rosyjskie dokładnie zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę i — robi swoje w formie rozrzucania ilustracyi, o których była mowa powyżej — i na rozmaite inne sposoby, a dyplomacya nie próżnując, musiała też chyba uchylić niebezpieczeństwo od granic europejskich, o czem [może zresztą tylko pozornie] dowodzą ruchy translokacyjne wojsk rosyjskich, gdyż dwa korpusy, które stały w Królestwie, są obecnie w drodze do Mandżuryi.

* * *

Położenie w Turcyi zaczyna znowu zwracać na siebie uwagę całej Europy, tem więcej, że tak wewnętrzna, jak i zagraniczna jej polityka jest wprost zagadką trudną do rozwiązania. Przeciwności pomiędzy zamiarami rządu a możnością wprowadzenia ich w życie, rysują się tak dobitnie, mimo wszelkich usiłowań okrycia tego stanu rzeczy tajemnicą, że trudno wierzyć w jakikolwiek sukces tamtejszej polityki wewnętrznej.

Na północy i południu państwa wre i mimo wszelkich wysiłków rządu, nie można pokoju pomiędzy rozmaitymi plemionami zaprowadzić. Albańczycy prowadzą zaciętą walkę przeciwko Turkom, a o przebiegu jej rzadko tylko dochodzą głuche wieści, że tę lub ową wieś albańską wojska tureckie zdobyły lub spaliły.

Albańczycy żądają autonomii i walka kto wie jak jak długo się pociągnie. Rząd musi od dłuższego już czasu posyłać co raz to nowe oddziały wojska w góry albańskie.

Gorzej stoją rzeczy na południu w Dzemenie. Od dawna był on siedliskiem band rozbójniczych beduińskich, a nowy rząd końca rozbojom położyć nie umie. Obecnie jest tam nawet gorzej niż za Abdul Hamida, co znowu tamuje wszelki ruch handlowy.

Na domiar wszystkiego w samej stolicy, wśród najwyższych sfer rządu też trwają ciągle utarczki i nieporozumienia, tak, że nikt nie wie dokąd idzie, z kim trzyma i co będzie choćby w najbliższej przyszłości.

* * *

W Polsce, społeczeństwo nasze dawno już nie przeżywało tak wściekłych ataków na samo istnienie narodu, jak w chwili obecnej.

Zachmurzone horyzonty polityczne, przeczucia rychłej a walnej rozprawy na światowych polach współzawodnictwa wielkich organizmów państwowych, wzmagają w naszych wrogach gorączkową żądzę pozbycia się raz na zawsze niepokojącej zmory, wykreślenia nas z rachunku, wprzęgnięcia naszych sił i zasobów do własnego rydwanu.

Pruskie ustawy o wywłaszczeniu, wzmożona rusyfikacya i wyrzucanie poza nawias polskiego żywiołu na Litwie i Rusi, usiłowania wreszcie, skierowane ku wykrajaniu nowego kęsa naszego ciała — Chełmszczyzny — świadczą dobitnie o nurtującej wrogie nam państwa gorączce zaborczej.

Na szczęście w całej Polsce odczuwać się daje takie napięcie cnót obywatelskich i taka czujność na wszelkie zakusy wroga, że poważniejszych strat obawiać się nie potrzeba. Przetrwaliśmy tyle, przetrwamy i resztę.

"Zbyszko" uprawia wszystkie sporty.





Sobór w Sofii, gdzie odbędzie się koronacya ks. Ferdynanda na cara Bułgaryi.

Jak wiadomo w krótkim czasie odbędzie się koronacya księcia Ferdynanda Koburckiego na cara Bułgaryi. Ambitne książątko niemieckie już od siedmnastu lat dobija się o ten tytuł, lecz dotąd koncert państw europejskich niechciał się zgodzić na podobne wywyższenie Koburga.

Obecnie ma się to spełnić, a sobór sofijski będzie widownią i sceną tych uroczystości.

Zabawną anegdotkę opowiadają z tego powodu:

W roku 1892 po raz pierwszy Ferdynand prosił o carskie berło. Dyplomacya europejska ze względów różnych ociągała się przez czas dłuższy z odpowiedzią, a milczenie jej książę Ferdynand przyjął za dobry znak.

Nie zwlekając więc zamówił u pewnego jubilera w Monachium koronę i berło carskie, które tenże z pośpiechem wykonał.

Ten jednak się śmieje dobrze, kto się śmieje na ostatku.

W końcu jednak przyszła odmowna odpowiedź mocarstw. Ks. Ferdynand zmartwił się, a w dodatku nieszczęścia jubiler począł gwałtownie dopominać się o należność za królewskie godła.

Rzecz stała się wiadomą całemu światu i przez czas dłuższy ks. Ferdynand był pośmiewiskiem ogółu.

Jeszcze parę miesięcy i na skroniach książątka niemieckiego zajaśnieje opłacony już dotąd, wyrób jubilera monachijskiego.

Telegramy Zagraniczne.

Rusyfikacya Finlandyi.

PETERSBURG, 26 listopada. — Minister komunikacyi postanowił usunąć wszystkich urzędników Finlandczyków z kolei finlandzkich, a zastąpić ich Rosyaninami. Jest jeszcze jeden dowód ciemiężenia Finlandyi.

Z kraju żandarmów i szubienic

PETERSBURG, 26 listopada. — Październikowcy przedłożyli wniosek w Dumie, by ograniczyć policyę co do dochodzeń, prowadzonych przeciw więźniom politycznym. Dochodzenia wszelkie mają prowadzić sądy, a nie policya. Zapobiegnie to nadużyciom żandarmeryi i policyi, jakich dopuszczano się przy dochodzeniach.

Wyrodek społeczeństwa.

SARATOW, Rosya, 26 listopada. — Pietnastu niedawno na śmierć skazanych więźniów powiesił w Saratowie ich współ-więzień, który się własnowolnie zgłosił na kata.

Tajemniczy truciciel.

WIEDEŃ, 26 listopada. — W ostatnim numerze Gazety donosiliśmy o zamachu na oficerów sztabu austryackiego, których chciano wytruć zapomocą pigułek, zawierających cynek potażu. Sprawa ta wywołuje tu coraz większą senzacyę.

Policya wpadła podobno na ślad zbrodniarza. Ma nim być jeden z nadporuczników szkoły wojskowej, który ma stać na służbie jakiegoś obcego mocarstwa.

Podejrzywają pewną organizacyę serbską, złożoną w większej części ze studentów serbskich, znanych z fanatyzmu. Zagadka staje się bardziej tajemniczą, lecz tem większe wywołuje zaciekawienie, tem bardziej, że jak się okazało, pigułki przesłane zostały również do innych młodszych oficerów sztabu austryackiego, a także do wielu wybitniejszych oficerów nie sztabowców.

Żywcem pogrzebani.

TOKIO. 26 listopada. — W kopalni Onoura nastąpił gwałtowny wybuch gazów. Kopalnia ta znajduje się w prowincyi Fukuoka. Dotąd wydobyto 15 trópów a 228 górników jest żywcem pogrzebanych. Akcya ratunkowa okazała się dotychczas bezkuteczną. i jest obawa, że wszyscy zginą.

Kule omijały jeńców.

BLEFIELDS, Nicaragua, 26 listopada. — Generał Chamaro, dowódca wojsk rewolucyjnych, opowiadał Amerykanom, że Zelaya rozkazał generał. Toledzie, aby jeńców rozstrzelał; ten jednak tego nie wypełnił i podczas walki kazał ich umieścić w widocznem miejscu w pierwszych szeregach, by padli od kul rewolucyonistów. Kule jednak szczęśliwie omijały tych biedaków; przewieziono ich następnie do fortu El Castillo i wtrącono do podziemi. Co z nimi stało się dalej, niewiadomo.

Załatwione nieporozumienie.

Santiago, 26 listopada. — Bezwzględne zachowanie się Stanów Zjednoczonych w stosunku do Chile w sprawie "Alsop" i konieczność natychmiastowego złożenia $1,000-000 wywołoło w całym kraju reakcyę.

Świat handlowy postanowił czasowy bojkot towarów amerykańskich. Poczynione zamówienia odwołano aż do czasu załatwienia sporu na konferencyi trybunału między narodowego w Haadze.

Społeczeństwo nasze czuje się dlatego dotkniętem i pokrzywdzonem, że rząd St. Zjednoczonych nie chciał zgodzić się na rozpatrzenie sprawy przez wspomniany trybunał przed uiszczeniem należącego się miliona.

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że sprawa pomiędzy Chile a Stanami Zjednoczonemi została załagodzoną, gdyż te ostatnie poczyniły rozmaite ustępstwa.

Powstanie w Nicaragua.

PORT LONON, Nicaragua, 26 listopada. — Kapitan Shipley'a, dowódcy amerykańskiego krążownika Des Moines, który znajduje się na Wschodnim wybrzeżu Nicaraguy donosi, że powstanie zwiększa się i że blokada Greytownu, dokonywana przez powstańców, jest skuteczna, oraz że dwie kanonierki powstańców patrolują wzdłuż wybrzeży. Zaprzecza on że interesy Amerykanów i innych cudzoziemców znajdują ze strony rządu ochronę.

O tych trzech ważnych sprawach doniósł kapitan z Port Linon, gdzie się chwilowo jego krążownik zatrzymał. W dniu 23 listopada ostrzeliwali powstańcy z kanonierek miasto Greytown, ale bez wielkich skutków. Cały teren za Greytown, wyłącznie z miastem Ranna, jest zajęty przez powstańców; tam spodziewają się lada chwila decydującej walki wrogich wojsk. Pewien oficer z krążownika Des Moines, który w Greytown wylądował, znalazł tam jednego tylko obywatela Stanów Zjednoczonych.

Dowóz broni dla powstańców.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 26 listopada. —Drogą telegrafu iskrowego przez Colon. — Norweski parowiec Utsein zawinął do Bluefields w drodze z Nowego Orleanu, przywożąc z sobą 2000 karabinów mauzerowskich i 250,000 nabojów, przeznaczonych dla powstańców. Prócz tego przywieziono kilka lekkich dział i sporą liczbę Amerykanów do ich obsługi.

..Przewiezienie zwłok Koszuta...

BUDAPESZT, 26 listopada. — Zwłoki wielkiego obrońcy niepodległości Węgier, Ludwika Koszuta, z tymczasowego grobowca, w którym spoczywają, przeniesione zostały do specyalnie zbudowanego mauzoleum.

W ceremoniach wzięli udział ministrowie węgierscy, posłowie, wysocy urzędnicy, najwybitniejsze osobistości ze wszystkich kół, a także dwaj synowie zmarłego. Na trumnie bohatera premier ministrów węgierskich, Wekerle, złożył w imieniu rządu węgierskiego wieniec.

Przyszła wojna Anglii i Niemiec.

BERLIN, 26 listopada, — Artykuł niemieckiego kapitana marynarki, Rewentlowa, który omawia ewentualną wojnę pomiędzy Anglią a Niemcami, wywołał tu ogólne zainteresowanie.

Kapitan Rewentlow podnosi kilkakrotnie poruszaną już w pismach brytyjskich sprawę, że na wypadek wojny, flota angielska zamknie całkowicie kanał angielski i zblokuje od północy morze niemieckie, tak że Niemcy całkowicie odcięci zostaną od reszty świata. Zapewnia on, że taki krok Anglii przedewszystkiem zwróci się przeciw niej samej, gdyż blokada Morza Niemieckiego natrafi na protest Stanów Zjednoczonych i innych mocarstw.

Pisma niemieckie widocznie ze strachu przypominają, że, jak historya uczy, Anglia jest jedyną i najskropulatniejszą orędowniczką i opiekunką przepisów międzynarodowych, więc dziecinną obawą wydaje się przypuszczenie jego co do zamknięcia dróg komunikacyjnych.

Złodziejstwa niemieckie.

KIEL, 27 listopada. — Znowu wyszły na jaw nowe grube "niedokładności" przy dostawie mięsa dla marynarzy niemieckiej floty. Okazało się, że największe oszustwa działy się przy dostawie mięsa dla marynarzy służących na torpedowcach. Niebawem mają być zarządzone aresztowania.



Wulkany na Teneryfie.

W ubiegłym tygodniu na wyspie Teneryfie powstało pięć nowych Wulkanów. Lawa poczęła płynąć obficie. Mieszkańcy żyli w ciągłym strachu. Dzięki jednak szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, gorące potoki lawy ominęły zaludnione miejscowości i popłynęły w strony pustyni.

Dziś chwilowo niebezpieczeństwo już przeszło. Wulkany przestały wyrzucać z siebie popioły i lawę, a tylko gęsty dym ukazuje się i wskazuje, że przed paru dniami bogatej krainie groziła zagłada. z

Pośrednik zgody.

BERLIN, 27 listopada. — Ministeryum spraw zagranicznych zaprzecza pogłosce jakoby hr. Bernstorffa, ambasadora niemieckiego w Stanach Zjednoczonych, zamyślało wysłać do Anglii w roli pośrednika zgody pomiędzy Niemcami a Anglią.

Smierć aeronautów.

BERLIN, 27 listopada. — Dwaj wybitni aeronauci niemieccy Dr. Brenckmann i Hugon Francke, spadli w pobliżu Fiume wraz z balonem i zginęli na miejscu.

Wypadek ten zdarzył się wskutek pęknięcia powłoki balonu.

Rekord Torpedowca.

SWINEMUENDE, Niemcy, 27 listopada. — Nowa łódź torpedowa "G. 171" osięgła w jeździe próbnej szybkość 34.62 węzłów na godzinę mimo burzy śnieżnej, jaka w tym czasie szalała.

Walka Słowian z Niemcami.

WIEDEŃ, 27 listopada. — Wszelkie kompromisy pomiędzy Unią Słowiańską a Niemcami na nic się nie przydały. Unia postanowiła obalić obecny gabinet austryacki, i w tym celu Czesi rozpoczęli dalszą obstrukcyę w parlamencie wiedeńskim, a za nimi poszli Słowianie.

Wobec dalszej obstrukcyi Unii Słowiańskiej, wszelkie prace parlamentarne, wstrzymane od dłuższego czasu, ulegną dalszej zwłoce. Aby złamać opozycyę, obrady parlamentarne mają być na pewien czas odroczone, chociaż bynajmniej nie jest wykluczonem rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, gdyż gabinet Bienertha nie chce ustąpić ze swego stanowiska.

Przepełnione więzienia.

Managua, Nicaragua, 27 listopada. — W stolicy republiki panują fatalne stosunki. Nikt nie jest pewny życia. Zelaya, niby car, zamienił swój pałac w twierdzę, otoczył się oddziałami wojsk najlepszych republiki i drżąc o własne życie terytoryzuje drugich. Wszystkie sklepy zamknięte. Więzienia są przepełnione i z braku miejsca zamieniono niektóre budynki publiczne na areszty. Żołnierze bagnetami rozpędzają każdą grupkę ludzi. Ani poczta ani urząd telegraficzny nie funkcyonują. Wszelka zaś korespondencya przechodzi ścisłą cenzurę wzorującego się na carze moskiewskim prezydenta Zelaya.

Kabyle napadają na Hiszpanów.

MELILA, Afryka, 27 listopada. — Pomimo zawiadomień rządu hiszpańskiego o poddaniu się na łaskę i niełaskę plemion górskich maurytańskich, rzecz w istocie przedstawia się inaczej. Gdyż jenerał Marina wyruszył stąd na czele potężnej liczby wojska hiszpańskiego w zamiarze otoczenia góry Beni-Buifrur, i odcięcia od reszty sił maurytańskich tych Kabylów, którzy się na tej górze oszańcowali i ustawicznie grożą pozycyom hiszpańskim.

Niebezpieczeństwo minęło.

SANTA CRUZ, Tenerywa, 27 listopada. — Wulkany uspokoiły się już nieco i nie wyrzucają takiej wielkiej masy lawy, jak poprzednio. Lawa podzieliła się na sześć strumieni; płynie spokojnie naprzód. Do Santiago i Tamains dopłynie dopiero za kilka dni.

Przemówienie rządu Francyi do kleru.

PARYŻ, 27 listopada. — W odpowiedzi na przemówienie posła Abbe Gayrand, który bronił episkopatu francuskiego za jego walkę szkolną premier Briand w dłuższej przemowie oświadczył, że szybko zbliża się czas, w którym księżom i biskupom francuskim, będącym pod bezwzględnym wpływem papieża, postawi się kategorícznie obowiązek: czy być Francuzem, czy katolikiem. Kler francuski, znalazł się wskutek polityki Rzymu w takiem położeniu, że staje się szkodliwym dla kraju nie tylko wewnątrz Francyi ale i poza jej granicami. Dzisiaj powinno odezwać się w tym klerze sumienie i wypowiedzieć się głośno wobec tych szkód wielkich za Francyą raczej, aniżeli za Rzymem, dla którego ideały narodowe nie istnieją.

Bogacz ceni swe życie na $5000

PARYZ, 27 listopada. — Do dziennika Figaro donoszą z Madrytu, że Eugeniusz Higgins, bogacz z New Yorku dał $5.000 nagrody marynarzowi, który go uratował przed kilku dniami, gdy yacht Higginsa "Varuna" rozbił się w pobliżu wysp Azorskich.

Republika w niebezpieczeństwie.

PARYŻ, 29 listopada. — Rządy republikańskie Francyi znajdują się w niebezpieczeństwie. Zbyt skrajne zapatrywania się partyi rządowej na wierzenia swych obywateli, przesadzone prześladowania wszystkiego, co jest katolickie i chrześciańskie odruhowo połączyły z sobą katolików i protestantów, do których jeszcze przyłączyła się wciąż egzystująca partya royalistów.

Co raz to częściej teraz pojawiają się odezwy, rozrzucane w sztukach tysięcy egzemplarzy, a wykazujące rozmaite błędy rządów republikańskich.

Finanse bogatej Francyi chylą się ku upadkowi. Nie ma roku, by nie zakończył się poważnym deficytem.

Wydatki na utrzymanie wojska dochodzą do trzystu milionów dolarów, wtedy, gdy ogólny dochód państwowy nie przewyższa $820.-000.000.

Rzecz prosta, że wobec tego wydatku, zabierającego prawie jedną trzecią dochodu, nie pozostaje dosyć pieniędzy na inne konieczne rozchody.

W odezwach swych royaliści również zwracają uwagę na wynarodowienie Francyi. Przy końcu ubiegłego stulecia ludność Francyi z 39.000.000 spadła do 30.000.000, a w tym samym idąc stosunku, ludność Francyi przy końcu bieżącego stulecia wyniesię zaledwie 20.-000.000 mieszkańców.

Zmniejszenie ludności niektórzy przypisują zbytniemu opodatkowaniu ludności, która nie będąc w możności stawić czoło wydatkom związanym z wychowaniem młodzieży, stara się jak najmniej mieć dzieci.

Inni znowu uważają, że jest to wynikiem wpływów rozszerzanego przez rząd pogaństwa, które uczy, że każdy ma prawo używać życia, a bezwarunkowo troska i zabiegi nad wychowaniem dzieci stoją na przeszkodzie zabawom i używaniu.

Najbardziej jednak groźnym faktem jest połączenie się katolików z protestantami. Ci ostatni nigdy dotąd nie zapomnieli, że są potomkami Hugenotów, których tysiące padły w noc św. Bartłomieja, jednakże teraz wyciągają rękę zgody ku katolikom, by zwalczać rozwielmożnienie się pogaństwa.

Tak samo wrogie dotychczas stronnictwa bonapartystów i orleanistów połączyły się wzajemnie, a razem z partyami religijnemi tworzą poważną większość, która może się przyczynić do obalenia rządów republikańskich, a do wezwania na tron Francyi potomka rodu królewskiego księcia Orleanu.

Przewrót obecny prawdopodobnie obejdzie się bez krwi rozlewu. Naród sam zarząda nowego władcy, który bezwąpienia zaprowadzi rządy szerokiej konstytucyi, wzorując się na Anglii.



Arab w pustyni.

Ostatnie depesze donoszą, że plemię wojowniczych Kabylów nie tylko nie zdało się na łaskę i niełaskę wojska hiszpańskiego, lecz rozpoczyna kroki zaczepne.

Rozrzuceni na wielkiej przestrzeni synowie pustyni przybywają na pole bitwy na "okrętach Sachary" — wielbłądach, i łączą się ze swymi współbraćmi w walce za wolnoś i niepodległość Tunisu.

Najtańsza komunikacya tramwajowa.

LONDYN, 29 listopada. Z powodu zmniejszenia taksy tramwajowej do czwartej części pensa, mennice tutejsze wybiły większą ilość tej monety, zwanej 'farthing'ami'.

Zniżona taksa tramwajowa wejdzie w życie z dniem 1-go stycznia.

Oburzenie pani Toselli.

GENEWA, 29 listopada. — W sobotę po siedmioletniej niebytności, przyjechała tu była małżonka następcy tronu Saksonii księżniczka Louiza. Tym razem zjawiła się ona, jako pani Toselli z mężem i synkiem.

Poprzednio ta kochliwa pani była w Montreux razem ze swym kochankiem Gironem, z którym zbiegła z królewskiego pałacu z Drezna.

Pani Toselli oburzyła się niezmiernie, znajdując we wszystkich oknach wystawowych, pocztówki jej fotografii z jej pierwotnym kochankiem Gironem i niezwłocznie opuściła Szwajcaryę.

Skutki sprawy pani Steinheil.

PARYZ, 29 listopada. — Wczoraj na posiedzeniu extra parlamentarnej komisyi, wyznaczonej przez ministra sprawiedliwości, Barthon, które miała na celu zbadanie postępowania sądowego kryminalnego, postanowiono odrzucić, praktykowane dotąd badanie oskarżonego, przez prezesa sądu. Postanowienie to jest skutkiem sprawy p. Steinheil, gdzie opinia publiczna była oburzona na przewodniczącego sędziego, poddającego niejako przysięgłym zdanie swe co do odpowiedzialności oskarżonej.

Dowóz broni do powstańców.

MANAGUA, Nicaragua, 29 listopada. — Rewolucyoniści nicaraguańscy stoczą wkrótce decydującą walkę, z przymierzeńcami prezydenta Zelaya. Obecnie zacięta bitwa toczy się pod miastami Ranna i Greytown, po zdobyciu których przypuszczony będzie szturm jeneralny na stolicę republiki miasta Managua.

Parowiec norwegski, "Utstein" dowiózł w ubiegłym tygodniu znaczne ilości broni i amunicyi, które niezawodnie rewolucyoniści dostali.

Przewiezienie tych zapasów z portu Bluefields do miasta Ranna zajmie około trzech dni czasu. Po odebraniu broni, szeregi powstańców znacznie się powiększą.

Według krążących tu pogłosek z pancerników amerykańskich wysadzono na ląd pewną liczbę wojska, które starać się będzie bronić interesów obywateli Stanów Zjednoczonych, w Nicaragui zamieszkałych.

Marynarze porwani falą.

COLON, 29 listopada. — Z łodzi kanonierskiej Stanów Zjednoczonych "Marietta" która znajduje się w porcie Limon w Costa Rica, znikło dziewięciu marynarzy. W piątek wieczorem na szalupie mieli się oni udać na brzeg po zapasy. Tymczasem nadzwyczaj burzliwa fala odrzuciła szalupę na pełne morze i od tego czasu niewiadomo, co za los ich spotkał.

Za pomocą telegrafu bez drutu rozesłano na wszystkie strony depesze, by znajdujące się w tych stronach okręty starały się odnaleźć zaginionych. Za odnalezienie szalupy i marynarzy rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył poważną nagrodę.

Król Edward arbitrem.

SANTIAGO, Chile, 29 listopada. — Rząd republiki Chile zwrócił się do króla Edwarda z prośbą, aby zechciał być arbitrem sądu rozjemczego w znanej sprawie Alsop.

Zamach na ministra wojny.

PARYŻ, 29 listopada. — Wczoraj w południe chciano dokonać zamachu na życie ministra wojny Francyi, jenerała Bruna.

W hotelu Continental towarzystwa gimnastyczne wydawały bankiet, na który zaproszono jenerała Bruna. Pomiędzy zaproszonymi znajdował się również jenerał Verand i w chwili, gdy ten ostatni wysiadał z powozu, ubrany w pełnym uniformie wojskowym, z pośród tłumu rozległy się cztery strzały rewolwerowe, a jenerał Verand ugodzony jedną kulą w szyję, padł na chodniku, brocząc krwią.

Obecni przy zamachu po zaciętej walce aresztowali złoczyńcę, który okazał się Algierczykiem Robinem Endulsi.

Znaleziono przy nim dwa rewolwery i nóż składany oraz fotografię ministra wojny Bruna. Za tego ostatniego morderca przyjął jenerała Verand.

Rana, którą odniósł Verand, nie jest na szczęście niebezpieczną, ale kula o włos zaledwie przeszła od naczyń krwionośnych, których zranienie spowodowałoby niechybną śmierć.

W parę minut po zamachu do hotelu przybył minister Brun.

Endelsi poprzednio zajmował pewne stanowisko w zarządzie miasta Bonsaada w Algierze, gdzie dwustu urzędników popełniło różne malwersacye, o których Endelsi doniósł ministrowi wojny.

Minister pozostawił skargę bez skutku, a denuncyant zmuszony był kryć się przed zemstą obwinionych i wskutek tego zapewnie postanowił wywrzeć swą złość na ministrze.

Wzmocniona ochrona w Paryżu.

PARYŻ, 29 listopada. — W Paryżu bawi obecnie król Manuel portugalski. Wskutek zamachu na ministra wojny Bruna zdwojono środki ostrożności.

Dwadzieścia trupów.

VANCOUVER, B. C., 29 listopada. — Wczoraj pomiędzy Vancouver i New Westminster rozbił się pociąg. Dwudziestu robotników znalazło przy tem śmierć, piętnastu zaś odniosło ciężkie poranienia. Był to roboczy pociąg kursujący pomiędzy wspomnionemi stacyami.

Dział Gospodarczy.

Nieco o rolnictwie.

Nieraz słyszałem od starych gospodarzy następujące skargi: Dlaczego to teraz, kiedy lepiej rolę uprawiamy i więcej nawozu dajemy, grunt gorzej rodzi, aniżeli dawniej. Kiedyś nie trzeba było ani nawozu, ani dobrej uprawy: zboże i bez tego rodziło. Widocznie teraźniejszym ludziom Bóg nie da."

Kto tak powiada, ten nie myśli o tem, co mówi. Naturalnie wszystko zależy od Boga, ale wszak i Bóg nam nie da, jeżeli będziemy siedzieć z założonemi rękami. Trzeba szczerze pracować, zrobić wszystko, co od człowieka zależy, a resztę oddać pod opiekę Bożą.

Dlaczego rola teraz gorzej rodzi, niż dawniej, bardzo łatwo zrozumieć, jeżeli zastanowimy się na chwilkę, pójdziemy po rozum do głowy. Obecnie podczas długich wieczorów jesiennych może niejeden z was czytając "Gazetę Polską", głębiej zastanowi się nad tem, co czyta.

Dlaczego naprzykład aby koń dobrze pracował, trzeba go dobrze karmić? Im gorzej będziemy konia karmili, tem gorzej on będzie pracował. Wreszcie, gdy przestaniemy zupełnie go karmić, koń nie będzie mógł pracować i wkrótce zdechnie. Tylko w porę nakarmiony i napojony, dobrze wyczyszczony i wypoczęty w wygodnej stajni, będzie ładnie wyglądał i owocnie pracował.

Drugi przykład: Ażeby maszyna dobrze pracowała, wypada ją należycie smarować. Jeżeli przestaniemy smarować, maszyna zacznie ciężko chodzić, potem pójdzie ze zgrzytem, naostatku zepsuje się i zupełnie stanie. Tylko maszyna w porę wysmarowana, porządnie wyczyszczona, cicho chodzi, lekko i szybko pracuje. Wogóle wszystko, cokolwiek pracuje, musi koniecznie spożywać pokarm. Bez pokarmu nic nie może pracować, tak również i rola, żeby dała obfity plon, musi spożywać pokarm. Dla konia za pokarm służy owies, siano i woda, dla maszyny smarowidło, dla roli zaś nawóz. Powiedzą mi, że dawniej i bez nawozu rola dobrze rodziła. Mogę na to odpowiedzieć: tak i nie. Nie dawali nawozu ludzie, ale za to dawała sama natura. Nasze pola przed wiekami pokryte były ogromnymi lasami. Gleba, na której potem zasiewali zboże, zawierała w sobie moc zgniłego liścia, gałęzi, szyszek sosnowych i jodłowych. Te właśnie zgniłe materye służyły jako nawóz naturalny Wówczas nie trzeba było dawać nawozu, bo ziemia zawierała i bez tego dużo zgnilizny, lecz z czasem pola wyjałowiały. Zgniłe listki i trawy, gałązki i szyszki poszły na pokarm dla zbóż. Roślina, jak wszelki żywioł, aby istnieć, wymaga trzech rzeczy: pokarmu, napoju i powietrza. Pokarm i napój roślina przyjmuje zapomocą korzeni, a oddycha powietrzem przez liście. Dlatego roślinie ciężko żyć, kiedy jej listeczki pokryte są gęstą warstwą kurzu; wtedy nie może ona oddychać. Roślinka wesoło podnosi się do góry, gdy deszcz zmyje kurz z listeczków. Kto hoduje kwiaty w pokoju, ten wie, choć może często nie rozumie, że trzeba od czasu do czasu zmywać lub zmiatać kurz z liścia bo inaczej kwiaty źle rosną, a w końcu uschną.

Dla życia rośliny obowiązkowo potrzebna jest wilgoć. Deszcz rozmywa zgniłe materye: trawę; słomę: gnój bydlęcy; gałązki i różne sole. Z wody i zgnilizny tworzy się rzadka kaszka. Te właśnie kaszkę wszystkie rośliny wsiąkają w siebie za pomocą korzonków. Wyciągnijcie delikatnie roślinkę z ziemi, zobaczycie, że jej korzenie oblepione są naokoło czarnemi bryłkami ziemi. Jest to właśnie pokarm rośliny połączony razem z ziemią. Powiadamy: zboże rośnie, ale żeby coś rosło, powinno koniecznie spożywać pokarm, inaczej bez pokarmu nic rosnąć ni żyć nie może. Zboże obok nawozu, wilgoci i powietrza wchłania także różne sole.

Zboże ślicznie wybujało na dobrej roli, lecz za to ono wiele wyciągnęło pokarmu z ziemi i powietrza. Gdybyśmy zebrali zboże i zważyli, to ono zaważyłoby tyle funtów, ileby ważyły materyały, pochłonięte przez zboże podczas swego życia, to jest, ile ważyłyby nawóz, powietrze i sole, spożyte przez zboże.

Kiedyś przed laty nasze pola nie potrzebowały nawozu, bo jak powiedziałem wyżej, zawierały w sobie wiele zgniłych materyałów z dawnych lasów, lecz stopniowo zboże wyciągnęło z roli te zgnilizny, teraz nasza rola coraz mniej ma pokarmu dla zboża i prawie z każdym rokiem coraz gorzej rodzi. Ażeby więc rola dawała urodzaje takie, jak dawniej, trzeba ją karmić, to jest, dawać jej nawóz.

Nawóz może być zwyczajny, zwany obornikiem, który wywozimy z chlewów i obór z pod dobytku i nawóz sztuczny, który rolnicy kupują w składach i posypują nim rolę. Naturalnie najlepszym nawozem jest obornik, ale tego materyału nam nie wystarcza, więc rolnicy uciekają się do nawozów sztucznych.

Żeby rola dawała obfite urodzaje, należy ją dobrze nawozić i porządnie uprawiać. Teraz już nie wystarcza drewniana socha i brony z grabowymi zębami, muszą je zastąpić brony żelazne i sprężynowe. Szczególnie bardzo dobre są brony sprężynowe, kosztujące kilkanaście dolarów. Jak widzicie, rzecz to nie droga, każdy gospodarz staranny, może ją nabyć, przytem narzędzie to jest nieocenione: W wielu miejscach śmiało zastąpi bronę drewnianą i pług Istotnie to instrument doskonały, choć co prawda wymaga parę dobrych silnych koni. Szczególnie brona sprężynowa zdatna do zasiewania jarzyny, również często może zastąpić tak zwane łomienie roli.

Obok dobrej uprawy w rolnictwie, pożądana jest często zmiana zboża. Jakiekolwiek zboże: kartofle, żyto, owies, jęczmień; groch czy pszenica, siana zawsze na jednem miejscu drobnieje, wreszcie przestaje zupełnie rodzić. U nas zwykle nie zmieniają bo powiadają gospodarze, tak nasi ojcowie i dziady gospodarzyli. A właśnie nie potrzeba tak gospodarzyć, jak nasi ojcowie i dziady, ale tak, jak lepiej, wtedy lepszy zysk będziemy mieli z naszej roli. Praktyczny gospodarz wie, że zdrobniałe zboże wypada jak najprędzej zmienić. Nie mamy sposobu odrazu, możemy stopniowo, po całej części. Zbierzmy się w kilkunastu do gromady, sprowadźmy kilkanaście ctr. zboża różnego gatunku i posiejmy u siebie. Które najlepiej urodzi, te i będziemy nadal hodować. Tylko trzbea tak zawsze wybierać, aby zboże pochodziło z gorszego pola aniżeli wasze. Zboże przeniesione z gorszej roli na lepszą, z pewnością dobry urodzaj da. Oprócz tego na zasiew trzeba wybierać najbujniejsze ziarno i dobrze dojrzałe, bo dobre nasienie deje dobry owoc. Nieraz widziałem, jak na zasiew wybierają jak nadrobniejsze kartofle — to źle. Prawda, z bujnego ziarna wyjdzie daleko więcej ale za to plon będzie bez porównania lepszy. Przysłowie głosi: jaki stawek, taki młynek, jaki ojciec, taki synek, a więc jakie nasienie, taki owoc.

Tak również trzeba postępować z dobytkiem. Zdrobniały mamy dobytek wypada go odświeżyć. Sprzedajmy swoje a na ich miejsce sprowadźmy inny gatunek; sprowadźmy kilka lepszych krów, buhajów; źrebców; świń; i złączmy z domowemi. Z połączenia bezwarunkowo wyjdzie nowy gatunek daleko lepszy od dawnego. Jednemu gospodarzowi niepodobna to uczynić, tu właśnie potrzeba spółek rolniczych. Światlejsi gospodarze, zebrawszy się w kilkunastu, czasem z kilku wsi, zakładają spółkę, składają pieniądze po parę dolarów i za nie sprowadzają nowy dobytek, zboże, narzędzia rolnicze i z tego korzystają razem.

Która pora jest najwłaściwszą do kompostowania łąk

Nie ulega wątpliwości, że dobremu kompostowi na niektórych łąkach w działalności nad nawozem pomocniczo-mineralnym pierwszeństwo oddać należy. A jakkolwiek tu i ówdzie spotkać się można z bardzo sprzecznym zdaniem, nawet tam, gdzie znakomicie urabiany kompost zużytym był, to mimo to twierdzić można, że w największej liczbie wypadków przyczyny niezadowolenia w niewłaściwej porze użycia tegoż szukać należy.

To różne a często wprost nawet zapóźne użycie kompostu jest właściwie dowodem sprzeczności zdania i twierdzenia o jego działalności. Gdy bowiem ktoś zniewolony n. p. stosunkami miejscowymi z przyczyny mokrości gruntu, kompost wywozić musi po zamarzniętym gruncie, a więc wśród ostrej zimy, to postępowanie to w żadnym razie nie może stanowić reguły, której bezmyślnie trzymać się należy. A jeszcze błędniejszem będzie wywożenie na wiosnę, w której to porze w żadnym razie liczyć nie możemy, ||chyba wyjątkowo|| na tak obfite opady atmosferyczne, niezbędnie potrzebne celem należytego wyługowania i doprowadzenia odnośnych składników pokarmów roślinnych korzonkom roślin. Jest to warunek bez którego nie uwidoczni się jeszcze w pierwszym roku działalność kompostu.

Zestawiając więc uwagi powyż podane, daje się postawić prawidło ogólne. Kompostowanie łąk o ile i gdzie to tylko jest możliwem, winno być dokonane już w jesieni, bo wtenczas z całą pewnością spodziewać się możemy, że pod wpływem opadów atmosferycznych w jesieni, zimie i na wiosnę z kompostu nienietylko należycie wyługowanem zostanie to, co do wyługowania się jest zdolne, ale zarazem pod wpływem czynników atmosferycznych i zmiennej pogody, i rozpuszczenie doprowadzonem zostanie do ostatnich granic, co tylko działalność kompostu spotęgować może i musi. Gwarancyą osiągnięcia tych skutków jest wywiezienie i rozrzucenie jak najwcześniejsze kompostu w jesieni, tak, by tenże jeszcze trawą przerośnięty został.

Dla Naszych Gospodyń.

Szampan angielski musujący.

Z sześciu cytryn, skórki cytrynowe namoczyć w dwóch kwartach araku dobrego, przez sześć dni, a cztery funty cukru rozpuścić w czterech butelkach wina białego stołowego francuskiego. Zmięszać wszystko razem, wlać kwartę świeżej ze słodkiego mleka z pod puszczki robionej serwatki, przefiltrować, wlać w butelki i zakorkować mocno, zawiązać korek drutem i położyć w piwnicy na 6 tygodni, nim się weźmie do użycia, a będzie wyborny musujący napój.

Szampan owocowy.

Na 6 funtów jakichkolwiek jagód, należycie oczyszczonych i do naczynia szklanego włożonych, nalać pół garnca francuskiej wódki lub rumu, i dwa garnce przegotowanej i ostudzonej wody. Postawić na słońcu na dni 14 mniej lub więcej, póki jagody na wierzch nie wypłyną; w ciągu tego czasu codzień kilka razy mięszać, butli nie zatykać, tylko płótnem obwiązać. Potem zlać przez czyste płótno do innego naczynia i dosypać cztery funty miałkiego cukru, rozprowadzić dobrze; i znowu przelawszy do czystego gąsiorka, potrzymać na słońcu ze dwie doby. Poczem wynieść do lodowni na dni dziesięć. Następnie przecedziwszy, rozlać do butelek, zakorkować i postawić w sklepie na piasku do użycia, butelki powinny być grube, ||najlepiej szampańskie||, bo cienkie porozsadza. We dwa lub trzy tygodnie trunek będzie już dobry do picia i musujący. Szampana można robić z malin, porzeczek, poziomek, agrestu, wisien i t. p., zawsze jednakowo. Korki należy przywiązać szpagatem, ||a najlepiej drutem przykręcać|| i aby było szczelnie oblakowane, żeby korków nie wysadzało. Taki napój naśladuje wybornie lekkie wino szampańskie i jest doskonały.

Jabłecznik.

Wiadomo jest że z każdego owocu można robić wino, czyli wyskok owocowy, bo każdy owoc ma w sobie pewną ilość spirytusowych części, potrzebnych do otrzymania właściwej fermentacyi i pewną ilość cukru owocowego. Otóż u nas, gdzie winnice nie zawsze się udają i nie możemy miewać prawdziwego wina z jagód winnych, jabłka zaś są w obfitości, można go urządzić z tego arcy -użytecznego owocu, szczególniej gdzie w ogrodach, a częstokroć i w lesie znajdują się jabłonki. Jabłuszka leśne są bardzo użyteczne w gospodarstwie, przy urządzeniu kapusty, borówek, dają wyborną pąsową galaretę i są doskonałe na napój.

Otóż wziąwszy beczkę od wina węgierskiego, postawić ją w piwnicy na ligarach, to jest na drzewie; z jednej strony dno wyjąć, dalej wziąść 200 funtów jakichkolwiek kwaskowatych, winnych, byle nie słodkich jabłek, przekrawając każde na cztery ćwiartki bez obierania i wyrzucania ziarnek i te jabłka wsypać w czysty nowy duży worek płócienny, zawiązać i włożyć w beczkę, przyłożywszy ciężkim dębowym denkiem. Trzeba bowiem wiedzieć, iż jabłka mają tę własność, iż wypływają na powierzchnię wody, gruszki zaś toną w wodzie, na spód opadając. Na ten worek z jabłkami wlać 100 kwart miękkiej lub wybornej źródlanej wody, któraby nie zawierała w sobie żadnych odrębnych własności chemicznych. Następnie włożyć 45 funtów miodu praśnego lub cukru, przykryć beczkę płótnem i zostawić cztery tygodnie w spokojności; po czterech tygodniach zlać w oddzielną baryłkę, a na jabłka nalać powtórnie 100 kwart, wody i 50 funtów miodu lub cukru. Znowu zostawić póty, póki fermentacya nie przejdzie, co i za pierwszym razem należy zauważać, gdyż czasem gdy piwnica zimna, fermentacya dłużej trwa, a gdy ciepła, prędzej przychodzi. Po drugiej fermentacyi zlać płyn razem z pierwszym i powtórzyć nalanie w tej samej proporcyi jeszcze raz trzeci. Gdy i trzeci raz sok winny przejdzie fermentacyę, zlać wszystkie trzy części razem, uważając, aby baryłka, w której jest zlane wino, była pełną, gdyż w przeciwnym razie będzie się psuć z wierzchu, czyli pleśnić. Czysty więc zcedzony płyn w pełnej beczce, stać powinien w piwnicy, póki się zupełnie nie sklaruje, to jest, przejdzie ferment i ustoi zupełnie, co trwać może od pół roku do 10 miesięcy. Z doświadczenia wiem, iż płyn pozostawiony w ten sposób pół roku, jeszcze nie uklarował się dostatecznie. Gdy się zupełnie sklaruje, zcedzić go w czyste suche butelki, zakorkować dobrze i ustawić w chłodnej piwnicy; po kilku tygodniach będzie zdatny do użytku i bardzo dobry.

Miód na sposób Gebetnerowski.

Na garniec miodu czyli patoki, ||czysty miód po odzieleniu woskowin||, bierze się dwa do trzech garncy wody w miarę jak żądamy mieć tęższy lub słabszy napój; i gotuje na wolnym ogniu, zbierając szumowiny tak długo, aż płynu trzy czwarte pozostanie czyli z 4-ch garncy zostanie trzy a z trzech, dwa i kwarta. Skoro war przestanie się pienić zdjąć kociołek z ognia i po ostudzeniu zlewać do beczki, która koniecznie musi być pełna. Naturalnie proces gotowania powtarza się kilkakratnie stosownie do objętości kociołka, w którym się gotuje. Po dopełnieniu beczki szpont przykryć płatkiem płóciennym, po kilku dniach lub prędzej co zależy od temperatury piwnicy płyn zacznie fermentować, wtedy podstawić co czystego pod beczkę, aby wzburzony płyn miał swobodne miejsce do odpływu. Po skończonej fermentacyi beczkę dolać lekkim odwarem od herbaty, zaszpuntować a gdy się po kilku miesiącach miód sklaruje można go w butelki ściągnąć, korkować mocno jak wino i ustawiać w piwnicy na półkach, leżeć nie powinny wcale. Wsypawszy w beczkę w czasie fermentacyi kilka kwart dojrzałych malin, wisien czarnych lub derenin otrzymamy miód zwany maliniakiem, wiśniakiem lub dereniakiem.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.



Echa katastrofy w Cherry, Ill.

Pomimo, że zaledwie kilkanaście dni dzieli nas od strasznej katastrofy, która miała miejsce w Cherry, Ill., zaczyna ona przechodzić do historyi, i niedotknięci bliższą stycznością z tem nieszczęściem mówią o niej, jako o złem już dokoanem, któremu trudno zaradzić.

W sercach jednak setek wdów i osieroconych matek i dzieci żałobna ta data pozostanie na wieki w pamięci.

Tak jak i w pierwszych dniach błąkają się rozpaczone niewiasty w okolicy szybów, próżno zmiłowania Bożego wołając.

Trzystu ludzi znalazło tam śmierć. Bardzo mała część padła wskutek samej katastrofy, wywołanej kryminalną niedbałością urzędników kopalni, prawie wszyscy utracili życie wskutek niedołężnie prowadzonej akcyi ratunkowej, a zaledwie 20 górników zostało uratowanych.

Część niższa obrazu przedstawia paru z tych zmartwychpowstałych, wyprowadzonych wypadkiem z zabójczych krużganków kopalni.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kara prasowa.

Redaktora "Kuryera Porannego" w Warszawie skazano na 200 rubli za artykuł o "tradycyach inkwizycyi".

Echa pogromu białostockiego.

W Grodnie rozpoczął się proces Schillersohna oskarżonego z powodu mowy, wygłoszej podczas procesu o pogrom białostocki.

Koło Polskie.

Polscy członkowie Rady państwa z Litwy i Rusi utworzyli samodzielne Koło i wybrali prezesem hr. Olizara. Na przedstawiciela Koła w centrum Rady państwa wybrano p. Hipolita Korwin-Milewskiego.

Teatr polski w Kijowie.

Teatr polski zorganizowany przez miłośników sztuki, pozostający pod reżyseryą Al. Staniewskiego, otworzył 23 z. m. sezon przedstawieniem komedyi M. Bałuckiego "Grube ryby".

Nowe gniazdo Maryawitów.

Generał-gubernator warszawski zatwierdził duchownego Stanisława Szokalskiego na stanowisku przełożonego parafii marjawickiej w Iłży. Jest to w gubernii radomskiej pierwsze gniazdo wyznawców pani Kozłowskiej.

Siedm wyroków śmierci.

Warszawski sąd wojenny skazał na śmierć siedmiu włościan za zorganizowanie bandy rozbójniczej, która grasowała na terytoryum powiatów lubelskiego, lubartowskiego i puławskiego w gubernii lubelskiej w czasie od 9 czerwca 1908 do 12 st. 1909. Najstarszy ze skazanych na śmierć ma lat 40, najmłodszy 16.

Krwawy napad rabusiów.

W pewnej wsi powiatu homelskiego banda rabusiów, napadła na sklep monopolowy, zabiła 2 duchownych, żonę i córkę jednego duchownego, oraz lekarza, a trzy osoby raniła strzałami rewolwerowymi. Rabusie umknęli.

Przymus szkolny w Królestwie.

Dyrekcye naukowe w Królestwie przystąpiły do ułożenia planu sieci szkolnych z powodu zamierzonego wprowadzenia w Królestwie nauczania powszechnego. Pracę tę powierzono inspektorom szkół ludowych pod kierunkiem naczelników dyrekcyi naukowych.

Aresztowania.

Niedawno zjawili się w lokalu Polskiego związku zawodowego robotników przemysłu mącznego urzędnicy ochrany, pozostali tam do 12 w nocy i każdego kto się zjawił aresztowali, w ten sposób uwięziono kilkanaście osób.

Rozruchy agrarne.

Na Wołyniu, w dobrach miljonera Tereszczenki, wydzierżawionych hr. Ledóchowskiemu, przyszło w tych dniach do zaburzeń agrarnych. Chłopi zaatakowali budynki dworskie i zabili ekonoma. Strażnicy dali ognia i zabili kilku chłopów, lecz ostatecznie musieli uciec wobec przewagi liczebnej wzburzonych włościan.

Przemysł domowy a polityka.

Utworzone w Siedlcach rosyjskie Towarzystwo patryotyczne uchwaliło zająć się rozwojem przemysłu domowego wśród ludności prawosławnej na Podlasiu i wyjednać na ten cel zasiłek pieniężny ze skarbu. W Siedlcach mają być założone warstaty tkackie i robót ręcznych kobiecych.

Wykopaliska pod Kijowem.

Podczas poszukiwań archeologicznych w Białogródce w pow. kijowskim odkopano ruiny soboru katedralnego, poświęconego w r. 1197. Znaleziono w dużej liczbie płytki i freski, wyróżniające się pięknością rysunku i harmonią barw, co świadczy o wysokim rozwoju sztuki ruskiej w przededniu najścia Tatarów. Zwracają zwłaszcza uwagę krzyże, szklane pierścionki, bransolety, paciorki i złote monety, pochodzące z czasów Cymischjusza. Znaleziono dowody, świadczące o tem, że ludzie żyli tu na trzy tysiące lat przed erą chrześcijańską.

Pod hasłem asymilacyi.

Pewien Żyd-Polak, człowiek starzy, inteligentny, zgłosił się do redakcyi "Kuryera Warszawskiego" z prośbą o ogłoszenie konkursu na broszurę p. t. "Jakie być winny cele i metody t. zw. asymilacyi żydów w Polsce?" Inicyator złożył jednocześnie 150 rb. jako nagrodę za najlepszą pracę i zaznaczył, iż pragnie, aby do sądu konkursowego należały następujące osoby: Szymon Aszkenazy, Roman Dmowski, Bernard Lauterbach, red. Konrad Olchowicz, Eliza Orzeszkowa, Stanisław Natanson, Henryk Nusbaum i Bolesław Prus.

Opróżnianie więzień.

Po przejeździe cara rozpoczęło się gromadne opróżnianie więzień w Warszawie i na prowincyi. Między innemi wypuszczono na wolność znanego Czarkowskiego i p. E. Czekalskiego literata. Przeciętnie dziennie wypuszczanych jest na wolność od 150—200 osób z pośród aresztowanych w ciągu ostatnich tygodni.

W twierdzy w Brześciu Litewskim przebywa obecnie jeszcze 300 osób, a w Modlinie zaś 200 uwięzionych.

W poszukiwaniu spadkobierców.

Od p. Stanisława Ajewskiego w Grójcu w Królestwie Polskiem otrzymujemy następującą wiadomość:

Przed kilkoma dniami w mieście Grójcu warszawskiej gubernii zmarł Kazimierz syn Klemensa, Tomczak, vel Tomaszewski, pochodzący z Księstwa Poznańskiego, w wieku lat 76.

Po zmarłym pozostały w Grójcu cztery nieruchomości, domy, wartości około 10,000 rubli; z sukcesorów nikt dotąd się nie zgłosił.

Tomczuk pochodził z Księstwa Poznańskiego, uprzejmie prosiłbym o zamieszczenie powyższej wzmianki w "Gazecie", a może tą drogą krewni zmarłego będą mogli dowiedzieć się o czekającej na nich sukcesyi i zgłoszą się po odbiór prawnej ich należytości.

Walka z kulturą polską.

Organizacye Rosyan prawosławnych w gub. grodzieńskiej uchwaliły wzmocnić działalność swą w tej gubernii, obecnie bowiem nacyonalistyczny ruch rosyjski rozwija się tylko w gub. wileńskiej, gub. zaś kowieńska i grodzieńska w dalszym ciągu polegają rzekomo oddziaływaniu kultury polskiej. "W największem niebezpieczeństwie, znajduje się zwłaszcza sąsiadująca z Królestwem gub. grodzieńska, ciążąca ku Warszawie. Wobec tego na gubernię tę uchwalono zwrócić baczną uwagę.

Ciekawe fakty.

Wychodząca w Chełmie "Biesiada bracka" zaznacza, że w osadzie Komarów, gubernii lubelskiej powiecie tomaszowskim i w jej okolicach ludność prawosławna używa języka polskiego i nie umie po rosyjsku. W parafii komarowskiej od wyznania prawosławnego odpadło trzy czwarte parafii i pozostało tylko około 1.000 prawosławnych, którzy używają również języka polskiego. Sąsiednia wieś Dieżąznia jest zupełnie spolszczona, bo ludność prawosławna przeszła na wyznanie katolickie i uważa się za Polaków; we wsi tej pozostała tylko cerkiew i kilka rodzin prawosławnych.

Należy zaznaczyć, że wymienione miejscowości zaliczono do przyszłej gubernii chełmskiej.

Schwytanie świętokradców jasnogórkich?

Wiedeńska "Zeit" donosi z Warszawy pod datą 8 b. m. że policyi udało się chwycić czterech świętokradców. Przewódcą bandy miał być Wincenty Brodzki, który dokonał kilku kradzieży za granicą. Brodzki stał w związku z Ostrowiczową, wdową po włamywaczu. Do bandy należeli również: były kierownik biura agencyjnego Abraham Świeca i znany włamywacz Jan Badyński, Ostrowiczowa podczas przesłuchiwania przyznała się do współdziału w zbrodni, nie chce jednak wyjawić, gdzie ukryto skradzione skarby.

Informacya "Zeit" stwierdza, przypuszczenia policyi warszawskiej, o których przed paru dniami pisaliśmy. Nowym szczegółem jest przyznanie się Ostrowiczowej do zbrodni, o czem pisma warszawskie dotąd nie donoszą.

Stosunek Rosyi do Polski.

W rozmowie z korespondentem gazety "Times", ogłoszonej w tym dzienniku, "kierownik gabinetu rosyjskiego" wyraził się w sposób następujący:

"Zapytuje mnie pan o zamiary rządu w stosunku do Polski. Mogę tylko powtórzyć to, co powiedziałem w Radzie do spraw gospodarki lokalnej z powodu wniosku ustawodawczego reformy miejskiej w Polsce. Postanowiliśmy dać Polsce wszystkie korzyści samorządu miejscowego zgodnie z interesami Imperyum. Ale autonomii nie damy. Nie możemy na tyle ufać Polakom. Przedłożymy wniosek oderwania Chełmszczyzny, gdzie większość ludności jest pochodzenia rosyjskiego. Rozszerzymy na Chełmszczyznę system mieszanego polsko-rosyjskiego ziemstwa, które będzie wprowadzone do gubernii południowo-zachodnich.

Napad bandytów na browar.

Z Zawiercą donoszą: Do browaru we wsi Jatutowie, gm. Łabunie, przyjechało parokonną furmanką czterech nieznajomych mężczyzn. Trzej z nich poszli do browaru, gdzie kupili antałek piwa, który złożyli na furmankę a następnie udali się do kantoru aby zapłacić za piwo. Kiedy kasyer Lewin otworzył kasę, nieznajomi rzucili się na niego, żądając wydania im pieniędzy, będących w kasie. Na krzyk Lewina wbiegł do kantoru jeden z robotników i wyrwał kij z rąk jednego z bandytów. Wówczas drugi wydobył z kieszeni rewolwer i wymierzył w kasyera, lecz w tejże chwili upuścił go z ręki, otrzymawszy uderzenie sękatym kijem, które wymierzył mu majster, wchodzący w tej chwili do kantoru. Wynikłe z tego szamotonie i hałas sprowadziły miejscowych włościan, którzy ubezwładniwszy napastników zaczęli ich rewidować. Tymczasem pozostały na furmance bandyta, widząc, iż wspólnicy nie powracaja, uzbrojony w dubeltówkę udał się do kantoru. Na widok wchodzącego, który mierzył z dubeltówki, włościanie rozbiegli się w popłochu, z czego skorzystali napastnicy, wsiedli na furmankę i umknęli.

O nazwę Królestwa Polskiego.

Na niedawnej komisyi redakcyjnej Dumy wśród obrad nad dwoma małoważnymi projektami prawa, znowu poruszono sprawę nazwy "Królestwo Polskie". W jednym z tych projektów użyto nazwy "Królestwo Polskie", w drugim "kraj nadwiślański". Posłowie kadeccy zwracali uwagę na to, że terminu "kraj nadwiślański" prawa istniejące nie znają, wypada zatem w projektach prawa użyć terminu "Królestwo Polskie" lub wyliczyć 10 guberni tegoż Królestwa. Poseł Aleksiejew dowodził, że ukaz z r. 1897 rozkazuje, aby ile możności termin "Królestwo Polskie" zastępować przez inne terminy. Hr. Bobrinskij proponował pozostawienie nomenklatury, użytej w projektach praw. Komisya uchwaliła w jednym projekcie pozostawić wyrazy "Królestwo Polskie", a drugim zaś wyrazy "kraj nadwiślański" zastąpić przez wyliczenie wszystkich 10 gubernii.

Bójka w Radomiu.

Do Radomia przyjechała przed kilkunastu dniami młoda dziewczyna żydowska w celu przyjęcia chrztu, który miał się odbyć w dniu zadusznym. Gdy dziewczyna powracała z cmentarza, kilku oczekujących żydów porwało ją na ręce i zaniosło do mieszkania jej krewnego przy ulicy Małej. Z tego powodu wynikła bójka między chrześcianami a żydami, o której następującą daje relacyę żargonowy "Hajnt".

"W mieście nastała wielka panika. Ludzie chowali się po mieszkaniach, sklepy pozamykano. Bójka przybrała ostry charakter, z obu stron były ofiary. Policya rozpoczęła zaraz ściśle śledztwo i wiele osób aresztowała".

"Dziewczyny jeszcze chrześcianie nie odebrali. Lud jest silnie oburzony na żydów. Spokojni i poważni chrześcianie usiłują go uspokoić. Ludność żydowska miasta jest bardzo niespokojna i żałuje mocno wypadku, który doprowadził do tak krwawych starć, choć wszyscy są przekonani, że nie żydzi zawinili".

Rabin radomski nadesłał "Hajntowi" depeszę następującej treści:

"W mieście spokojnie. Zaszły tylko pojedyncze starcia, z powodu których jeden chrześcianin został niebezpiecznie raniony kulą w brzuch, a żyd ma silnie potłuczoną kijem głowę. Dzięki energicznym środkom, jakie policya wczas przedsięwzięła, tłum rozszedł się spokojnie. Zranionego żyda odprowadzono do więzienia."

Zajściu temu poświęcił "Hajnt" artykuł wstępny. Przypomina w nim gazeta słowa proroków żydowskich, karcąc słusznie żydów radomskich za użycie siły fizycznej w sprawie chrztu. Gazeta występuje też przeciw chrześcianom, którzy także siłą ||?|| prowadzą do chrztu dzieci żydowskie.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Wielki Kraków.

Komisya rady miejskiej do sprawy gruntów pofortyfikacyjnych rozpoczęła pod przewodnictwem pr. Leo obrady nad planem regulacyjnym zachodniej części Wielkiego Krakowa.

Maryawici w Galicyi.

Na zjeździe t. zw. "Rosjan" galicyjskich na wniosek dra Aleksiewicza z Kosowa postanowiono zająć się propagandą maryawityzmu między ludem ruskim. Starorusini sądzą, że tym sposobem przyjdzie im łatwiej zdyskredytować unię między ludem i następnie przyciągnąć ich do prawosławia.

Aresztowanie agenta emigracyjnego.

W Krakowie aresztowano niebezpiecznego agenta emigracyjnego Abrahama Kellera, który wyzyskiwał wychodźców i wysyłał głównie popisowych. Miał on w różnych miastach agentów wspólników.

Pobierał on 50 koron od osoby.

Zamordowany przez kłusownika.

BUSK. — Leśniczy Stanisław Nowoczyn z Maziarni ad Grabowa szedł tuż pod Buskiem, własności marszałka Badeniego, linią leśną i spotkał dwóch kłusowników. Zawołał na nich, co tu robicie? Na to jeden z nich strzelił do leśniczego, raniąc go śmiertelnie. Leśniczy zmarł. Jednego z kłusowników już ujęto; pochodzi z Maziarni. Za drugim zarządzono pościg.

Opieka władz.

W Stanisławowie zmarł oficyał podatkowy śp. Józef Omeis. Śmierć jego nagła wywołała wśród urzędników podatkowych obok współczucia dla zmarłego, także wielkie rozgoryczenie przeciwko władzom przełożonym. Śp. Omeis, czując się chorym, wniósł podanie o urlop trzytygodniowy, udokumentowane świadectwem fizyka powiatowego. Przyznano mu jednak dni tylko 14, i do tego jeszcze rozpoczęcie urlopu zwlekano. Tymczasem śmierć nagła okazała się litościwszą, udzielając mu spoczynku, którego u przełożonych uzyskać nie mógł.

Mordercy śp. Freitaga.

Żandarmerya aresztowała w Waszkowcach ||Bukowina|| kłusownika Szulaka i siostrę jego, jako podejrzanych o morderstwo, popełnione przed 6 tygodniami na właścicielu Waszkowiec śp. Romanie Freitagu.

Szulak zaraz przy śledztwie wstępnem przyznał się w zupełności do popełnienia morderstwa, mówiąc, że namówił go do tego jakiś "pan" który natychmiast po spełnionym mordzie wyjechał do Ameryki. Aresztowanie Szulaka spowodowały zeznania, złożone przez Daniluka, którego aresztowano zaraz na drugi dzień po spełnionem morderstwie.

Jak ze śledztwa wynika, potwierdzają się obecnie pierwotne podejrzenia, że zbrodnia ma pokład polityczny i była inspirowaną z kół ukraińskich a aresztowany obecnie Szulak był tylko ślepem narzędziem w ręku hajdamaków i morderstwa dopuścił się prawdopodobnie razem z Danilukiem.

Afera szpiegowska.

Policya krakowska wpadła na trop nowej afery szpiegowskiej, której terenem miała być znaczna część Galicyi z głównem siedliskiem w Krakowie. Przed paru dniami policya aresztowała pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi, pewnego młodego mężczyznę ze sfery inteligencyi, rodem z Królestwa Polskiego i po śledztwie odstawiła go do więzienia sądu karnego. W sprawie tej urzędnicy policyi wyjeżdżali do kilku miast Galicyi, celem ujęcia wszystkich nici tej afery w swe ręce. Na razie policya nazwiska i szczegóły tej sprawy trzyma w tajemnicy. Wiadomo tylko, że w Rzeszowie przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu p. Hausmanna, poczem aresztowano p. Hausmannównę, która ma narzeczonego w Krakowie. Przy tym narzeczonym, którego policya aresztowała pod zarzutem szpiegostwa, znaleziono listy i papiery, kompromitujące pannę H. Wedle krążących pogłosek idzie o szpiegostwo na rzecz Rosyi, inni twierdzą, że to stare grzechy szpiegowania na rzecz Serbii.

Epilog morderstwa w Tyśmienicy.

Przed sądem garnizonowym w Stanisławowie odbyła się rozprawa przeciw szeregowcowi 8 pułku ułanów, Piotrowi Uhorczakowi, który dnia 24 kwietnia br. dopuścił się morderstwa na osobie Pinkasa Samlera, handlarza skór i wełny w Tyśmienicy. Piotr Uhorczak wikłał się w swoich zeznaniach przed sędzią śledczym i przed sądem przysięgłych, przed którym jako żołnierz stawał w charakterze świadka, już to przyjmując na siebie całą winę, już to zwalając ją na rzekomych wspólników mordu, niejakiego Madziuka i Zuckerhandla, których sąd cywilny uwolnił.

Obecnie sąd garnizonowy uznał Uhorczaka winnym zbrodni zabójstwa, kradzieży ||13 koron, które zabrał po zabiciu Samlerowi|| i oszczerstwa, i skazał go na karę 5-cioletniego ciężkiego więzienia w twierdzy, obostrzonego postem, ciemnicą i twardem łożem, tudzież na zapłacenie wdowie w myśl par. 1.327 ustawy cywilnej 4000 koron, tutułem odszkodowania.

Wielkie kradzieże na kolejach.

Od dwóch już lat jakaś dobrze zorganizowana szajka złodziei dopuszczała się licznych kradzieży na kolejach państwowych, tak sprytnie się jednak urządzała, że wszelkie usiłowania wykrycia sprawców były bezskuteczne. Kradzieży dopuszczano się przeważnie w pociągach towarowych na przestrzeni Lwów—Przemyśl. Poszkodowani ocenili swe straty na kilka tysięcy koron.

Władze bezpieczeństwa przez cały ten czas nie ustawały w poszukiwaniach, aż dopiero przed paru dniami żandarmerya wpadła na trop złodziei. Mianowicie aresztowano w Zimnej Wdzie gospodarza tamtejszego Zielińskiego, bardzo podejrzane już od dłuższego czasu indywiduum, w którego mieszkaniu znaleziono kufry z likierami, cukier w pakunkach, kawę w beczce, mnóstwo bielizny, chustek i perkali, pochodzących niezawodnie z kradzieży kolejowych a to wszystko zakopane w dole. Aresztowano więc jego i całą jego rodzinę. Przy szczegółowej nadto rewizyi znaleziono w polu zakopane serwisy porcelanowe i mnóstwo żelaznych okuć do okien.

Wypadek kolejowy.

W pobliżu stacyi Słotwina koło Bochni zaszedł zgrozą przejmujący wypadek. Na chwilę przed przybyciem pociągu pośpiesznego nr 2., dążącego ze Lwowa do Krakowa, podjechał do rampy wóz włościański, wiozący do miasta nabiał i jarzyny. Wieśniakowi widocznie się spieszyło, więc nie dbając na grożące niebezpieczeństwo, podniósł jedną rampę i tym sposobem wjechał wozem, na którym siedziała jego żona na tor kolejowy. Następnie podszedł ku drugiej rampie z przeciwnej strony drogi, aby ją również podnieść i przejechać na drugą stronę gościńca. Noc była bardzo mglista, więc wieśniak nie zauważył nadchodzącego pociągu, gdy zaś spostrzegł w pobliżu złowrogie światło latarń lokomotywy, było już za późno.

Pociąg w największym rozpędzie wpadł nagle na stojący na torze wóz i zdruzgotał go w kawałki. Wieśniaczka znalazła śmierć natychmiast pod kołami pociągu. Zabite zostały oba konie. Włościanin znajdujący się w chwili krytycznej przy rampie, odniósł tylko lekką ranę w głowę od odłamka z wozu.

O uprowadzenie do klasztoru.

Głośną była przed kilku miesiącami tak we Lwowie jak i na prowincyi sprawa Suessli Waltuchównej, którą miano uprowadzić do klasztoru Sercanek we Lwowie, z którego to klasztoru dwaj żydzi, przebrani za woźnych sądowych, rzekomo w sprawie przesłuchania Waltuchównej w sądzie, uwieźli dziewczynę.

Przed tutejszym trybunałem orzekającym odbyła się rozprawa przeciw dwom włościanom z Borek Wielkich, Franciszkowi i Karolowi Karpińskim, oskarżonym o uprowadzenie Waltuchównej z domu jej dziadka w Borkach Wielkich. Rozprawa wykazała, że Waltuchówna chciała sama dobrowolnie wiarę zmienić, że wyjechała dobrowolnie z Borek, że opuściła dom dziadka nie wbrew jego woli, ale wskutek złego obchodzenia się z nią ze strony dziadka, który ją niejednokrotnie wyrzucał z domu i wypominał utrzymanie.

Waltuchówna poznała w Borkach Franciszka Karpińskiego, a zapłonąwszy miłością ku niemu, pragnęła go poślubić. Karpiński nie wiedział jakoby Waltuchówna nie była pełnoletnią i dlatego pomógł jej do ucieczki, odwożąc ją do Czernielowa, następnie do stacyi. Trybunał po przesłuchaniu Karpińskiego — Waltuchówna nie jawiła się na rozprawie — w uwzględnieniu powyżej naprowadzonych okoliczności uwolnił go od winy.

Trybunałowi przewodniczył nadradca Nowak, oskarżał prok. Lewandowski, bronił dr. Rosenfeld. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Czy to możliwe?

Do Tarnopola przybyli przed 3 tygod. dwaj włościanie Polacy ze Smykowiec, wsi w pobliżu Tarnopola leżącej ze skargą na parocha Baczyńskiego, który podczas nauki religii miał pobić ich dzieci. Ksiądz Baczyński, przybywszy do szkoły na religię, wywołał dwóch chłopaków rzym.-kat. obrządku, Piotra Barana, syna Feliksa i Piotra Postołę, syna Jana, krzyczał na chłopaków, że chodzą na nabożeństwo do kapliczki, a nie do cerkwi, miał ich dalej rozciągnąć na ławie i patykiem wpajać rzekomą powinność uczęszczania do cerkwi. W każdym razie sprawę powyższą należałoby dokładnie zbadać i następnie podać do wiadomości naszego społeczeństwa.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Wieści z Poznańskiego.

W polskie ręce przeszedł majątek rycerski "Limie", liczący 5300 morgów. Kupił go p. Walsyk, dyrektor cukrowni w Kruświcy.

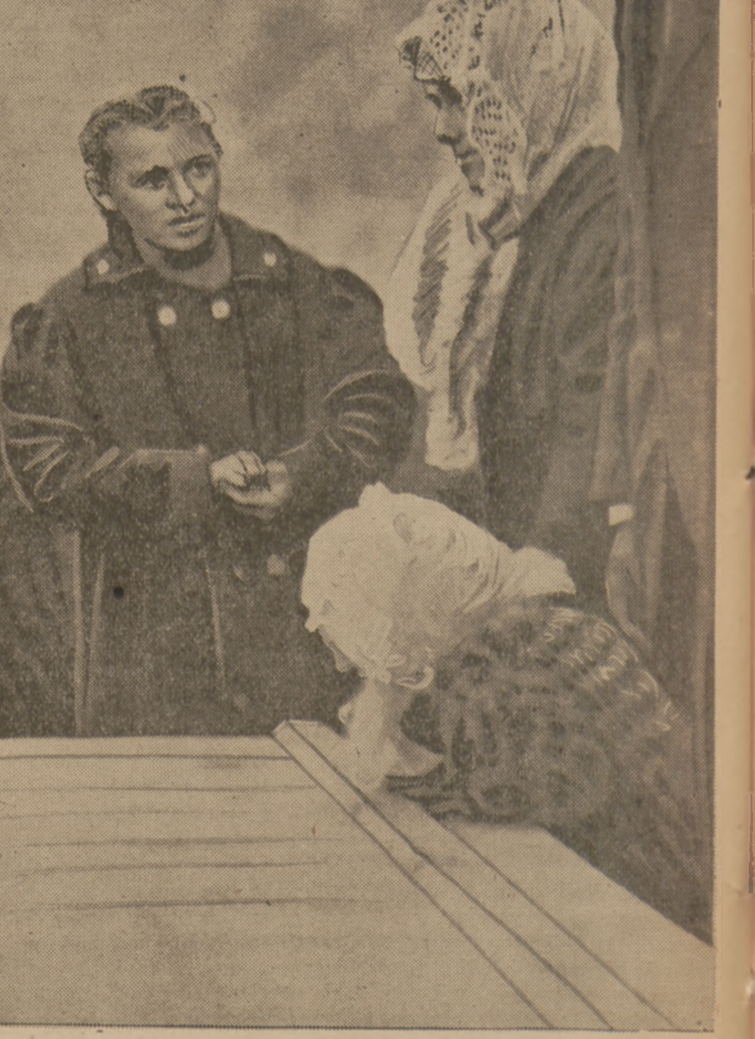
Tajny rząd polski.

Dzienniki niemieckie insynuują, jakoby istniał w Poznaniu tajny rząd polski, do którego należą polskie organizacye kredytowe.

Chrzty pruskie.

Swieżo znowu przechrzczono następujące gminy wiejskie: Trzemżal w powiecie mogileńskim na Tschemsal" Bielsko w powiecie strzelińskim na "Annaberg" Wtelno w powiecie bydgowskim na "Strelitz"; obwód dominialny Sroczyn w powiecie gnieźnieńskim połączono z gminą wiejską Elsenhof i dano im nazwe "Elsehof".

[Ciąg dalszy na następnej stronie.]



Wdowy i Sieroty po zaginionych górnikach w Cherry, Ill.



Jeden z dwudziestu ocalonych z katastrofy w Cherry, Ill., gdzie 300 górników utraciło życie.

Wiadomości z Polski.

(Z poprzedniej stronicy).

Poseł przed sądem.

Poseł Korfanty stawał przed sądem w Bytomiu o rzekomą obrazę policyanta Kordylewskiego z Katowic. Policyant nie chciał opuścić zamkniętego posiedzenia Czytelni dla kobiet w Katowicach i czuł się obrażony słowami posła, który mu przedstawiał niewłaściwość jego postępowania. Proces odroczono dla przesłuchania świadków.

Zmiana własności.

Folwark Złotowo pod Barcinem kupił od pana Dominiczaka p. Ignacy Szczukowski z Tuczna za 340 tysięcy marek. Złotowo ma 576 mórg pszennej ziemi. "Dzien. Kuj.", który o tem donosi, dodaje, że p. Szczukowski jest dzielnym gospodarzem, zatem nie ma obawy, ażeby Złotowo przeszło w obce ręce.

Pomyślne wyniki.

Wybory uzupełniające do rady miejskiej w Szamotułach wypadły pomyślnie dla Polaków, gdyż w trzeciej klasie przeprowadzono dwóch, czyli jednego więcej niż dotychczas. Wybrani zostali kupcy panowie Kulesza i Zwierzyński. W pierwszej i drugiej klasie zwyciężyli kandydaci niemiecko-żydowscy.

Smute wypadki.

W Żernikach, w powiecie śremskim pastuch Ignacy Tomaszewski sypiąc opasom paszę do koryta, upadł na ziemię, a w tejże chwili buhaj przygniótł go tak silnie, że wkrótce wyzionął ducha.

— W Chwalimie pod Kargową, 76 letnia Sieffertowa, zatrudniona przy sieczkarni, dostała się do jej wnętrza. Wydobyto ją z połamanemi rękami i nogami. Po kilku godzinach umarła.

Wyrodna macocha.

Żona pewnego stolarza w Grabowie, w powiecie ządzborskim, zagłodziła dwoje dzieci, jedno sześcioletnie, a drugie czteroletnie. Młodsze dziecko, wskutek barbarzyńskiego obchodzenia macochy, zmarło przed miesiącem. Drugie zaś znaleziono w okropnym stanie we woziku, skurczone i wyschnięte, leżące na brudnych szmatach, w których roiło się od robactwa. Niewinnem dzieckiem zaopiekowali się litościwi ludzie, a wyrodną macochę oddano w ręce sprawiedliwości.

Brutalny czyn.

Na żwirówce z Kostrzyna do Swarzędza wjechał nauczyciel Goździel z Siedlca, na jadący z przeciwnej strony wóz rzeźnika Dykierta. Ponieważ żaden z nich nie chciał wyminąć, wynikła między nimi bójka. Gdy Goździel uciekł z powodu przewagi Dykierta, bił tenże w zaciekłości siedzącą na wozie 15 letnią wnuczkę nauczyciela biczyskiem i pokaleczył ją tak groźnie na głowie, że przywołany lekarz skonstatował pęknięcie czaszki, wskutek czego dziewczyna po kilku godzinach zmarła.

Ważny wyrok.

Polskie Towarzystwo w Charlottenburgu wygrało proces z policyą. W obu instancyach został zarząd Towarzystwa uwolniony od zarzutu bezprawnego zwołania publicznego zebrania. Sąd uznał, że to, co policya nazwała publicznem zebraniem, było zwyczajnem posiedzeniem na którem wolno było członkom obradować po polsku. Policya nie wniosła już rewizyi do najwyższego sądu pruskiego. Wyrok ten rozwiązuje ręce wszystkim naszym Towarzystwom wyborczym. Każde polskie Towarzystwo przez władze jest uważane jako polityczne. Dlatego najlepiej zapisać do statutu: "Polityka nie jest wykluczona". Towarzystwo, które tego nie uczyni, naraża się na proces.

Ostateczny wyrok w sprawie Drzymały.

Znana jest historya włościanina Drzymały z Podgradowic w powiecie babimojskim w W. Ks Poznańskiem. Ponieważ nie pozwolono mu wybudować chałupy na własnym kawałku ziemi, zamieszkał w wozie cygańskim. Władza policyjna starała się mu uprzykrzyć to mieszkanie w ten sposób, że bezustannie nakładała kary. Drzymała bronił się przeciwko usunięciu go wraz z wozem. Opierając się rozporządzeniom policyjnym, wytoczył skargę w drodze administracyjnej, ale przegrał we wszystkich instancyach, gdzie niekorzystne dla niego wyroki poprzednie, potwierdziła teraz instancya ostateczna — najwyższy sąd administracyjny.

Tak więc Drzymała będzie musiał usunąć swój wóz cygański, który stał się głośnym w całym świecie.

Zatrute świnie.

Handlarz świń Kurz kupił w Lublińcu 30 świń, które były przeznaczone do Gliwic. Przed wysłaniem ich koleją zostały świnie w Lublińcu przez tamtejszego weterynarza dokładnie zbadane i uznane za zdrowe. Atoli gdy wagon ze świniami dojechał do Zabrza, stwierdzono tam, że ośm sztuk z nich zdechło. W tejże chwili wszystkie świnie odstawiono do rzeźni tutejszej celem badania. Wykazało się, że świnie były zatrute. W dalszym ciągu stwierdzono, że w wagonie poprzednio znajdował się pewien sztuczny nawóz ||saletra chilijska||. Widocznie wagon po wyładowaniu nawozu nie dobrze był oczyszczony, bo znaleziono jeszcze resztki tej trucizny, którą się świnie otruły. Zdechłe zwierzęta spalono, a resztę skonfiskowano. Szkoda wynosi przeszło 2000 marek.

"Straż" a policya.

Jak donosi "Lech", zarząd straży w mieście został zawezwany przez policyę miejscową, by posiedzenia zgłaszał na policyi, gdyż posiedzenia te są rzekomo zebraniami publicznemi. Zarząd "Straży" oczywiście nie zastosował się do tego żądania, gdyż zebrania członków "Straży" są zebraniami ściśle ograniczonego, nieraz nawet skromnego grona ludzi, i jako takie w myśl obowiązujących ustaw o stowarzyszeniach nie potrzebują być zgłaszane na policyi. Wszyscy członkowie otrzymali karty legitimacyjne, ażeby zarząd ścisłą mógł w danym razie wykonywać kontrolę nad biorącymi w zebraniu udział. Podczas niedawnego zebrania Towarzystwa przybył do Domu katolickiego wachmistrz policyjny, a zapytawszy się o liczbę zebranych członków, odszedł. Przypuszczać należy, że stało się w celu poczynienia dalszych kroków ze strony policyi przeciw zarządowi "Straży."

Sprawa Rydzyny.

Z bardzo wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że sprawa Rydzyny przedstawia się w obecnej chwili, jak następuje:

Na mocy ugody z hr. Antonim Wodzickim i hr. Henrykiem Potockim wniósł fiskus i zmarły ks. Antoni Sułkowski o uchwałę familijną, rozwiązującą ordynacyę i przekazującą Rydzynę fiskusowi, jako nieograniczoną własność.

Sąd nadziemiański, podobno na "wyraźne rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości" i "wbrew pierwotnej swej opinii", wywołania nieznanych agnatów nie zarządził, a gdy się agnaci pomimo to zgłosili, zgłoszenia te rzekomo spóźnione odrzucił; poczem potwierdził uchwałę familijną i Rydzynę w hipotece na własność fiskusa przepisać kazał.

Jednakże agnaci wytoczyli fiskusowi procesy, które się toczą obecnie.

O ile wiemy, fiskus nie uważa się jednak dotąd za pewnego właściciela Rydzyny, gdyż hr. hr. Wodzickiemu i Potockiemu nie wypłacił umówionej sumy 4 milionów marek; chociaż płaci im podobno procenty od tej sumy.

IDŹ ZŁOTO DO ZŁOTA.

(Mały Feljeton).

Oparł się Niemcom Głogów, chociaż mury były słabe; oparł się dzięki odwadze i poświęceniu jego mieszkańców, którzy woleli poświęcić własne dzieci, niż wydać rodzinne miasto w ręce nieprzyjaciela i zaprzedać je najzaciętszemu wrogowi Słowian.

Zadowolony ze zwycięstwa Bolesław Krzyowusty, który pragnął pokoju, bo tylko w pokoju państwo może się rozwijać pomyślnie, wyprawił do obozu króla Niemców, Henryka, wojewodę swego Skarbimira zapowiedziawszy mu, aby upakarzających warunków pokoju nie przyjął i by pamiętał, że mówi wprawdzie z królem ale pokonanym.

Król Niemców siedział chmurny na swym złocistym tronie w jedwabnym namiocie, otoczony dworem i rycerstwem; nie mógł zapomnieć, że nędzne miasteczko oparło się jego potędze; targał niecierpliwie kędzierzawą brodę i gniewne spojrzenia rzucał rycerzom, którzy bladzi i zmieszani nie śmieli podnieść na niego oczu.

Wtem opona, kryjąca wnijście do namiotu, odchyliła się i naprzeciw króla stanął jeden z grafów; złożył pokorny ukłon, poczem podniósł hardo czoło i rzekł szyderczo:

— Bolesław Krzywousty obliczył nasze i swoje siły i do pokory się ucieka, oto jego poseł czeka u progu twego królu i rozmowy pragnie.

Rozjaśniła się twarz Henryka V.; podniósł pyszne czoło.

— Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi — odparł. — Korzy się cała niemal Słowiańszczyzna przedemną; miałażby jedna Polska chcieć stawiać się hardo?

Blade twarze baronów, grafów i rycerzy ożywiły się; za przykładem pana podnieśli dumnie głowy i uśmiechnęli się pogardliwie, a i ten i ów potrząsał mieczem; brzęk rozległ się w namiocie

— Niech wejdzie poseł — odezwał się po chwili król — lecz pierwej niechaj pachołcy poustawiają przy tronie moje skarby, skrzynie ze złotem i klejnotami.

Spełniono rozkaz natychmiast. Henryk kazał jeszcze poodchylać wieka skrzyń, przejrzał chełpliwym wzrokiem pieniądze i kosztowności; zdawał się liczyć, czy nie brakuje czego, potem powtórzył:

— Niech poseł wejdzie!

Graf cofnął się, opona opadła, niebawem jednak podniosła się znowu; tym razem pod jej fałdami ukazał się zapowiedziany poseł, wojewoda Skarbek.

Wszedł wyniosły i piękny: na czole jego nie było uniżenia, a w oczach trwogi, które tak szpecą twarz ludzką; głowę trzymał hardo, patrzał śmiało na rozpartego na złotym tronie króla Niemców, który nosił drugi jeszcze tytuł cesarza rzymskiego...

Prawą rękę poseł polski miał opartą na rękojeści szabli, lewą na pancerzu na piersiach położoną; na palcu środkowym świecił pierścień złoty z wielkim krwawnikiem.

Złożył ukłon pełen godności i zmarszczył lekko brew, gdy król Niemców, a także dwór jego odpowiedzieli mu tylko lekceważącem skinieniem; spokojnie jednakże z powagą wielką tak się odezwał:

— Król polski, Bolesław Krzywousty, oświadcza przez usta moje królowi Niemiec, Henrykowi V. że lubo odniósł nad nim zwycięstwo chętnie jednak pokój zawrze, bo wojnę uważa za nieszczęście ludów; wszakże obejmując tron, przysiągł na świętą Ewangelię, że pracować będzie gorliwie około dobra i szczęścia swoich poddanych.

Szyderczy uśmiech wykrzywił usta Henryka. Odparł też zaraz — mówiąc dobitnie i z przechwałką:

— Tchórzowstwo i słabość waszą przybraliście w szatę cnoty i poświęcenia, lecz szata mnie nie omami i do pokoju wam potrzebnego nakłonić się nie dam. Jeśli królowi Polski zabrakło już złota i ludzi do prowadzenia dalszej wojny, królowi Niemiec i cesarzowi rzymskiemu nie zabraknie ich tak łatwo. Mijałeć mój obóz, mogłeś policzyć rycerstwo — spójrz teraz na moje skrzynie, olśnią cię z pewnością.

To mówiąc, zatopił wzrok ciekawy w źrenicach wojewody, oczekując okrzyku zdziwienia; ale jakże się zdumiał, gdy Skarbimir zdjął z palca pierścień z krwawnikiem i rzucił do skrzyni z klejnotami.

— Niechże i to złoto ze złotem się pomięsza, by chciwość niemiecka ucieszyła się z mojej bytności tutaj — rzekł. — My, Polacy o złoto nie dbamy; byle żelaza nie zabrakło nam na pługi — które niwy urodzajne nasze orzą i na miecze, co bronią naszej ziemi przed wrogiem i najazdami — więcej nie żądamy... Idź złoto do złota.

— "Habe dank" — szepnął cesarz zmięszany.

Wojewoda oddalił się zwolna. Na twarze baronów i rycerzy niemieckich powrócił strach milczący.

Bolesław Krzywousty, dowiedziawszy się o odpowiedzi króla Niemców, na czele świeżego hufca ruszył pod Wrocław, gdzie z pod Głogowa oddalił się Henryk V, i w otwartem polu stoczył z nim walną bitwę, w której zadał wielką klęskę pysznemu nieprzyjacielowi.

Kronikarz nasz, Gallus, współczesny Bolesławowi tak opisuje, to spotkanie:

"Klęska Niemców była ogromna, nie do opisania: legły ich krocie; Henryk V dla niepoznaki zrzucił z siebie suknie królewskie i przebrany za prostego żołnierza, w ucieczce szukał ocalenia życia, a uchodząc, płakał nad zmarnowanem rycerstwem i hańbą, jaką ściągnął na siebie."

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1369 Ba'jar Jan
1370 Bajorek Kat
1373 Banasiak A.
1376 Bacharz Stan
1377 Baldowska M
[illegible]
1384 Babula Jan
1393 Balasz S
1394 Baraba J
1395 Bartoszewicz T
1402 Barasowski M
1404 Basista Józef
1406 Baranowski E
1407 Barabasz F
1408 Bartosik I
1409 Bartos Józef
1410 Bara Stan
1411 Baran Mary
1415 Belowski M
1418 Berczowski D
1427 Bielik M
1428 Bilik M
1429 Bialalejska K
1443 Boruta E
1445 Bogacki F
1446 Bomba P
1447 Bonisławski F
1449 Bojniewicz J
1452 Bogacki T
1463 Bujan M
1465 Bubak Józef
1466 Budyn A
1467 Bukowski A
1471 Burza F
1481 Chmielewski J
1482 Chmielewski J
1485 Ciecierega B
1486 Cesiolkiewicz
1487 Cieki J
1488 Ciborski S
1503 Cozlowicz N
1505 Czarnota M
1508 Cwynasz P
1511 Czechowicz J
1513 Dąbrowski J
1514 Danko J
1520 Depczyński S 2
1522 Dembrowski F
1528 Donikowski S 2
1531 Dolega W
1532 Domaradzka Z
1538 Dorkowski W
1541 Dukarski A
1542 Dusewski S
1544 Duchaj J
1545 Dulkowski A
1548 Dymitrowicz A
1549 Dywanski J
1551 Drzewicki H
1552 Dzedziasz J
1553 Dziedzina M
1568 Fabian P
1567 Figaszewski F
1566 Figlewicz S
1581 Foszczeńska M
1582 Franczyk M
1588 Firlewicz A
1593 Gajda F
1597 Gannzak J
1601 Garatak M
1604 Gebka M
1608 Gerczok J
1612 Ginczewski I
1613 Gnabaski St.
1623 Gorowski M
1628 Grabiec Wojc
1629 Grembecki W
1631 Grilc J
1643 Grzeszkowiak
1644 Grzegorwski M
1645 Grzelak A
1648 Guranowski B
1649 Gustowski T
1650 Gurka W
1651 Gumiński F
1653 Guszczewicz W
1655 Guldanek St
1656 Guzy Jan
1679 Holdynski L
1684 Hojda J
1689 Horlowski W
1692 Hynowski J 2
1698 Jablonski J
1699 Jacniak M
1703 Jaczkowski M
1704 Jakubowski A
1707 Jasicki M
17[illegible] Jazecka A
1709 Jancewicz M
1710 Jaworska R
1711 Jarzencki Stan
1715 Jaszczynski R
1714 Jancarek J
1713 Jasinski S
1716 Jaros J
1717 Jarasnski W
1720 Jarosinski M
1721 Jednaszewski
1726 Jeglarski St
1733 Kaczmarek F
1734 Kalina St
1746 Kaplewicz L
1747 Karwacka K
1748 Kawycka B
1749 Kaspar V
1753 Kawalouski K
1754 Kaltynski Jan
1761 Kepa R
1776 Kielbasa K
1768 Kiszczak K
1769 Klaska M
1770 Kletecka J
1774 Klodziński A
1775 Klewicki W
1776 Klobukoski A
1777 Kmiec Kat
1785 Knap P
1785 Konkolowski
1787 Kolosowski J
1890 Komorowski E
1791 Kobrys J
1792 Koczan W
1794 Kopcyński St
1795 Kopcia A
1779 Konik P
1799 Kolenko I
1805 Kubek A
1807 Korowska T
1811 Koslowski J
1813 Kostka A
1815 Kotlenski J
1818 Korolyk K
1820 Kozleiska K
1821 Kozlowski R B
1822 Kozłowski J
1823 Kozłowski K
1825 Kozioł Ł
1826 Kozina M
1827 Kozak A
1828 Kozak M
1830 Krajewski Fr
1839 Krogulski J
1840 Krok L
1841 Krzisnik A
1849 Kuliska A
1850 Kubala F
1852 Kubasek M
1857 Kus J
1859 Kuzek St
1860 Kurnecki P
1861 Kwasny M
1870 Lazarewicz A
1874 Leśniak J
1884 Liskiewicz W
1885 Liszka J
1903 Marciak Fr
1905 Marya P
1906 Majka G
1908 Makara J
1910 Malinowski L
1914 Kaliszewska K
1918 Markiewicz W
1917 Maryniew A
1921 Maryniak M
1922 Marszewski S
1930 Mazurkiewicz
1933 Matusz Fr 2
1934 Matyszko W
1955 Michalak S
1956 Michalik J
1964 Mikotajczak T
1967 Mikos St
1968 Michalec M
1971 Mikotaczak J
1972 Miska Fr
1979 Młynek F
1982 Monkiewicz J
2012 Niemorowski S
2014 Niewiardowski
2018 Niewradomski
2019 Nowak T
2021 Nowak W
2025 Nowak S
2026 Nowak M
2027 Nowacki J
2028 Nowak M
2033 Okonski W
2034 Olszowski Stan
2035 Oliwa W
2055 Panek I
2060 Partacz J
2061 Papeirnik W
2068 Pawlowski T
2071 Pajak G
2072 Padolski T
2086 Pirowarski A
2089 Penski V
2096 Piechola A
2097 Plebanek F
2098 Plachta J
2103 Poplowski T
2108 Pomykala W
2109 Porembski W
2113 Polanczyk K
2114 Porepski P
2115 Porubanski M
3118 Pretkowska St
2125 Pudło P
2130 Puc-ko K
2138 Rasimowicz K
2142 Rachowska A
150 Rejczak W
2158 Rorborski A
2160 Rodziarski Chr
2164 Romancik J
2164 Rosiński J
2169 Romonszewski
2174 Rogalski St
2186 Rybka W
2187 Rycek M
2225 Setkowski Wł
2245 Sinkiewicz Ad
2248 Skorupski I
2249 Skorowski J
2251 Skawska S
2253 Sliwa A
2255 Sliwa A
2277 Spidlawski T
2284 Stepak I
2286 Stasienski M
2287 Stasik M
2292 Stec Anna
2303 Stomski J
2309 Swiergacki J
2310 Swietek P
2311 Swierzek I
2812 Szafraniec H
2313 Szatrowski A
2328 Tokarski A
2345 Tracz Z
2352 Tracz Z
2353 Turek S
2354 Urbański Fr
2357 Urbana M
2376 Wojciechowski
2392 Waligurski J
2395 Wasilewski B
2420 Wiedoski J
2421 Wilcynski A
2425 Wierzbanowska
2429 Wiśniewski M
2430 Witek M
2431 Wojciechowska
2432 Wojtyna Jan
2433 Wodiński S
2434 Wojciechowski
2435 Wodicka W
2441 Wolowski J
2436 Wojcik J
2439 Wozniak J
2440 Wozniak Mar
2442 Wojtosek W
2443 Wolberska A
2446 Wozny M
2449 Wudarczyk W
2451 Wytowicz A
2453 Wysorynska Z
2454 Zabawski A
2455 Zacny A
2456 Zając J
2460 Zabiak M
2461 Zabno I
2464 Zak J
2466 Zawiślak K
2469 Zapowski Mr
2470 Zaliński J
2473 Zelenski K
2476 Ziemba Wł
2431 Zielewicz J
2482 Ziemba A
2486 Zoleadiewski A
2488 Zorka Fr
2490 Zurawska M
2493 Zukowska J
2495 Zurawicka K
2499 Zyko Jakob
2500 Zygtowicz W

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

W zarządzie kolejowym, gdzie mając ciągle interesy, znany był wszystkim, w ciągu pół godziny miał wynotowane wszystko to, co wiedzieć pragnął, a co przekonało go niestety! że Knorr dopuścił się sprzeniewierzenia.

Przeświadczenie to zgnębiło na razie Lucyana.

— Jakto? więc ten człowiek, którego uważał za uczciwego, człowiek z wyższem wykształceniem, zdolny był popełnić nieuczciwość, kradzież po prostu! Gdzież tu wstyd? gdzie uczucie godności własnej? gdzie sumienie? Fe! jakie to oburzające! Czyż prosty robotnik w sukmanie, którego całe pożywienie stanowi suchy kawałek czarnego chleba, ale który sumienie ma czyste wobec Boga i ludzi, nie jest o całe niebo wyższy od takiego pana Knorra z całą jego kulturą umysłową?

Największe oburzenie ogarnęło Lucyana, nie mógł wprost pogodzić się z faktem, że ktoś zdolny był do podobnego występku.

Tłumiąc gniew, który nim miotał, przybył do kancelaryi zarządu, gdzie właśnie Knorr zajęty był interesantami. Lucjan przybrał postawę wyczekującą, a gdy Knorr skończył sprawę, i interesanci odeszli, wyrzekł dobitnie:

— Panie Knorr! popełniłeś nadużycie!

Knorr pobladł jak chustka, poczem czerwieniąc się nagle, wykrzyknął:

— Jak pan śmie przemawiać do mnie w ten sposób?

Wzgardliwy uśmiech przesunął się po ustach Lucjana, sięgnął po księgę rachunkową i milcząc wskazał palcem fałszywy wykaz w niej umieszczony, a następnie notatkę z ksiąg kolejowych.

— Czy to uczciwy człowiek tak robi? — zapytał.

Zdawało się, że wszystka krew uderzyła na twarz upokorzonego, nogi zachwiały się pod nim i bezsilny upadł na krzesło.

Przygnębiające milczenie zapanowało między nimi.

— Pan zapewne zechce użyć tej okoliczności, aby mnie oskarżyć przed panem Szulcem — szepnął Knorr z tłumioną wściekłością.

— Tego nie uczynię! — odrzekł z dumą Lucjan.

— Tylko zapowiadam panu, że w razie powtórzenia się najmniejszego nadużycia ze strony pana, nazwę głośno wobec wszystkich postępek jego po imieniu — pan wie jak się taki postępek nazywa? — i wtedy jeden z nas drugiemu ustąpić musi; jeżeli pan zostaniesz, ja odejdę, gdyż dłuższa styczność z panem uważałbym musiał w tym razie za ubliżenie dla siebie. Mówię to wszystko panu jawnie i otwarcie. Popełnioną malwersację staraj się pan naprawić jak chcesz i możesz, to już pana rzecz, nie moja. Na ten raz będę milczał, gdyż, jak panu powiedziałem, denuncjantów pośród nas niema.

Odwrócił się i wyszedł, pozostawiając Knorra zgnębionego i pełnego uczucia wstydu.

Lucjan dotrzymał słowa. Przekonał się o tem Knorr, gdyż w postępowaniu Szulca z sobą nie dostrzegł żadnej zmiany; zwierzchnik traktował swego współziomka tak jak dawniej, z wielkiem zaufaniem. Więc po pewnym czasie Knorr odzyskał zachwianą pewność siebie i żadne nadużycia więcej nie miało dotąd miejsca.

Mimo to, wobec Lucjana Knorr był zawsze tak zmieszanym i upokorzonym, że nie śmiał wymówić przy nim słowa, podnieść oczu od ziemi. Dziwnie było patrzeć na tego człowieka poważnego nauką i zajmowanem stanowiskiem, gdy drżał wobec niższego nauką i stanowiskiem od siebie. Była to różnica, stanowiąca jedynie o wartości ludzi: złego sumienia i uczciwości.

— Mój panie Lucjanie — wyrzekł niedługo po opisanem powyżej zdarzeniu Szulc do Lucjana — otrzymałem list od przedstawicieli pewnego przedsiębiorstwa, w interesie dostawy wapna. Będziesz pan taki dobry, udasz się tam i załatwisz tę sprawę.

Lucjan wybrał się w drogę. Zamiast jednak dwóch dni, jak liczył Szulc, zabawił cały tydzień. A za powrotem udał się natychmiast do swego zwierzchnika dla zdania sprawy.

— No cóż, kochany panie Lucjanie, załatwił pan ten interes? — zapytał.

— Nie załatwiłem — odrzekł Lucjan.

Ta wiadomość zasępiła zwierzchnika.

— Dlaczego? zapytał — kiedy ja panu dałem instrukcyę, aby pan tak, a nie inaczej zrobił. Czy interesant się cofnął?

— Nie, trwał w zamiarze, tylko widzi pan, obliczyłem na miejscu, że dostawa kosztowałaby nas prawie tyle, ile weźmiemy za sam produkt. Więc nie byłoby w tem żadnej korzyści. I zacząłem szczegółowo wykazywać obliczenia.

Szulc słuchał uważnie.

— Tak — wyrzekł, gdy Lucjan skończył — ale zawsze nadwyżka, choć nie wielka, zostałaby po naszej stronie — pamiętaj to sobie kochany panie, nawet nie wielki zysk nie jest do pogardzenia.

— Zapewne — uśmiechnął się Lucjan. — Lecz jeżeli będziemy mieli natomiast interes, który nam daleko więcej przyniesie. To co?

— Nic rozumiem, co pan przez to chcesz powiedzieć.

— Oto widzi pan tak: wracając już do domu po owym nieudanym interesie, dowiedziałem się, że towarzystwo braci Kertzów w Łodzi potrzebuje znacznej dostawy wapna. Więc zboczyłem z drogi.

— Bardzo dobrze — wyrzekł Szulc z zadowoleniem.

— Rozmówiłem się z Kertzami i przywiozłem panu kontrakt na dostawę.

— Ślicznie, kochany panie Lucjanie — wykrzyknął zwierzchnik.

Przy czytaniu kontraktu oblicze Szulca przybrało poważny wyraz.

— W całym tym interesie postąpiłeś pan bardzo rozumnie i z wielką znajomością rzeczy, kochany panie Lucjanie — wyrzekł, skończywszy czytać. Interes ten jest dobry, bardzo dobry i przyniesie przedsiębiorstwu zysk znaczny; za to otrzyma pan od czystego zysku tantiemę, jaką zwykłem w tym razie wypłacać: dziesięć od sta.

— Tak? wyznaję panu, że nie wiedziałem o tem — odrzekł Lucjan z zadowoleniem.

Szulc przeszedł się po pokoju, milczał długo, w końcu usiadł i tak mówić zaczął:

— Niech no pan nie odchodzi, ja jeszcze o jednem chciałem z panem pomówić.

— Słucham pana.

— Panie Lucjanie, pan jesteś człowiekiem uczciwym.

— Pochlebiam sobie — odrzekł Lucjan z uśmiechem.

— Gdy pana przyjąłem za prostego robotnika, nie wiedziałem, kto pan taki. Widziałem tylko, że pan był pracowity i sumienny. To już dobry znak, powiedziałem sobie. Później, gdy Blatt chciał pana przekupić, pan z oburzeniem odepchnąłeś od siebie zysk nieprawy; poznałem, że pan jesteś człowiekiem honorowym. Poraz drugi dobry znak.

— Skąd pan wie o Blacie? — wykrzyknął Lucjan z największem zdumieniem.

— Ha, ha, ha! — roześmiał się Szulc. — Ściany mają uszy — ja wszystko wiem.

— Dziwne! — szepnął Lucjan do siebie.

— Ale to jeszcze nie wszystko — ciągnął dalej Szulc. — Później pan, który byłeś tylko prostym pracownikiem, oburzyłeś się, gdyś spostrzegł, że znajduje się ktoś obdarzony mojem zaufaniem, który zdolny był naruszyć moją własność, i nie pozwoliłeś pan na krzywdę cudzego dobra.

— Panie Szulc! — wykrzyknął Lucjan prawie przerażony — kto panu o tem wszystkiem mógł powiedzieć?

— Powiedziałem panu, że ja wszystko wiem. Ale pan w tem zdarzeniu okazałeś się człowiekiem prawym. Poraz trzeci dobry znak. Nie skorzystałeś pan ze swej przewagi, nie starałeś się zgubić winnego, tylko odjąłeś mu ochotę postępować nadal drogą krętą. Pokazałeś pan, że masz wrodzoną szlachetność.

Ja, który już niejeden dziesiątek lat żyję na świecie, miałem rozmaite interesy z ludźmi i poznałem ich dobrze, powiedziałem sobie w duszy o panu: to jest prawdziwy człowiek.

Lucjan uśmiechnął się, Szulc mówił dalej:

— Widzi pan, ja, znając dobrze ludzi, przyszedłem do tego przekonania, że aby być dobrym przemysłowcem, dość poznać dokładnie odpowiednie przedsiębiorstwo, aby być dobrym fachowcem, dość posiąść odpowiednie kwalifikacye: od tego są szkoły i książki; ale żeby być człowiekiem uczciwym, prawym szlachetnym, tego się nie nabędzie ani z żadnej książki specyalnej, ani z żadnej fachowej szkoły; takich umiejętności, kto ich nie ma, za najdroższe pieniądze nie kupi. Tak, tak, kochany panie Lucjanie, prawdziwy człowiek, "ein gerechter Mann" więcej wart niż uczony, niż przemysłowiec, niż najwięcej wykwalifikowany w swoim fachu.

Tutaj Szulc założył ręce i przeszedł się parę razy po pokoju.

— Nie mając zamiłowania ani dobrej głowy na karku, nie zostaje się znakomitym przemysłowcem — zaczął znów po chwili. — Pan dałeś dowody, że masz zamiłowanie pracy, ostatniem zaś swojem postąpieniem, okazałeś, że umiesz się orjentować w interesach i prowadzić je doskonale. A teraz posłuchaj pan uważnie, co powiem: ja chcę na pana zdać cały kierunek interesów i przypuścić pana do współki w mojem przedsiębiorstwie.

Ta propozycya zaskoczyła Lucjana tak niespodzianie, że prawie osłupiał, niepewnym wzrokiem spojrzał w twarz Szulca, jakby mówił: Czy to żarty?

— Tak, tak, ja mówię serjo, kochany panie Lucyanie. Wiem o tem, że życie moje niepewne. Wszystko, naturalnie jest w ręku Boga, mogę żyć bardzo długo, ale może przyjść na mnie powtórny atak, apoplektyczny, i może być koniec. Od owego zdarzenia jedyną moją troską stało się, komu powierzyć przedsiębiorstwo które, jak widzi pan, rozwija się bardzo pomyślnie. Nie mam syna, nie mam nikogo z bliższych krewnych, lub przyjaciół, którym mógłbym powierzyć ten interes, wymagający odpowiedniego obznajmienia. Mam tylko dwie córki: pan je poznałeś. Gdym bawił w Warszawie przez dwa tygodnie, lecząc się, sprowadziłem je z Berlina, gdzie przebywają na pensyi; Luiza, to jeszcze dziecko, Mina ma lat ośmnaście. Wie pan, co panu powiem? gdyby się pan chciał ożenić z Miną, dałbym ją panu. Co pan na to?

Lucjan podniósł pochylone czoło i wyrzekł ze wzrokiem utkwionym w twarz zacnego cudzoziemca:

— To, co mi pan powiedział, jest dla mnie tak zaszczytne, że niech mi pan wierzy, dopóki życia mi stanie, nie zapomnę panu tego i nie przestanę czuć dla niego wdzięczności. A proszę, niech się pan zastanowi: czy córka pana znalazłaby szczęście za mną? pan nie weźmie za złe mojej szczerości?



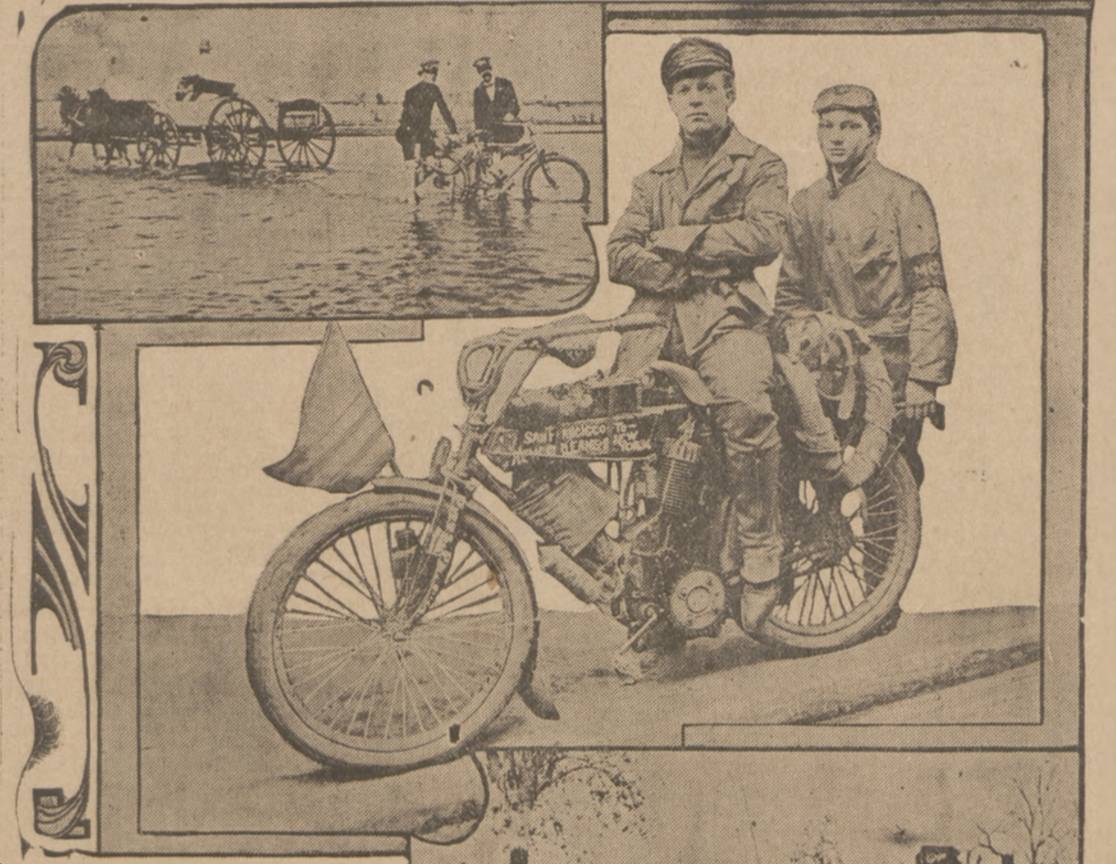
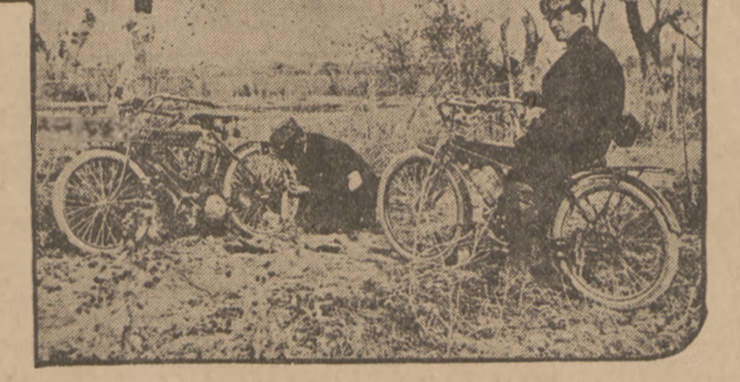
— Nie, kochany panie — wyrzekł Szulc, wyciągając rękę do Lucjana. — Pan ma racyę. Ale nie mniej ja pana muszę związać z mojem przedsiębiorstwem tak, żebym był pewny, iż ono zostanie pod pana kierunkiem na przypadek, gdyby mnie nagle zabrakło. Wiem, że pan raz zobowiązawszy się, będziesz sumiennie czuwał nad tem, czego się podjąłeś, że dobro moich dzieci, moich sierót — bo matki już nie mają — w ręku pana będzie tak bezpieczne, jak w moich własnych, dlatego zawrzemy ze sobą następującą umowę. Pan zostaniesz zarządcą całego przedsiębiorstwa, z płacą tysiąca rubli rocznie, oprócz tantiemy, mieszkania, światła i opału. Nadto ja panu pożyczam dziesięć tysięcy rubli, od których będziesz mi pan płacił procent prawny, po pięć od sta. Więc widzi pan, że ja nic na tem nie stracę. A dochód, jaki ten kapitał przyniesie w obrocie panu, to już twój zysk. Myślę, że po jakimś czasie będziesz pan mógł mnie spłacić, i ile następnie powiększy pan ten kapitał, o tyle zyski twoje będą się również zwiększały. Cóż, przyjmujesz pan tę umowę?

— Owszem, tę umowę przyjmuję z wdzięcznością — wyrzekł Lucjan głęboko wzruszony.

— Ja robię dobry interes, bo łączę osobę pańską raz na zawsze z przedsiębiorstwem, które pan będzie prowadził umiejętnie, a pan zrobi także dobry interes, bo będzie pan miał pole do wyrobienia się na przyszłość.

— Dziękuje panu — wyrzekł Lucjan ze wzruszeniem, ściskając rękę Szulca.

[Dokończenie nastąpi.]

Merriwether słynny ze swej podróży na motocyklu z San Francisco do New Yorku.

H. F. Merriwether, członek klubu automobilowego z San Francisco dokonał niedawno znakomitego przejazdu z San Francisco do New Yorku na motocyklu. Przestrzeń przejechana przez podróżnika, wynosi 6.049 mil. Jechał on drogą, tak zwaną, południową przez Los Agneles, El Paso, Houston, Tex.; New Orleans, Memphis, Louisville, Cincinnati, Wheeling, Pittsburg, Harrisburg and Reading.

Merriwether wyjechał z San Francisco w dniu 17 sierpnia, a na całą podróż po odjęciu dni wypoczynku zużył 44 dni.

Zaopatrzony w aparat fotograficzny, podróżnik dokonał licznych zdjęć fotograficznych, z których parę powyżej umieszczamy.

Do San Francisco zamierza on powrócić również na motocyklu i tym razem ustanowić rekord szybkości.

Telegramy z Ameryki.

Z Doli biedaka.

DETROIT, MICH., 26 listopada — Bardzo smutne widoki miał wspaniale wszędzie obchodzony Dzień Dziękczynienia dla Jakóba Nikalskiego. Nie miał on pieniędzy na suty obiad jak inni ludzie, nie miał nikogo, którzyby go do siebie zaprosił, nikt na niego nie oczekiwał ani za nim nie tęsknił, wyglądał, kiedy powróci do swego kawalerskiego pokoiku. Wobec tak smutnej perspektywy wydał resztę pieniędzy na wódkę, i z rozpaczy powiesił się na pasku w swym pokoju. Ciało wisielca odcięto w czwartek rano.

Cookowi grozi obłąkanie.

NEW YORK, N. Y. 26 listopada. — Doktor Frydryk Cook, odkrywca bieguna północnego zachorował niebezpiecznie na rozstrojenie nerwów i leży od paru dni w łóżku. Trudy jakie poniósł w podróży, walka słowna z konkurentem Pearym, a w dodatku sporządzenie wykazu swoich wędrówek i odkryć jaki teraz przesłał ciału uczonych w Kopenhadze, wyczerpały jego siły zupełnie. Stan jego jest tak groźny, że nie dopuszczają do niego nawet najbliższych przyjaciół. Zachodzi obawa o jego zmysły, aby ich nie postradał.

Statystyka imigrantów.

WASHINGTON, D. C., 26 listopada. — W ciągu miesiąca października przybyło do portów amerykańskich 75. 608 nowych imigrantów, a także 16.764 cudzoziemców, nie uważanych za imigrantów.

Największą liczbę przybyszów stanowili Włosi, których 11.254 pochodziło z południowych, a 2.-610 z północnych Włoch. Drugie miejsce ze swą liczbą zajmują imigranci Polacy, których przybyło w październiku 7.339. Niemcy na trzecim miejscu dostarczyli przybyszów 6.960.

Przyrost netto ludności Stanów Zjednoczonych w czasie miesiąca października wynosi 43.542 osób, ponieważ przeszło 32 tysiące osób, które poprzednio przybyły, z powrotem odjechały. W ciągu rzeczonego miesiąca odmówiono prawa wylądowania 1121 osobom.

W obronie cześci dziewiczej.

AUBURN, CAL., 26 listopada. — Dziewczyna może zabić mężczyznę, który ją uwiódł, tak orzekła w środę ława przysięgłych złożona z górali Auburn w Kalifornii.

Oskarżona była Alma Bell. Młoda dziewczyna zeznała, że w dniu 5. czerwca tego roku zastrzeliła swego byłego kochanka Józefa Armesa, a za jedyną przyczynę podała to, że Armes ją uwiódł, następnie zaś porzucił i został wielbicielem innej.

Przysięgli naradzali się przez trzy godziny i zgodzili się w końcu na werdykt: niewinna. Kiedy tą wiadomość oznajmiono w sali sądowej, stara matka oskarżonej, towarzysząca córce omdlała z radości.

Po 27 latach ciemnicy.

LEAVENWORTH, KANS., 26 listopada. — John Rogers, który jako 25 letni młodzieniec zabił przed 27 laty ojca swej ukochanej wyszedł w Dzień Dziękczynienia z zakładu karnego Leavenworth, gdy go na słowo ułaskawił gubernator Stubbs.

C. T. Artlip i żona tegoż obywatele miasta St. Joseph Mo., wyprowadzili go z więzienia.

Wypuszczony na wolność więzień podziwiał nieznany zupełnie mu obcy świat jak dziecko. Nigdy w swem życiu nie widział tramwajów i innych nowoczesnych urządzeń i wynalazków, telefon był dlań najzupełniej nową rzeczą.

Z pola pracy.

DETROIT, MICH,. 26 listopada. — Unia elektryków wystąpiła w środę wieczorem z detroickiej Federacyi Pracy, a Federacya ta postanowiła prosić Amerykańską Federacyę o przywrócenie jej swego czarteru. Czarter odjęto jej niedawno temu, gdy to organizacja chciała wykluczyć odszczepieńczych elektryków.

Prawo Lyncha.

MERIDEN, MISS., 26 listopada. — Tłum białych wyrwał z rąk szeryfa murzyna Morgana Chambers i przeszył jego ciało 200 kulami, poczem trupa spalono. Murzyn był posądzony o zgwałcenie białej kobiety.

Redaktor pod kluczem.

MOUNT CARMEL, Ill., 26 listopada. — W więzieniu tutejszem osadzono Orrę F. Harvilla, redaktora pisma "Havills Every Morning" za kryminalne oszczerstwo, jakiego się dopuścił w swoim dzienniku. Havill jednak nie stracił humoru, a cele więzienną zamienił na biuro redakcyjne i pisze codziennie artykuły do swojego pisma. Rękopisy odbierają od niego chłopcy z drukarni. Pierwszy artykuł w celi zatytułował "Havill pod kluczem".

Siła złego na jednego.

LOS ANGELES, Cal., 26 listopada. — Wczoraj samochód Mikołaja Jacobs'a zderzył się z wozem kolei elektrycznej. Jacobs i jego dwaj synowie i dwie córki zostali zabici na miejscu, pani Jacobs i dwumiesięczne niemowlę walczą ze śmiercią.

Jedynie dwaj starsi synowie Jacobs'a oraz panna Józefa Salon uszli śmierci, bo szczęśliwie zdołali wyskoczył z pędzącego samochodu. Odnieśli oni tylko nieznaczne obrażenia.

Rannych zabrano no wóz elektrycznej kolei, który przy spotkaniu nie odniósł uszkodzeń i pędzono do szpitala tak nieuważnie, że nastąpiło drugie zderzenie z innym wozem elektrycznym, które spowodowało poranienie ośmiu osób.

Ohydna zbrodnia.

GREAT FALLS, Mnt., 26 listopada. — Z cmentarza Highland niewyśledzeni dotąd złoczyńcy skradli trupa Harfielda Conrada, dwuletniego synka W. G. Conrada, milionera, bankiera i byłego kandydata demokratycznego na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Otwarty grób i próżną trumienkę znalazł na wierzchu dozorca cmentarza, gdy prowadził drugi pogrzeb.

Śledztwo nie wydało żadnego rezultatu i zbrodniarze z ciałem dziecka znikli bez śladu. Policya przypuszcza, że niegodziwcy zabrali trupa, aby za niego uzyskać wysoki okup od milionera.

Echa katastrofy.

CHERRY, Ill. 27 listopada. — W sprawie wstrząsającej katastrofy kopalnianej śledztwo z ramienia organizacyj robotniczych prowadzi adwokat, Syemur Stedman. Podobno zdołał on zebrać dość dużo materyału i zaprzysiężonych zeznań górników na dowód, iż tylko lekceważenie życia przez kompanię, sprowadziło straszną katastrofę. Kompania nie przestrzegała żadnych przepisów odnośnie do urządzeń w kopalni, łamała wszystkie prawa, ochraniające pracę, a ograniczające w części choć swobodę wyzysku.

Zeznania górników wskazują, że używano do ciężkiej pracy w kopalni wbrew zakazowi dzieci niżej lat 16. Dzieci te zeznają o ohydnych stosunkach w kopalni. Kiedy wybuchł pożar w kopalni i kilku z nich rzuciło się do windy, żądając wywiezienia na powierzchnię, urzędnicy odpędzili ich, tłumacząc, iż winda zajęta jest wywożeniem węgli. Przed tem, nim ich wydostano, wywieziono kilka wagonów węgli.

Stosunki były do tego stopnia opłakane, że na trzeciem piętrze naprzykład nie było zupełnie windy, którą mogliby się wydostać górnicy; w galeryach i korytarzach nie było znaków wkazujących na kierunek drogi do najbliższych wind, że główny korytarz zabarykadowany był wagonami i belkami, co uniemożliwiało po prostu ratunek, że między piętrami nie było schodów, że wszędzie brak było aparatów do gaszenia pożaru itp.

30.000 za starego trupa.

BOSTON, Mass. 27 listopada. — Na parowcu "Aragonia" przywieziono do Ameryki z Egiptu trupa ludzkiego dobrze zabalsamowanego i przechowanego, tak zwaną mumię, a która wedle orzeczenia znawców liczy już 3,000 lat. Ma to być mumia jednego z królów Egiptu, Ramzesa, choć wątpić należy w jej autentyczność. Pono za tego wysuszonego trupa pewne muzeum w New Yorku zapłaciło $30.-000.

Mumia była zapakowana w ołowianą skrzynię ważącą 1000 funtów, a następnie w kilka innych skrzyń, tak aby w drodze nie mogła być przy przerzucaniu z miejsca na miejsce uszkodzoną.

Pod lazurowe niebo Italii.

NEW YORK, N. Y. 27 listopada. — Za poradą lekarzy Dr. Frederick Cook, odkrywca bieguna północnego wyjedzie dzisiaj do Włoch okrętem "Cedric" lub Caronia" w celu poratowania nadwątlonego zdrowia pod pięknem, pogodnem, lazurowem niebem słonecznej Italii.

Cook jest chory na rozstrojenie nerwów z nadmiaru pracy i niewygód przebytych w podróży. Owacyjne przyjęcia więcej go zmęczyły niż wyprawa do samego bieguna.

Straszne nieszczęście.

SCRANTON, PA. 27 listopada. — Pani Anna Konecka i jej trzymiesięczne dziecię zginęły w płomieniach, jakie ogarnęły ich dom w nocy w West Scranton. Konecki, mąż spalonej kobiety, wyrzucił oknem z drugiego piętra czteroletniego synka Michała, ale tak nieszczęśliwie, iż biedny chłopczyna ma obie nogi złamane. Drugi syn 6cio letni Jan, poparzył się ciężko zanim go wyratowali sąsiedzi.

Z cmentarza górników.

CHERRY, Ill., 27 listopada. — Kopalnie węgla St. Paul w Cherry, Ill., są zupełnie zamknięte i opuszczone, żołnierze milicyi zostali cofnięci stamtąd, a straż przy kopalni trzyma tylko deputy szeryf Hicks z sześciu pomocnikami. Inspektorzy stanowi orzekli, że za trzy tygodnie dopiero będzie można zajrzeć do kopalni, aby zbadać czy ogień jest stłumiony i czy gazy nie grożą życiu człowieka. Obecnie ogień szaleje w głębi, co wskazują specyalnie urządzone przyrządy.

Rodziny po nieszczęśliwych górników zrezygnowały, widząc że już nigdy więcej nie ujrzą swoich żywicieli. Każdy zaczyna teraz myśleć o swoim losie na przyszłość.

Górnicy, którzy ocaleli w katastrofie, czekają tylko na ostatnią wypłatę, poczem ruszą w inne strony szukać pracy i chleba. Wiele rodzin opuszcza to nieszczęsne miasto, przenosząc się do Ladd i Spring Valley, gdzie otrzymali zatrudnienie górnicze.

Jeden z górników, Ted Fellows, dostał pomieszania zmysłów, napatrzywszy się na straszne sceny jakie się rozegrały nad kopalnią, gdy wydobywano trupy.

Inspektor stanowy H. Mc Allister jest zdania, że po ponownem otwarciu kopalni, trupy górników będą wydobyte i rozpoznane, gdyż ogień do nich nie dotrze i nie strawi. Upłynie jednak około miesiąca czasu zanim będzie można wejść do kopalni.

Amerykańskie Stowarzyszenie C erwonego krzyża w Waszyngtonie wysłało wczoraj $14.733 na rzecz rodzin po górnikach. Kompanie asekuracyjne w których byli ubezpieczeni niektórzy górnicy wypłaciły ogółem $70.000, a jeszcze nie wszystkie polisy są wypłacone. Kompania Matthiessen and Hegeler Zinc Co. w La Salle, Ill. uchwaliła przez swoich dyrektorów $10.-000 na wdowy i sieroty po zabitych górnikach. Ma był ustawiony specyalny komitet opiekuńczy, który zebrane pieniądze równo rozdzieli pomiędzy wdowy i sieroty, stosownie do liczby głów w rodzinie, i będzie się starał jakiś czas zaspakajać ich nagłe potrzeby, dopóki się na nowo gdzieś nie osiędą i zagospodarzą.

Pomyślne widoki.

NOWY YORK, 27 listopada. — Agencya handlowa Bradstreeta ogłasza następujące sprawozdanie za tydzień ubiegły: "Chłodniejsze powietrze i zbliżające się święta Bożego Narodzenia przyczyniły się znacznie do ożywienia handlu i licznych zamówień u przemysłowców. Deszcze które spadły dość obficie, popsuły nieco interesa handlowe, gdyż uniemożliwiły dowóz z powodu złych dróg, ale zarazem przyniosły olbrzymie korzyści zasiewom ozimym. Sprawozdania o handlu detalicznym są przeważnie pomyślne. W handlu hurtownym panuje ociąganie się z powodu wysokich cen bawełny.

Kwestya ta uregulowaną jednak będzie w krótkim czasie. — Wogóle sprawozdania o stanie rozmaitych interesów są nader korzystne i lepsze nadchodzą z Zachodu jak ze Wschodu.

Przemysł rozwija się znakomicie, zwłaszcza żelazny i stalowy.

Bankructw było ubiegłego tygodnia 211; ubiegłego — 232, a w tym samym roku zeszłego 193.

Brak raportu konsula.

WASZYNGTON, D. C., 27 listopada. — Rząd związkowy nie otrzymał dotąd jeszcze żadnych wiadomości od swego konsula z Managua. Wobec tego rząd Stanów Zjednoczonych nie może przedsiewziąć stanowczych kroków.

Z Bluefields donoszą, że rewolucyoniści starają się wszelkiemi siłami strzedz interesów amerykańskich. Parowiec "Dictator", który przed tygodniem wpadł w ręce rewolucyonistów, został po przeszukaniu, czy nie wiezie jakiej kontrabandy, zaraz uwolniony. Krąży tu pogłoska, że w razie obalenia Zelayi prezydentem obrany zostanie p. Espinosa, brat byłego posła do Stanów Zjednoczonych.

Kanonierka "Princeton" otrzymała rozkaz odpłynięcia bezwłocznie do portu Corinto w Nicaragua i połączenia się tam z kanonierką "Vicksburg".

Nowy kościół polski.

SCRANTON, Pa., 26 listopada. — Arcybiskup Józef Weber, Polak, przełożony zakonu OO. Zmartwychstańców w Berlin, Ontario, rio, Kan., na zaproszenie biskupa Hobana przybył do Scranton i wziął udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy polski kościół w Old Forge. Arcybiskup Weber był gościem ks. A. Zychowicza w So. Scranton, a po udzieleniu Bierzmowania wiernym w Dupont powrócił do Kanady w towarzystwie swojego sekretarza ks. Sobczaka.

Tajemnice zniknięcia dra Cooka.

NEW YORK, 29 listopada. — W ub. piątek dr. Cook, odkrywca bieguna północnego znikł z New Yorku.

Dokąd się udał, niewiadomo.

Kursowały pogłoski, że uformował się spisek w celu wkradzenia dokumentów i dat co do odkrycia bieguna. Dokumenty te miały być wysłane do Danii. Dra Cooka powiadomiono, że będą one wykradzione. To go doprowadziło do takiego stanu zdenerwowania, że lekarze radzili mu dla poratowania zdrowia udać się na, czas pewien do Włoch.

Nawet najlepsi przyjaciele błądzą w ciemnościach.

J. R. Bradley, bogacz, na którego statku dr. Cook udał się na wyprawę i który wyłożył masę pieniędzy na tę sprawę, czuje się mocno obrażony na Cooka.

Przypuszczano, że wyjechał on do Włoch na pokładzie okrętu "Caronia". Pięćdziesięciu jednak dziennikarzy pilnowało podczas odjazdu "Caronii", lecz dra Cooka nie spostrzegli.

Później reporterzy wysyłali depesze zapomocą telegrafu bez drutu, lecz odpowiedziano im, że na parowcu Cooka nie ma.

W ostatniej chwili donoszą, że kapitan Osbon,sekretarz klubu arktycznego widział dra Cooka w New Yorku. Czy jednak jest to prawda w istocie niewiadomo.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

2 C Bibianny panny,
3 P Franc. Xaw.
4 S Barbary p.
5 N Piotra Chryz.
6 P Mikołaja W.
7 W Ambrożego B.
8 S N. Pocz. N. M. P.

Chicago, Ill 2-go grudnia, 1909 r.

UWAGI REDAKCYI.

Grunwald na ustach wszystkich. Polacy w całym świecie przygotowują się nietylko do manifestacyi, ale także do bardzo wytężonej pracy, na przeciąg całego przyszłego roku.

• • •

W Ameryce powinniśmy dążyć do tego, aby w dniu grunwaldzkim połączyła się cała tutejsza Słowiańszczyzna. Piszemy o tem obszerniej w artykule pt. "Teraz albo nigdy."

• • •

Dzisiaj można już mieć pewność, że manifestacye grunwaldzkie we wszystkich koloniach polskich urządzone zostaną wspólnymi siłami wszystkich Polaków bez różnicy stronnictw. Należałoby linię posunąć o jeszcze jeden krok dalej i pozyskać dla tej sprawy wszystkich Litwinów i wszystkich Słowian. Gorąco polecamy uwadze wszystkich artykuł pt. "Teraz albo nigdy."

• • •

Prasa Ameryki ciągle jeszcze pisze o katastrofie w Cherry, Ill. Składki na nieszczęśliwych płyną z różnych stron. Polacy pod tym względem pozostali w tyle. Z organizacyi naszych, jeden tylko Związek Polek wyasygnował na ten cel $50.00. Inaczej u Czechów! Tutejszy "Denni Hlasatel" kwitował w zeszłą sobotę z odbioru $579.60 na które złożyły się drobne ofiary jego czytelników. Dziennik ten co dzień pomieszcza długą kolumnę nazwisk ofiarodawców.

• • •

Nasz Zbyszko wyrósł w pojęciu nie tylko Polaków, ale całych Stanów Zjednoczonych na bohatera. Na ostatni jego występ [walka z Gotchem] w Buffalo, zjechali się Polacy specyalnymi pociągami z Dunkirk, Niagara Falls i innych miast sąsiednich. Polskie dzienniki buffaloskie prześcigają się w pochwałach i wychodzą poprostu z równowagi. Sypią porównaniami, które chyba nawet Zbyszkowi nie mogą być przyjemne. Za wiele widać używano tam szampana i... szampan zrobił swoje.

• • •

W Polsce pewnie się dziwią i... śmieją czytając nasze pisma przesadzające się w pochwałach dla Zbyszka i o entuzyazmie jaki niezwykłą siłą swą wywołuje. "Polak Amerykański" pisze: "Na Polsce ukazał się chleb Zbyszka. Mamy cygara Zbyszka. Doczekaliśmy się kwiatów Zbyszka. Na Kaźmierzowie sprzedają krawaty Zbyszka. Na bankiecie "Koła Śpiewaków będzie pieczeń a la Zbyszko. Kto zaprowadzi "Zbyszko Cocktail?!?... A jednak entuzyazm ten ma dużo uzasadnienia i jako objaw zbiorowego entuzyazmu zasługuje na to, aby mu się bliżej przypatrzyć zupełnie seryo. Zrobimy to w "Gazecie Polskiej" w następnym numerze.

• • •

Rektor seminaryum polskiego, ks. Buhaczewski pomimo stałych nawoływań całej naszej prasy, ażeby się tłómaczył — milczy. Przed kilku dniami odezwało się na łamach "Dziennika Chicagoskiego" kilkudziesięciu studentów z gołosłowną obroną. — To nie wystarcza!

• • •

Obciążona półmilionowym długiem par. św. Józefata w Milwaukee, doczekała się nareszcie ratunku i pomocy ze strony całej archidyecezyi. Zarząd nią, jak wiadomo przyjęli OO. Franciszkanie, zobowiązując się spłacać 400 tysięcy dolarów długu, zaś 100 tysięcy dolarów na mocy układu z arcybiskupem złoży cała archidyecezya. Pierwsza kolekta w kościołach milawuckich dała następujący rezultat: w polskich kościołach złożono $1413.oo, a w niemieckich, irlandzkich i innych $1389.oo. Kolekty będą powtarzane tak długo, aż zbierze się 100 tysięcy dolarów. Dzieje tej parafii są odstraszającym przykładem, do czego może doprowadzić wygórowana ambicya parafian, pragnących zabłyszczeć dumą z wybudowania zbyt kosztownej świątyni, podniecona przez niezbyt silnego w rachunkach proboszcza. Parafianie św. Józefata w Milwaukee pomimo tak wydatnej pomocy ze strony współwyznawców i całej archidyecezyi, zmuszeni będą do końca życia, a potem jeszcze ich dzieci i wnuki do ponoszenia niezwykłych ciężarów, aby podołać zobowiązaniom, a wszystkiego tego mogli uniknąć, stawiając kościół za sumę — uprzypuśćmy $200.000, co przecież także nie jest bagatelą.

• • •

Z pism dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że "Unia Polska" rozbita po sejmie w Chicago na dwa odłamy, liczy obecnie 15.000 członków. Z tego 8000 opłaca podatki do zarządu w Wilkesbarre, Pa. Zarząd w Buffalo ma w kasie $20.000, a zarząd w Wilkesbarre przeszło $100.000.

• • •

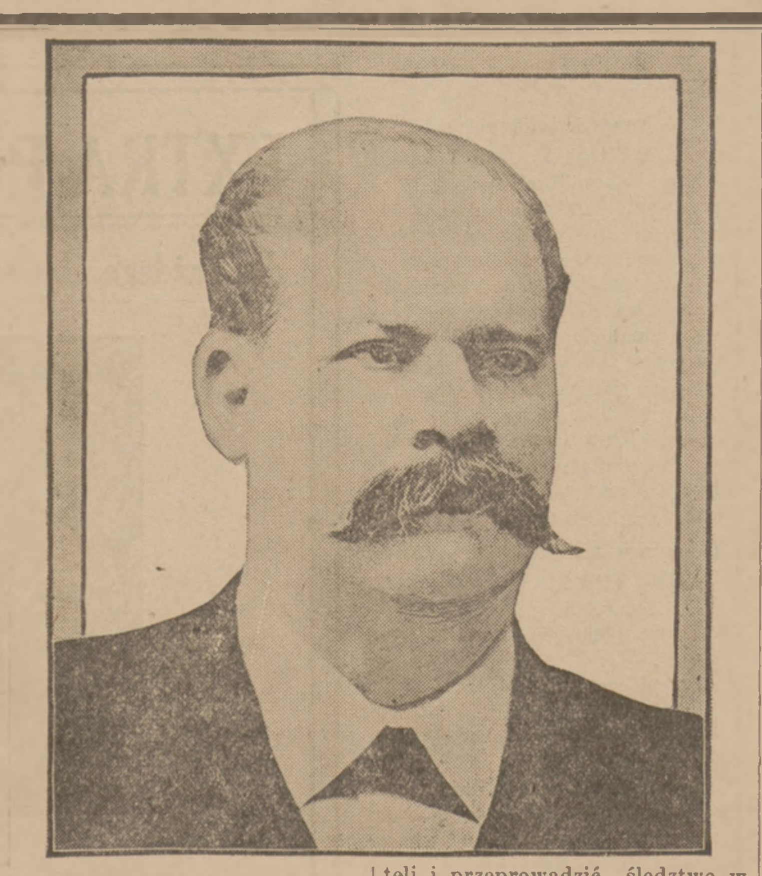
"Dziennik Chicagoski" pisząc o zwyczaju święcenia "Dnia Dziękczynienia" w Stanach Zjednoczonych, zapowiada, że zapewne niedługo przyjdzie czas, gdy Kościół Katolicki w tym kraju, uzna to narodowe święto oficyalnie jako kościelne, dla Katolików Ameryki, nakazując regularne modły, jako i w inne dnie świąt katolickich. Jest to naturalne i będzie równocześnie nowym dowodem wielkiego rozumu Kościoła, który jeden mógł się stać powszechnym, właśnie dzięki tej tolerancyi różnych narodowych interesów i dążeń swoich wyznawców. Obok cech wspólnych, katolicy w każdym kraju i w każdym narodzie mają swoje własne i odrębne cechy, które sprawiły tyle, że Kościół ten staje im się droższym po nad wszystko na świecie, bo łączy w sobie to, co duch narodu wydawał ze siebie przez całe szeregi stuleci, co weszło w krew pokoleń i czego żadna siła z ducha narodu wydrzeć nie potrafi. Irlandczykom np. tak drogą jest wiara i Kościół Katolicki dlatego, bo w nim właśnie znaleźli ostoję swego bytu narodowego, do tego stopnia, że utraciwszy nawet język, wyłącznie przez Kościół uratowali narodowość, i to nie tylko tam w Ojczyźnie, ale i tu w Ameryce. Możemy być pewni, że i za tysiące lat katolik Ajrysz w dzień św. Patryka będzie tu nosił zielone kokardki, żywiąc w sercu swojem taką samą wdzięczność dla Kościoła katolickiego, jaką żywił przed setkami lat, jaką żywi dzisiaj. A my Polacy? Dla nas Kościół katolicki był zawsze polskim i tak długo, jak polskim będzie, będziemy wiernymi katolikami. Duchowieństwo nasze przez całe wieki wprowadzało doń wszystko, co było narodowi drogiem, a On stawał się coraz droższym dla wszystkich. Dzisiaj też obowiązkiem wszystkich kapłanów naszych zwłaszcza tu w Ameryce, stać na straży tych narodowych świętości, bo tak długo wiary, jak długo w sercach jest cześć dla tego, co czcią otaczano przez wieki. Ksiądz, który ruguje z polskiej świątyni polskie śpiewy, polskie suplikacye, dla którego obojętnem jest, czy młodzież modli się z polskich czy angielskich książeczek, może być pewnym, że z biegiem lat pustoszeć będą ławki co raz bardziej w czasie nabożeństw, bo świątynia polska, w miarę, jak z niej zacierać się zacznie tradycyjny obyczaj, tracić będzie dawny swój urok, a nowość, nigdy nie zdobędzie się na tę siłę przyciągającą, bo... nowości po za Kościołem jest daleko więcej, i daleko bardziej pociągające.

• • •

W uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie zapowiadalją tłumny współudział Czesi i Słowacy. U Słowian południowych [Chorwatów i Serbów, a także Bułgarów] przeważyły sympatye rosyjskie. Nawet w wystawie sztuki wszechsłowiańskiej nie biorą udziału, bo przeszła uchwała, aby przezwzgląd na ostatnie prowokacye rosyjskie wobec Polski, nie zapraszać do współudziału artystów rosyjskich. Reprezentanci Słowian południowych na zjeździe w celu naradzenia się nad tą sprawą zwołanym, zachowali si wprost skandalicznie.

• • •

Prasa amerykańska dużo rozpisuje się obecnie o znakomitym pianiście polskim, Zygmuncie Slojowskim, który od niedawna występuje po miastach Ameryki Północnej z koncertami, i to podobno z wielkiem powodzeniem. Slojowski pochodzi z Krakowa, a kształcił się w Paryżu. Jako odtwórca muzyki Chopina, nie ma podobno równego w świecie. Koncertował już we wszystkich stolicach Europy, budząc podziw i uznanie.



Jose Santos Zelaya, prezydent Nicaragui.

Rząd Stanów Zjednoczonych niezadowolony z wyjaśnień danych przez władze republiki Nicaragua, co do znanej egzekucyi dwóch Amerykanów Cannona i Groce, wysłał swe statki wojenne na wody tej republiki, by bronić interesów amerykańskich obywateli i przeprowadzić śledztwo w wspomnianej sprawie.

Prezydent republiki Jose Santos Zelaya znany jest jako wróg wszystkiego, co jest amerykańskie i jak może stara się zawsze szkodzić interesom obywateli Stanów Zjednoczonych w Nicaragui zamieszkałych.

Chwilowo wszelkie stosunki dyplomatyczne pomiędzy Stanami i republiką są zerwane.

TERAZ ALBO NIGDY!

Polska cała na wielkie sposobi się święto.

Polacy gdziekolwiek żyją, przygotowują nietylko wielkie, niebywałe, wszechświatowym rozgłosem brzemienne manifestacye, ale także i czyny, zdolne zdumieniem napełnić świat, tembardziej, że podejmuje je naród od wieku przeszło żywcem przez wrogów grzebany.

I łatwo stać się może, że rocznica, że jubileusz wielkiego tryumfu nowy zrodzi tryumf, nową chwałą błyszczeć będzie na kartach dziejów świata, jako błyszczy Grunwaldu dzień przez wieki.

Z dniem każdym mnożą się pociechą krzepiąc serca, z za morza płynące wieści, odsłaniające co raz to szersze, co raz to głębiej i dalej sięgające całe szeregi czynów, manifestacyi, zamiarów, do których zabiera się Naród Polski z żywiołowym rozmachem, by godnie uczcić półwiekową rocznicę.

W którymże Polaku nie drży serce z radości na widok niebywałej ofiarności tłumów składających już drugi milion na "Dar Grunwaldzki", na oświatę. A wielki rok podwojenia wysiłków na wszystkich polach jeszcze się nie zaczął...

Kto oprzeć się zdoła wzruszeniu na myśl o owych imponujących manifestacyach, zjazdach, wystawach, o owem sił obliczaniu a nadewszystko o sposobiącem się uroczystem zbrataniu różnych ludów słowiańskich — na tych samych błoniach krakowskich, z których przed pięciuset laty wyruszono na bój wiekopomny, co na długie wieki uratował przed zalewem germańskim ziemie słowiańskie.

Jeden czyn, jedna wielka wspólna wyprawa, a taka chwała wiekopomna, taki przeogromny rezultat...

I staną na tem samem polu potomkowie przedwiecznych bohaterów, a duchy poległych w obronie zachodnich kresów słowiańszczyzny, wyraźniej niż kiedykolwiek przemówią do serc, do dusz i do umysłów, że zadrży nowoczesne krzyżactwo przed zastępami nowoczesnych obrońców tych samych kresów.

A nie zabraknie na tych polach i naszych sztandarów z Ameryki. Pojedzie kto będzie mógł, pojadą setki, jeżeli nie tysiące, by powiedzieć Ojczyźnie, że tu w Ameryce bije także trzy miliony serc polskich, tą samą wiarą, tą samą chęcią pracy dla chwały narodu.

Zaś kolonie nasze wszystkie ile ich jest w Ameryce, nawet te drobne i ubożuchne wytężą wszystkie siły, aby czynem potwierdzić to, co w zapewnieniu słownem powiezie reprezentacya nasza tam, na podwawelskie błonia.

I wystąpimy na ulice miast Ameryki, by wobec współobywateli naszych dać świadectwo prawdzie, że żyje jeszcze naród nasz, nie tylko tam w Europie na ziemi, z której żadna siła wyprzeć go nie zdolna, ale i też wyrzucony za kresy, żyje, pamięta, wierzy i pracuje.

Nie o tem jednak chcemy mówić w tym artykule.

Istniejące i organizujące się po wszystkich miastach komitety dają nam pewność, że wystąpimy z całą godnością i powagą. Nastrój prasy naszej daje dalej gwarancyę, że i na polu czynów, w tyle po za Ojczyzną nie zostaniemy, że i my zdobędziemy się na "Dar Grunwaldzki" dla Niej w postaci własnej Polskiej Macierzy Szkolnej.

Są to rzeczy, o których mówi się i pisze co dzień, a pisać będzie jeszcze częściej i goręcej przez cały rok następny.

Na inną rzecz pragnęlibyśmy zwrócić uwagę wiążących się po koloniach naszych Komitetów Grunwaldzkich:

Nie zapominajmy o Litwinach!

Nie zapominajmy, że w naszem sąsiedztwie żyje tu po miastach blizko półtora miliona Czechów, blizko pół miliona Słowaków!

Toż bracia nasi!

Toż wspólne to nasze zwycięstwo, wspólny Dzień Chwały!

Niechżeż podobnie jak w Krakowie, na ulicach Amerykańskich pojawią się nasze i ich sztandary, niech dowie się lud Ameryki, że żyje tu 6 milionów Słowian, potomków tych, co ongiś wspólnymi siłami zgnietli potęgę germanów w Europie.

Tyle mówiło się i pisało o potrzebie zbliżenia ludów słowiańskich w Ameryce, dla obrony własnych interesów, dla obrony ludu naszego przed poniewierką, dla zapewnienia krwi słowiańskiej należnej jej reprezentacyi na stanowiskach publicznych.

Tyle było w tym kierunku prób nieudałych! Czyż na zawsze ma tak pozostać, czyż zawsze tylko pisać i mówić będziemy o "potrzebie zbliżenia"?

Chwili tak sposobnej jak ta, która się zbliża ku nam, idąc pełna chwały i wielkich obietnic nie doczekamy może, krzystajmyż z niej, a może Bóg da, że do innych wielkich czynów wliczonym zostanie i ten, że Rok Grunwaldzki zbliżył i utrwalił przyjaźń imigracyi słowiańskiej w Ameryce.

Odzywały się już o tem tu i ówdzie głosy różne w naszych gazetach, ale nieśmiałe jakieś, przemijały bez echa, a przecież to sprawa równie ważna jak wszystkie inne, jeżeli nie ważniejsza. Należałoby ją koniecznie wprowadzić na porządek dzienny i wprowadzić z tryumfem, wytężając wszystkie siły, aby braci Litwinów, Czechów, Słowaków zainteresować Grunwaldem tak, jak sami już zainteresowani jesteśmy.

Udać się zaś to może tem łatwiej, że Czesi zwłaszcza, i Słowacy pisząc o naszych przygotowaniach, jakby tylko czekali hasła.

Toż trudno wymagać, aby się sami zgłaszali z inicyatywą. Wezwani wezmą udział równie jak my gorący, równie entuzyastyczny, równie wspaniały.

Rzucamy myśl, aby Grunwaldzki Komitet Chicagoski, nad którym protektorat objął J. E. ks. biskup Paweł Rhode, wystąpił z odezwą do wszystkich podobnych komitetów we wszystkich koloniach, ażeby nie zapomniały nigdzie, gdzie żyją w sąsiedztwie z Polakami Litwini, Czesi, lub Słowacy, o zaproszeniu ich do współudziału.

W Chicago, jesteśmy pewni, sprawa ta z łatwością da się przeprowadzić. Idzie o to, aby ją przeprowadzono wszędzie, idzie o to, aby rocznica Grunwaldu, stała się pierwszą ogólną a wspaniałą manifestacyę wszechsłowiańską w Ameryce.

Teraz albo nigdy!

Okazyi podobnej rzeczywistego zbliżenia się ludów słowiańskich, nie będzie więcej. Wprawdzie to tylko na jeden dzień świąteczny, na chwilę przelotną pełną blasków — które gasną, ale myśmy dotąd i takiej chwili nie mieli, a któż zaręczy, że nie pocznie się z niej i nie zrodzi jakiś wielki, trwały czyn w przyszłości?...

Toż my się prawie nie znamy, toż my się nigdy z bliska nie widzieli, jak nie może być mowy o trwałym stosunku i przyjaźni z pojedyńczymi ludźmi bez bliższego zapoznania się tak i w większych gromadach ludzkich jest to niepodobieństwem.

Nadchodzi chwila, w której Polacy w zupełności uprawnieni są do podjęcia inicyatywy i w której wystąpienie nasze gorąco może być przyjęte przez naszych pobratymców.

Korzystajmy z niej. Teraz, albo nigdy!



Herberth Asquith, premier i lord Lausdowne, dwaj przeciwnicy w sprawie budżetu Anglii.

Anglia przebywa obecnie poważny kryzys. W zgodnej dotąd zwykle Izbie Lordów wytworzyły się dwie partye. Jedna jest za zatwierdzeniem budżetu, druga nie chce się zgodzić na zaprowadzenie innowacyi. Która partya zwycięży, dotąd niewiadomo. Z wyniku tej walki okazuje się, czy rząd jest naprawdę rządem, czy też zabawką w ręku panów angielskich.

Co inni piszą.

"Dziennik Związkowy" w dłuższym [trzy numery] artykule, entuzyastyznie napisanym, z zadowoleniem notuje rozmaite objawy zmiany w obec nas opinii Ameryki:

Ze zdumienie dowiadują się Amerykanie coraz to nowych szczegółów o Polakach. Śmiało rzec można, możemy być modni w Ameryce. Jeszcze lat kilka jeszcze kilka promieni jasnych, i olśniewających ze szczytu naszej kultury, zajaśnieje jeszcze kilka gwiazd naszych w całym swym blasku i potędze na ziemi amerykańskiej, a zaczniemy zdobywać sobie uznanie społeczeństwa, w jakiem znaleźliśmy się z biegiem okoliczności.

Nie dawne to czasy, kiedy Amerykanie nie mieli zgoła najmniejszego pojęcia o Polakach. Znali tylko roboczy lud wiejski, wiedzieli, że Polacy spełniają najcięższą pracę, że są wytrzymali, silni, pracowici i równocześnie dowiadywali się z gazet najbardziej niepochlebnych rzeczy o tych robociarzach i przekonani byli, że nie istnieją żadni inni Polacy na świecie.

Więc też jak najgorszą o nas mieli opinię, a całe masy Polaków, nie chcąc narażać się na nieprzyjemności, zapierały się polskiego nazwiska i pochodzenia.

W ten sposób polskość w Ameryce ukrywała się możliwie, najbardziej, co w rzeczywistości mogło utwierdzić Amerykanów w swych poglądach na "murzynów europejskich" na Polaków. Co bowiem było, że tak powiemy lepszego w emigracyi polskiej, uchodziło w przeważnej części za obcych, a przedmiotem obserwacyi pozostał tylko szary tłum polski, wyszły z pod strzechy wiejskiej wprost od pługa, nie mający pojęcia o życiu współczesnem, mianujący się Polakami, ale o Polsce nie mający wyobrażenia.

Jednakże z biegiem lat i w miarę potężnienia Polonii amerykańskiej w liczbę, co raz więcej przybywało takich, co śmiało podjęli rzuconą rękańcę drwin, a praca prowadzona z prawdziwem zaparciem się, gromadzone bogactwa, kościoły, szkoły i organizacye, musiały zrobić swoje.

Owoce tego wielkiego dorobku polskości na emigracyi musiały uderzyć na Amerykanów. To też zaczęli się oni przyglądać Polakom coraz bardziej, uznawać ich prawa i wchodzić z nimi w bliższe stosunki. Dopomogły do tego wielkie postacie polskie, które przesunęły się przez Amerykę i rozsławiły imię polskie niemal w każdej dziedzinie kulturalnych współubiegań i tryumfów. Mając takich promotorów, jak w sztuce teatralnej nieśmiertelną Helenę Modrzejewską, w literaturze Sienkiewicza, w muzyce Paderewskiego; w operze pierwszorzędne gwiazdy, jak bracia Reszke, Mierzwiński, Sembrich-Kochańska i cała plejada innych, Polacy musieli zwrócić na siebie uwagę. W dodatku lata ostatnie zaczęły w Ameryce podnosić imię polskie i na wszystkich innych polach. W rzeźbie zdobywają Polacy daleko idące odznaczenia, budują pomniki, nie tylko dla osad polskich, ale także dla stolicy Stanów Zjednoczonych, dla Washingtonu, i zadziwiają Amerykanów swoim talentem.

Po wystawie chicagoskiej wspaniałe dzieła polskich malarzy rozchodzą się po wszystkich miastach Unii w znacznej ilości, a wszędzie znajdują zaszczytne wyróżnianie. I w technice Polacy nie pozostają na szarym końcu. Owszem po wielkich fabrykach i przedsiębiorstwach zostają wysoce odpowiedzialnymi kierownikami, a słynny już dzisiaj Ralf Modrzejewski buduje olbrzymie mosty, należące do największych na świecie, do ostatnich cudów techniki. Wszędzie Polacy zaczynają zaznaczać swą działalność i wybijać się a przykłady dowiodły, że i na polu twórczości wynalazczej nie są ostatniemi.

Dziwić się zatem nie można, że prasa anglo-amerykańska coraz bardziej była zmuszoną zajmować się nami. Najpoważniejsze pisma zaczęły zamieszczać źródłowe artykuły, które powszechną zwracały uwagę. Nie dosyć tego. Lowell Institute sprowadza filozofa polskiego Wincentego Lutosławskiego na szereg odczytów o Polsce. Do Europy wyjeżdżają specyalni wysłannicy pism i instytucyi amerykańskich, a zbadawszy na miejscu stan rzeczy, piszą do poważnych dzienników w Ameryce jak najpochlebniejsze o Polsce i Polakach uwagi.

I dzieje się to wszystko, właśnie w czasie, gdy Polskość w Ameryce rośnie z dniem każdym pod względem i znaczenia majątkowego i wpływu politycznego, gdy po osadach polskich myśli się o obesłaniu kongresu waszyngtońskiego posłami polskimi, gdy w legislaturach, radach powiatowych i miejskich wybijamy się na wierzch i zdobywamy coraz więcej stanowisk.

• • •

Redakcyę "Działu Sokolego" w "Jedności", tygodniku wychodzącym w Baltimore, Md., objął prezes Okręgu wschodniego Z. N. P. druh Władysław Siwiński i dzielnie pracuje nad krzewieniem idei sokolej w tamtej okolicy. W słowie wstępnem powiada druh W. Siwiński, co następuje:

Najsilniejszem usiłowaniem mojem będzie, aby utrwalić w druhach poczucie karności Sokolej i poczucie solidarności Narodowej. Dalej starać się będę, o wszczepianie miłości dla naszych ideałów Sokolich, aby w pierwszym rzędzie druhowie nasi ukochali swój sztandar, pozostali na zawsze wierni hasłom i ideałom Sokolim, a Polonia amerykańska poznawszy dążenia nasze, patrzyła na nas przyjaznem okiem i wspierała nas w potrzebie.

Zaś w artykule pt. "Młodzież a Sokolstwo", pisze:

Amerykanie stworzyli dla swej młodzieży organizacyę, która chlubę przynosi narodowi amerykańskiemu — a olbrzymią korzyść amerykańskiej młodzieży. Organizayą tą jest "Young Men's Christian Association", która hojnie uposażona ofiarnością tutejszych obywateli, wychowuje najdzielniejszych ludzi, którzy przynoszą korzyść, tak sobie, jak i swej Ojczyźnie.

Sokolstwo Polskie, to organizacya, podobna do amerykańskiej. Celem Sokolstwa, jak i celem "Y. M. C. A." jest wychować młode pokolenie na zdrowych, dzielnych i uczciwych ludzi. Różnica tylko polega na tem, że "Y. M. C. A." stara się o zrobienie z swych członków dobrych Amerykanów — Sokolstwo zaś stara się o wyrobienie swych członków na dzielnych Polaków.

Tak "Y. M. C. A." jak i Sokolstwo polskie, służy wiernie swemu narodowi. Ale "Y. M. C. A." służy skuteczniej, bo naród amerykański zrozumiał potrzebę opieki nad młodzieżą — gdy zaś naród polski — któremu młodzież do egzystencyi jest koniecznie potrzebną — popiera Sokolstwo bardzo słabo i mało Sokolstwem się interesuje.

A jednak żadna organizacya Polska w Ameryce nie wydarła tyle ofiar asymilacyjnym wpływom żywiołu amerykańskiego, co Sokolstwo.

• • •

Bolesław Prus, zastanawiając się na łamach "Tygodnika Ilustrowanego" z Warszawy nad naszem obecnem położeniem, które ze względu na wzmagający się ucisk i prawa wyjątkowe wcale nie jest godnem zazdrości, powiada jednak co następuje:

"Prędzej czy później, ograniczenia z jednej, a przywileje z drugiej strony muszą upaść, a wówczas okaże się, że naród, wychowany w cieplarni, nie wytrzyma współzawodnictwa z tym, który wzrastał o głodzie i chłodzie, który cierpiał ucisk, doznawał nieustannych przeszkód, a mimo to wszelkie swoje potrzeby musiał zaspokajać sam własnym rozumem i własnym wysiłkiem. Dla przyszłości narodu nieomal bezpieczniejsze jest prawo wyjątkowe, aniżeli przywilej. To też bardzo wątpię, ażeby naprzykład pruski rząd doczekał zbyt wielkiej pociechy ze swoich kolonistów, takim nakładem osadzanych w Poznańskiem. Ludzie ci w ciągu kilku pokoleń w najlepszym razie staną się Polakami w najgorszym — zgałganieją.

A dalej powiada tak:

Wiem, że nas dusi ucisk z zewnątrz, że nas osłabia obcy i niechętny żywioł wewnątrz; (ma na myśli żydów), ale tak wierzę w niespożyte, w nieśmiertelne siły naszego narodu, że w nich widzę warunki bezpieczeństwa.

Cofnijmy się myślą o jakie dziesiątek tysięcy lat i przedstawmy sobie ludność dzisiejszej Francyi albo Anglii, ludność bez dachu, bez żywności, bez narzędzi, otoczoną ze wszech stron dwu i czworonożnymi, śmiertelnymi wrogami. Komuż było trudniej żyć na świecie: nam czy im?... Po milion razy im... Żaden, choćby najgorszy nędzarz naszych czasów nie jest tak nieszczęśliwy, tak zagrożony, tak pozbawiony wszelkich widoków na przyszłość, jak byli oni. Mimo to zwyciężyli prawie nadludzkie przeszkody, a na ich grobach wyrósł dzisiejszy dobrobyt, wolność, cudowne postępy nauk i techniki.

Mniejmy tylko energię i nie popełniajmy politycznych i społecznych błędów, a i nasza niedola zamieni się na chwałę. Sposoby zaś, do tego celu wiodące, są bardzo proste, znane od wieków: **mądrość, praca i cnota**, ale wielka mądrość, wielka praca i wielka cnota. I dopiero, gdybyśmy posiedli w pełni te trzy czarodziejskie lampy Aladyna, dopiero wówczas moglibyśmy powtórzyć za naszymi braćmi ewangelikami: "Tu stoję, inaczej nie chcę i nie potrafię, tak mi, Boże, dopomóż". Kto łaskaw, niech trzyma z nami, kto nie łaskaw, niech nie liczy na naszą sympatyę."

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Z Londynu przybędzie wkrótce do Ameryki znakomity poeta angielski William Watson.

• • •

Uczeni angielscy zajmują się wynalezieniem sposobu przesyłania za pomocą telegrafu bez drutu rysunków.

• • •

W Paryżu odbył się ślub panny E. Skater z Washingtonu z Rosyaninem Borysem Struwe.

• • •

W Londynie doktor Jonnesco Rumun wynalazł nowy środek znieczulający. Chorzy wcale nie odczuwają bólu przy operacyi.

• • •

Pomimo wielkiej ilości księżniczek angielskich na wydaniu, król Manuel nie znalazł ani jednej, przypadającej mu do gustu.

• • •

Z Neapolu na Teneryfę wyjechał uczony amerykański F. A. Perret by zbadać przyczynę powstania wulkanów.

• • •

Francuski weterynarz Vallie wynalazł nowe serum antituberkuliczne.

• • •

30.000 tomów manuskryptów chińskich z XI wieku przywiózł ze swej podróży do Chin francuski uczony P. Pelliot.

• • •

W Paryżu ujęto dwóch oszustów amerykańskich J. Franksa i J. Hymen'a. Oszustwa sięgają kroci.

• • •

Podobno dwa plemiona Kabylow: Beni Buszur i Beni Sidel poddały się wojskom hiszpańskim.

• • •

Według ostatnich wiadomości król Edward nie dotąd nie wie o obiorze go arbitrem w sprawie Al...

• • •

W chwili zamachu na jenerała Bruna w Paryżu przypuszczano że był on skierowany przeciw królowi Manuelowi.

• • •

Papież nie ma zamiaru mieszać się do zatargu biskupów Francyi z rządem w kwestyi szkolnej.

• • •

Małe dochody przynoszone przez zabrany, przez Japończyków u Moskali port Dalnyj wzburzyły opinię poddanych Mikada.

• • •

Ojciec św. śledzi z zajęciem ostatnie wypadki we Francyi i codzień odczytuje dzienniki.

• • •

Wizyta księcia Ferdynanda bułgarskiego w Białogrodzie zatrwożyła nieco Austryę i Niemcy.

• • •

Małe państewka bałkańskie na seryo poczynają myśleć o zjednoczeniu się w Unię.

• • •

Wojsko zjednoczonych państewek bałkańskich utworzy poważną siłę z którą należy się rachować.

• • •

Wskutek obstrukcyi czeskiej w parlamencie wiedeńskim nie można dotąd uchwalić koniecznych wypłat.

• • •

Stanowczość Czechów dotyka dotkliwie przemysł austryacki, a szczególniej zakłady metaliczne.

• • •

Z Paryża donoszą, że Aleksander Kubiak znany pięściarz powraca wkrótce do Stanów Zjednoczonych.

• • •

Na zapasach tennisowych w Sydney, Australii, Amerykanie zostali zwyciężeni przez graczy australijskich.

• • •

Rząd Hiszpanii postanowił pościągać wojsko z Marokko i rezerwistów rozpuścić do domów.

• • •

Prezydent Fallieres podejmuje obecnie bawiącego w Paryżu króla Portugalii Manuela.

• • •

W Hadze w Holandyi projektują urządzenie w r. 1913 wszechświatowej wystawy.

• • •

Była baletnica z Petersburga panna Marya Rutkowska zdała w Genewie egzamin na adwokata i będzie tam praktykować.

• • •

W Berlinie we wtorek nastąpiło urzędowe otwarcie parlamentu niemieckiego.

• • •

Cesarz Wilhelm wraz z rodziną wybiera się wkrótce w odwiedziny do Franciszka Józefa.

• • •

Działalność wulkanów na Teneryfie skończyła się. Jedynie kłęby dymu zwiastują ich obecnie.

• • •

W sobotę w Wiedniu odbyły się próbne wzloty pierwszego balonu wojskowego Austryi, systemu Parserala.

• • •

Pani Steinheil bawi obecnie w Anglii. W Londynie w pewnym hotelu niechciano ją przyjąć.

• • •

Wielki książe Karol Teodor bawarski śmiertelnie zachorował.

• • •

Na posiedzeniu klubu aeronautycznego w Berlinie omawiano konieczność wynalezienia planów, którymi mogłyby się posiłkować balony.

• • •

W Anglii rozpoczęto budowę dwóch nowych olbrzymów morskich krążowników "Orion i Lion".

• • •

Nowe krążowniki Angielskie posiadać będą maszyny o sile 70.000 koni parowych.

• • •

W Hankow w Chinach założono ogromne stalownie. Około 20.000 robotników znalazło tam pracę.

• • •

Zarobek chińskiego robotnika w powyższych fabrykach wynosi od jednego do ośmiu dolarów tygodniowo.

• • •

Tamże kulisy [robotnicy], wyładowujący ciężary otrzymują centa na godzinę i uważają to za możebną płacę.

• • •

Według ostatnich wiadomości obstrukcya parlamentarna w Wiedniu wkrótce się zakończy. Czesi chcą podać rękę do zgody.

• • •

W księstwie badeńskim partye ludowe i socyal-demokratyczne będą miały wielką przewagę.

• • •

Największą szans otrzymania stanowiska nadprezydenta Śląska ma minister księstwa Anhalt H. v. Dallwitz.

• • •

Pomiędzy Magdeburgiem i Halą zamierzają zaprowadzić trakcyę elektryczną. Przystąpiono do budowania centralnej stacyi.

• • •

Podczas przedstawienia w operze berlińskiej powstał popłoch wskutek załamania się pewnej kulisy. Wypadek tem miał miejsce dn. 28 b. m.

• • •

Sprawca zamachu na życie sztabowców austryackich wykryty. Jest nim nadporucznik Adolf v. Hoffrichter, z 2go pułku węgierskiej piechoty.

Z Ameryki.

Nie byle jakim lingwistą jest Wilfred Stevers z Cnakopoo Arizona, włada on swobodnie 20 językami.

• • •

140 cennych koni zginęło w płomieniach podczas pożaru stajni Blue Front w Kansas City, Kas.

• • •

W Evansville, Ill. na przechodzącego z dzieckiem i żoną W. Eulowa napadł jakiś murzyn i śmiertelnie go poranił.

• • •

Z Seattle, Wash. odpłynęła kanonierka "Princeton" udając się na wybrzeża republiki Nicaragui.

• • •

W pobliżu Antogo Wis., pociąg przejechał Jana Posienskiego robotnika kolejowego. Zmarł w szpitalu.

• • •

Litwin Adam Pelwejtis w Detroit chciał zgwałcić sześcioletnią dziewczynkę. Satyra osadzano w więzieniu.

• • •

Około Linton, Ind., podczas sprzeczki za barą niejaki Lutles postrzelił śmiertelnie G. W. Purcellego.

• • •

W drukarni Hearsta w Los Angeles Cal., wybuchł strajk, z tego powodu miejscowy "Exminer" ukazał się w zmniejszonym formacie.

• • •

New Yorku B. Y. Tiffany ma po ojcu $18.000 rocznego dochodu, skarży się jednak, że mu grozi śmierć głodowa.

• • •

Wice prezydent Stanów Zjednoczonych użala się przed znajomymi że go nikt nie zna, pomimo że jest drugim urzędnikiem kraju.

• • •

W okolicach Fairview, N. M. odbył się pojedynek J. Taylora i J. Futcha. Obydwaj przeciwnicy padli trupem na placu boju.

• • •

Wskutek iskry z lokomotywy zajął się most kolejowy około Roanoke, Va. i spalił się prawie kompletnie.

• • •

Do gubernatora Stanu New York wniesioną zostanie prośba o ułaskawienie dziennikarza R. Espinola skazanego za oszczerstwo na rok więzienia.

• • •

Władze w Cronton Falls, N. Y., starają się wykryć nazwisko spalonego na śmierć więźnia w celi miejscowego aresztu. Aresztowano go za pijaństwo.

• • •

W Portland, Ore. nastąpił zderzenie samochodu z tramwajem, przyczem trzy osoby zostały zranione, z nich jedna śmiertelnie.

• • •

W Pittsburgu, Pa., w dzielnicy zamieszkałej przez cudzoziemców wybuchł pożar, który doszczętnie zniszczył 3 mieszkalne domy.

• • •

Podczas kłótni 2 robotników w Jolliet, Ill., J. Kerento dwoma strzałami z rewolweru zamordawał Stefana Neamisha.

• • •

Nowy sposób włamania się wynalazła banda rabusiów w Springfield, Ill., nieznanym narzędziem przepalają oni dziurę we drzwiach koło klucza, a wtedy dostają się do środka.

• • •

Były gubernator stanu N. Carolina B. Glenn zapowiedział, że nowym kandydatem demokratycznym na prezydenta będzie Judson Harmon.

• • •

W kopalni Marion, Ill., miał miejsce wybuch gazów. Jeden górnik zabity. Stu cudem unikło śmierci.

• • •

Tysiące słupów telegraficznych poprzewalała szalejąca w poniedziałek burza w bliskości Topeka, Kans.

• • •

W Brooklynie, N. Y., z będącego w biegu pociągu wyskoczyła panna Rosenthal, by uratować dziecko, które wypadło z wagonu.

• • •

Pani R. P. Stokes obiecała pomoc strajkującym w New Yorku szwaczkom, płaca których jest więcej niż nędzna.

• • •

Były więzień fortu Madison R. Stanley, wypuszczony no słowo niedotrzymał i sam powrócił, prosząc o uwięzienie go.

• • •

Podczas zabawy "w wojnę" dwunastoletni syn J. M. Smitha z Willington, Tex., zabił się na miejscu z małego karabinku.

• • •

W Newarku zaaresztowano panią M. J. Wilhelm, którą posądzają o zamordowanie w m. lutym swego męża.



Prezydent kolei i dozorczynie chorych, przybyłe do Cherry, Ill.

Do nieznanych bohaterów, którzy niemało poświęcenia włożyli w ratowanie i pocieszanie ofiar katastrofy w Cherry, Ill., trzeba zaliczyć siostry miłosierdzia.

Na wieść o nieszczęściu zjawiły się natychmiast w tem mieście żałoby i płaczu, a umiejętną pomocą perswazyami i niestrudzoną pracą starały się one jednym przywrócić zdrowie, drugim wlać w serce pociechę i otuchę.

W swych białych chusteczkach na głowie te zacne niewiasty krążyły po domach dotkniętych nieszczęściem, jak dobre anioły z białemi skrzydłami.

Jenerał mayor Tomasz H. Barry został zamianowany naczelnikiem wojskowym stanu California.

• • •

W El Paso, Tex., zmarł na suchoty W. L. Miller, prezes firmy "Miller Heating Co" z Chicago.

• • •

Siedmioletni A. Lewis z New Yorku dostał złoty medal za zanotowanie numeru samochodu, który przejechał człowieka.

• • •

W Potomac pod Washingtonem, D. C., utonął były mieszkaniec Chicago John A. Kerkey.

• • •

Ogromne burze nawiedziły południowy wschód stanu Nebraska. Połączenia telefoniczne i telegraficzne zerwane.

• • •

W stanie Wisconsin wezbrała rzeka Noksok i grozi powodzią. Nadbrzeżni mieszkańcy gotują się do ucieczki.

• • •

Pomiędzy pannami Stellą Belk i Norą Ovens w Alicia, Ark., odbył się pojedynek na noże. Ostatnia śmiertelnie raniona.

• • •

W Seymour Ind., podczas kłótni braci Bohall jeden z nich zastrzelił drugiego z rewolweru.

• • •

W pewnym hotelu w San Antonio, Tex., zmarł nagle dziennikarz C. B. Fisk współpracownik chicagoskiego "Examiner".

• • •

Od czasu powstania Unii, kasy skarbowe wypłaciły emerytur w sumie $3.913,082,513.

• • •

W okolicach Beanfortu, N. C., zatonął niemiecki parowiec "Bruster". Los załogi nie wiadomy.

• • •

Rząd austryacki otwiera z dniem 1 stycznia nowy konsulat w Winnipeg. Konsulem ma być Dr. H. Schwegel.

• • •

W Springfield gubernator Deneen odbył dłuższą konferencyę z inspektorami górniczemi w sprawie katastrofy w Cherry, Ill.

• • •

Stanowisko ambasadora Japonii w Stanach Zjednoczonych obejmie znany dyplomata M. Uchida.

• • •

Panowie Gompers, Moschell i Morrison skazani przez sądy na więzienie za bojkot firmy Buck Store Co. wnieśli skargę kasacyjną.

• • •

Komisyonerem spraw emyrytalnych został mianowany James L. Davenport. Jest to weteran wojny domowej.

• • •

James J. Hill, prezydent kolei Great Northern ofiarował $50.000 na szkołę w Huron, S. D.

• • •

W roku obecnym przy budowie kanału panamskiego ma być przekopana góra "Point Two".

• • •

W Birmingham, Ala., by przeszkodzić i zagłuszyć zwolenników agitacyi prohibistycznej przy kołach wyborczych umieszczono orkiestry.

• • •

W Ludlow Mass., kompania przedsiębiorstwa "Ludlow Manufacturing Co. wyrzuciła na ulicę z domów kompanicznych przeszło 300 rodzin. Sprowadzono Włochów łamistrejków, którzy pracują pod opieką policyi.

Z Chicago.

Policya ujęła czterech bandytów: Simmonnsa, Smitha, Browna i Clarka, którzy zajmowali się rabowaniem salunów.

• • •

Murzynka Harlet Jones, 2410 Dearborn ul. zastrzeliła z rewolweru z okna 2go piętra rabusia — murzyna, który kradł kury.

• • •

Rozpoczęła się już sprzedaż marek czerwonego krzyża przeznaczonych na korzyść suchotników.

• • •

W szpitalu powiatowym zmarł John Salom, przejechany przez automobil w d. 7 listopada przy zbiegu ulic Monroe i Wabash.

• • •

Chęć strojenia się doprowadziła do kradzieży Idę Koppnagle, córkę doktora. Ukradła ona w jednym ze sklepów futerko wartości $100,00.

• • •

Sprawy 50 Chińczyków oskarżonych o utrzymywanie domu gry zostały przeniesione do sądu sędziego Mc Surely.

• • •

W tych dniach sędzia Barnes postanowi czy sprawa łapowniczego inspektora policyi Mc Canna będzie raz jeszcze rozpatrywaną.

• • •

Rektor kollegium św. Stanisława Kostki ks. Władysław Zapała zaprosił p. Stanisława Cyganiewicza, by zwiedził ten zakład naukowy.

• • •

W sobotę z więzienia wypuszczono po roku murzyna N. Vaughna. Gdy wrócił do domu żonie zrobił scenę zazdrości. Obecny przy tem inny murzyn Sykes śmiertelnie go zranił nożem.

• • •

71 letni starzec Leopold Sauke wszedł do salunu E. Stiebera, 2701 N. Halsted ul., by wywołać pijących tam synów. Stieber rzucił się na starca i śmiertelnie go zranił.

• • •

W niedzielę w kościołach polskich w Chicago odbyły się Msze żałobne za poległych w powstaniu 1830 — 1831 r.

• • •

Rabuś T. London spotkał w nocy detektywa T. Cahilla i zaproponował mu spółkę w rabunku pewnego sklepu. Detektyw wysłuchał Londona i założył rabusiowi kajdanki.

• • •

Trzech nieznanych mężczyzn postrzeliło przy zbiegu Larabee i Gault ulic Freda Janno. Rannego odwieziono do szpitala. Napastnicy zbiegli.

• • •

Znany ze swych skandalów bal pierwszej wardy w roku bieżącym prawdopodobnie się nie odbędzie. Bal bywał urządzony przez aldermanów Kenna, i Coughlin.

• • •

Następny występ Zbyszka w Chicago będzie miał miejsce w przyszłą sobotę 4 grudnia w gmachu Illinois Athletic Club z Paulem Alvarez.

• • •

W niedzielę odbył się koncert naszej polskiej "gwiazdy" pani A. Nering w hali św. Stanisława. Wykonanie cudowne. Hala przepełniona.

• • •

Po przeniesieniu nielegalnej operacyi M. Pazaicz, 9383 Ewing Ave zmarła. Z tego powodu aresztowano akuszerkę, noszącą polskie nazwisko.

• • •

W. Jagodziński 8452 Green Bay ave., najechany został przez pociąg, doznał złamania kilku żeber.

• • •

Wskutek fatalnej pomyłki Krystyna Viddla, 65 W. Ohio str., napiła się trucizny zamiast lekarstwa. Zmarła.

• • •

Przed domem pn. 425 State str., znaleziono nieżywego Fr. Johnstona; powód śmierci niewiadomy.

• • •

Pociąg kolei North Western przejechał siedmioletniego chłopca G. Serockiego, zam. pn. 1843, Oakdale Ave.

• • •

Wystawa bydła przy Stock Yardach obfituje w bardzo piękne okazy przywiezione do Chicago ze wszystkich stron świata.

• • •

Nieznani złoczyńcy podpalili 6-piętryowy dom pn. 312—314 Piąta avenue. Straty wynoszą $50.000.

• • •

Chicago złożyło dotąd na wdowy i sieroty pozostałe po górnikach w Cherry, Ill., poważną sumkę $75.000. W dalszym ciągu datki płyną obficie.

• • •

Za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa ośmnastoletnia Anna Kaplan żąda od M. Goldsterna $5.000.

• • •

Pod drzwiami swego mieszkania pn. 4608 Wabash Ave. pani B. S. Landon znalazła podrzucone niemowlę płci żeńskiej, około 4 mies. liczące.

• • •

Strajk naklejaczy afiszów trwa w dalszym ciągu. W poniedziałek doszło do starć z policyą. Pięciu unistów przy tem aresztowano.

• • •

Do dołu wykopanego z powodu robót kanalizacyjnych przy 48 i Kedzie ul. wpadł koń z wozem. Biedne zwierzę musiano dobić.

• • •

Telegrafiści kolei Illinois Central domagają się podwyższki płac. Prośbie ich odmówiono. W przyszły poniedziałek odbędzie się mityng 1400 telegrafistów.

• • •

Unijni krawcy damscy z powodu zatargu z pracodawcami wyszli na strajk w liczbie 700 ludzi. Żądają oni by przez solidarność zastrajkowali i inni krawcy.

• • •

Pociąg kolei North Western przejechał naszego rodaka Michała Galla, 27 Ayers A., po przewiezieniu go do szpitala Gall umarł.

• • •

25.000 odszkodowania za zmiażdżoną rękę żąda Maryanna Kamińska od pralni mechanicznej "Paris Laundry".

• • •

O takąż sumę skarży fabrykę "Rubber Regenerating Co." Jan Cionka, który odniósł poważne obrażenia wskutek zepsutej maszyny.

• • •

Z 3 piętra budynku Studebaker spadł na bruk Piotr Conway i poniósł śmierć na miejscu.

• • •

P.n. 935 Milwaukee Ave dwuletnia Róża Klein wywróciła na siebie garnek z gorącą wodą, dziewczynkę w groźnym stanie odwieziono do szpitala.

• • •

W przyszłą niedzielę Miłośnicy sceny dwukrotnie wystąpią w hali św. Stanisława Kostki przy Noble ulicy. Odegrają: Podróż po Warszawie i Królowę Przedmieścia.

• • •

W ubiegłą niedzielę w wielu halach polskich obchodzono uroczyście rocznicę powstania listopadowego.

• • •

Nieznanego nazwiska człowiek zabity został przez tramwaj na rogu ulic Western i Lexington.

• • •

Państwo Franciszek i Katarzyna Napierała, 1637, N. Ashland Ave, obchodzili d. 24 bm. rocznicę srebrnego wesela. Niech żyją długie jeszcze lata.

• • •

Wszystkie dzienniki angielskie umieściły obszerne wzmianki o powstaniu listopadowem. Biuro informacyjne Z. N. P. przyczyniło się do tego.

• • •

Podczas gdy 600 osób znajdowało się w teatrze Union, 6002 Halsted ul. usiłowano podpalić teatr. Nikczemnik zamachu o którym publiczność nie wiedziała zbiegł.

• • •

Firma Holabird Roche urządza konkurs piękności dla pań urodzonych w Chicago. Decydować o "królowej piękności" będzie publiczność.

• • •

10.000 mil na łódce parowej długości 36 stóp chce odbyć Stanley A. Beadle współredaktor czasopisma "Field and Stream".

• • •

Ubiegły miesiąc listopad zdobył rekord ciepłego powietrza. Od 37 już lat nie mieliśmy tak łagodnej w listopadzie temperatury.

Nekrologi.

W Czerniowcach zmarł ks. infułat Kasprowicz, proboszcz przy kościele ormiańskim, znany w szerokich warstwach społeczeństwa. Śmierć ta jest bolesną stratą dla Bukowiny. Ks. infułat Kasprowicz był to mąż iście apostolski. Czysty jak łza charakter pełen prostoty i chrześcijańskiej pokory, nie żądający nic nigdy dla siebie, pozostawia w życiu obywatelskiem i kościelnem Czerniowiec lukę, którą niełatwo przyjdzie zapełnić.

Mąż ten pełen poświęcenia nie poprzestawał na gorliwej pracy w kościele, ale sam bez funduszów założył bursę, którą też sam jeden prowadził, a w której liczba wychowanków dochodziła setki. Nie dziw, że taka praca podcięła organizm.

Cześć pamięci Kapłana-obywatela!

• • •

W Czarnym Dunajcu zakończył życie Włodzimierz Sulima Popiel, znany i ceniony artysta-malarz, w 35 r. życia. Zmarły był synem dr. Juliusza Popiela, byłego syndyka m. Lwowa.

• • •

Dnia 26 z. m. w Paryżu zmarł słynny rzeźbiarz polski, Cypryan Godebski.

Urodził się on 1835 roku we Francyi. Był on zatem dzieckiem emigracyi polskiej, która osiadła w Paryżu, ale jak wielu innych Polaków, przyniósł zaszczyt nie tylko nam, ale i Francyi, swej przybranej ojczyźnie.

Mając lat 22, wraz ze swym ojcem Ksawerym [byłym posłem i współredaktorem wielu pism, a synem sławnego poety-żołnierza Cypryana Godebskiego, który dowodząc 8mym pułkiem piechoty polskiej, zginął w bitwie z Austryakami pod Raszynem] przybył Godebski do Lwowa, gdzie już odznaczył się jako zdolny rzeźbiarz.

Zmarły pozostawił po sobie wiele cennych rzeźb, które zdobią stolicę wszystkich prawie państw na świecie. Dzieła jego kilkakrotnie odznaczono najwyższemi nagrodami.

Dla Krakowa wyrzeźbił prześliczne pomniki Kopernika i Matejki, dla Warszawy natomiast pomniki Moniuszki i Adama Mickiewicza, który odsłonięto w roku 1898.

• • •

W tymże Paryżu na kilkanaście godzin przed tem zmarł śp. Zygmunt Myrton Michalski, artysta malarz. Urodzony w Kosarzewie w W. Ks. Poznańskim w r. 1864, śp. Myrton Michalski kształcił się najpierw w krakowskiej ówczesnej szkole sztuk pięknych, poczem wyjechał do Paryża na dalsze studya.

Od roku 1888 uzyskał on wielką sławę jako portrecista, a dyplom honorowy Salonu paryskiego ustalił jego powodzenie.

Przed trzema laty śp. Zygmunt Myrton Michalski zapadł ciężko na oczy. Na razie uratował mu wzrok po długiej kuracyi śp. dr. Gałęzowski, ale w roku zeszłym choroba oczu ponowiła się silniej, zmuszając Michalskiego do zupełnego usunięcia się od pracy.

• • •

Józef Markow, długoletni wydawca i redaktor moskalofilskiego "Haliczanin" i tygodnika "Russkoje Słowo", zmarł w zakładzie Kisielki pod Lwowem w 60 r. życia. Niech Bóg mu wybaczy szkodę jaką w podburzaniu Rusinów przeciw Polakom wyrządził.

• • •

Otrzymujemy następujący nekrolog z prośbą o umieszczenie:

Donoszę krewnym i znajomym, że mój najstarszy syn

S. p. Marcin W. Wojda.

został przypadkowo przejechany d. 24 listopada, przez pociąg kolei żelaznej tuż przed samym domem. Śmierć nastąpiła natychmiastowo.

Przedwcześnie zmarły, liczył bowiem zaledwie lat 17 [urodził się 11 listopada 1892 r.] pozostawił w rozpaczy i smutku rodziców, brata i siostrę.

Matka pochodzi z Białośliwca, pow. Wyrzyskiego. Z domu się nazywa Rosa. Prosi ona krewnych, którzy odczytają to smutne zawiadomienie w gazecie polskiej o list pod adresem wojskowym: George Snider, Edmond, Okla.

Stroskany ojciec
Paweł Wojda.

• • •

W Chicago w d. 23 listopada pożegnała się z tym światem ś. p. Dominika Pettkoske po długiej i ciężkiej chorobie.

Zmarła osierociła jedną z najbardziej znanych rodzin polskich w Chicago.

• • •

W Chicago również zmarł ś. p. Julian Cirzan wybitny obywatel, członek wielu towarzystw i były radca korporacyjny w urzędzie miejskim.

Pogrzeb, który się odbył 29 z. m. ściągnął masę przyjaciół i czcicieli zmarłego.

• • •

W Buffalo śmierć osierociła rodzinę pp. Łabuńskich zabierając im ojca śp. Józefa Łabuńskiego.

• • •

Związek Polaków w Toledo utracił jednego z gorliwych członków organizacyi śp. Michała Dolata. Umarł on w sile wieku, licząc zaledwie 40 lat życia.

• • •

W Milwaukee, rozstał się ze światem po długiej a ciężkiej chorobie śp. Teofil Brzeziński, znany na południowej stronie obywatel, prowadzący od kilkunastu lat salun pn. 684 Mitchell ulica.

Wesoły Kącik.

Prosta rzecz.

— Jakżeś ty mógł przepaść? — pyta ojciec.

— A.... bo właśnie był egzamin!....

Oszczędna.

— Do jakich wód doktór mnie wyśle w tym roku?

— Zobaczymy.... dopiero wiosna.

— Ale ja teraz już muszę wiedzieć Krynica czy Ostenda, żebym mogła oznaczyć sumę, jaką mąż ma pożyczyć na mój wyjazd. Marnować nic nie lubię.

Między kumoszkami.

— Słuchajcie Pawłowa, kupiłam u jednej baby na targu 30 serów. Zgadnijcie, wiele mam w koszyku?

— A no, może ze 30!

— Oj, toście zgadli dopiero kumosiu, będziecie sołtysową!

Oburzony.

— Panie konsyliarzu! Pan jesteś w tym wieku, że mógłbyś być mojim synem — i pan chcesz mi zakazywać, ażebym nie pił piwa? Cóż to znowu za moda?

GDYBY NIE BUTY.
Humoreska.

Pan Kleofas, pisarz z kancelaryi pana burmistrza sławetnego miasta Bzikowa, był młodzieńcem, że to ha! — jak zapewniał miejscowy aptekarz, mąż ze wszech miar wiarygodny, pomimo kilku brodawek ozdabiających jego karmazynowy przyrząd do wciągania powietrza, zwany w języku naukowym nosem. Że zaś wzmiankowane brodawki nie miały nic łącznego z powagą i dobrą opinią pana pigularza, o tem mógł przekonać się każdy u współmieszkańców lub sąsiadów, korzystający z szerokiej wiedzy aptekarza pod postacią misternie zawiniętej pomady, mocnego octu siedmiu złodziei lub psiego sadła, wielce pomocnego na dolegliwości doczesne, co zresztą nie powinno nas odrywać od bohatera którego imieniem rozpoczęliśmy niniejsze opowiadanie.

Pan Kleofas zatem był wzorem młodzieży wogóle, a bzikowskiej w szczególności, o czem świadczyła sympatya panien burmistrzowien, a nawet... ktoby pomyślał samych poczhalterówień, znanych z wybornego przygotowania pierogów z jagodami! Co większa, jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom kumoszek, nawet panna guwernantka od jaśnie dziedzica sąsiednich Wywłoków Wielkich z przyległościami, ile razy spotkała się oko w oko z dorodną chwałą rodu męskiego rumieniła się i... czemprędzej przechodziła na drugą stronę ulicy, aby ukryć "żar pożerający jej wnętrze," jak mówi poeta, którego nazwisko zginęło... w redakcyjnym koszu.

Władza miłości jest wielką!

Zresztą, powodzenie adonisa przestanie nas dziwić, jeżeli weźmiemy na uwagę bogate jego kędziory spadające z pewnem melancholijnem zaniedbaniem na kołnierz wiecznie żółtej marynarki, misternie wywoskowane wąsiki, a nadewszystko krawaty, walczące o palmę pierwszeństwa z barwami najpiękniejszej tęczy. Czyliż wobec tylu pokus znalazłaby się chociaż jedna kobieta, będąca w możności odparcia podobnej kolekcyi wdzięków?

Wątpimy...

Jakkolwiek Kleofas nie był zarozumiałym, domyślał się wszakże znaczenia herbaty z obwarzankami u aptekarstwa, "robótki na kanwie" od panny z poczty, lub sentymentalnego uśmieszku pucołowatej Agniesi, jedynaczki weterynarstwa...

Wiedział on, iż wszystkie fawory są niczem innem, jak tylko niemym hołdem składanym jego cnotom osobistym, oraz zaletom otrzymanym bezpłatnie od mamy natury.

A jednak powodzenie nie zrobiło go dumnym i niedostępnym; przeciwnie Kleofasek z równą gotowością przyjmował ogromny pieróg z serem od organiściny, jak georginię z rąk bzikowskiej piękności, lub nawet papierosa od biurowego interesanta.

Przy stosowaniu tyle rozczulającego taktu, Kleofasek rósł na pociechę ludzką, a pożytek jego biogra.

II.

Jesteśmy w kawalerskiem sanktuarium, na które złożyły się cztery wątpliwej czystości ściany i tyleż mniej lub więcej upośledzonych ruchomości, które ze względu na swoją niemoc, wybornie mogły być nazwane nieruchomościami.

Gospodarza zastajemy w stanie niezbyt nadającym się do żywego obrazu lub innej apoteozy, leży bowiem w łóżku, podciętem kosa starości.

Doskonałe wyrażenie, czego nie można powiedzieć o ortografii biletu tkwiącego w ręce znajomego nam Kleofcia.

"S powięszowaniem imienien od zafsze rzyczliwej A..."

I któż z was, czytelnicy, nie domyśli się iż bohater nasz był amfitryonem chwili?

Na twarzy Kleofasa zawitał wdzięczny półuśmiech, albowiem autorka "powięszowania," oprócz wybitnych wdzięków, posiada "gotiu", jak się wyrażał aptekarz.

Wiecież państwo kto własną rączką wysztyftował całe dwa wiersze?

Nie będę was męczył i wykryję właścicielkę litery przodującej w alfabecie.

Jest nią Agniesia, córka weterynarza.

Tymczasem solenizant starał się wyciągnąć nogi dłużej, aniżeli na to pozwalał jego madajowy warsztat, co nie przszkadzało iż zwolnił wodze myślom swoim:

— Klefciu, czterdziestka za pasem, czas pomyśleć o przyszłości. Agniesia, dwa tysiące albo i więcej... stanowisko fest... a nuż byś się puścił... I puścił się znacznie prędzej aniżeli sądził, albowiem deska podtrzymująca suchotniczy siennik zsunęła się, pociągając młodziana... na podłogę.

Katastrofa tyle nieoczekiwana, nie zdołała wszakże ugiąć człowieka, przywykłego do łamania się z tego rodzaju walkami.

Kleofas ani drgnął, lecz wygramoliwszy się z posłania za pomocą znajomości gimnastyki, usiadł na źrębie łoża i...

Niżej podpisany daleki jest od podkopywania dołków pod Zolą.

III.

— Walentowa! — usłyszeliśmy nieco później od opisanej sceny — Walentowa, przyrodnia siostro Belzebuba a przybywajże nieszczęśliwa!

Na tak miłe zaproszenie, ukazały się we drzwiach szczątki kobiecej odzieży w towarzystwie istoty, wielce podobnej do sumiennie wysuszonego grzyba.

— Dawajże buty czemprędzej, za chwilę wychodzę...

— Ja ta nijakich butów nie widziałam, a że je szewc Tomasz wzion, bo byli całkiem krzywe, to juści nie moja rzecz.

Twarz Kleofasa oblała się kolorem barszczu.

— Walentowa utrapiona —zdecydował — jeżeli mi w tej chwili nie przyniesiesz butów, porachuję ci wszystkie żebra... a to nie do wytrzymania z tą poczwarą.

Dama stała nieporuszona, snać myśląc o kombinacyach powstających przy wykonaniu tylu przyjemnych obietnic. Nareszcie wspaniała myśl przyszła jej do głowy.

— Jakiem sługiwała u tamtego pisarza co go wypędzili, to widziałam co miał zawdy dwojakie buty...

Czułe serce Kleofasa wzdrygnęło się na wspomnienie o smutnym losie poprzednika, to też rzucił trzymaną w ręce szczotkę, w celu nadwerężenia interlokutorki, pocisk jednak mijając niemożliwy cel, trafił nieco opodal w lusterko.

— To ty będziesz mi robiła uwagi, patrzajcie ją, ruszaj natychmiast do szewca, niech odda buty, jakie są, żywe lub umarłe!

Stara zrozumiała polecenie, ponieważ oddaliła się po to, aby po kilku chwilach powrócić z oznajmieniem, iż "szewc upił się jak cztery dziewki, a że buciny porozparał na nic, a więc też o nich nawet głowy łamać nie warto!"

Nieszczęśliwa ofiara losu zdawała się przemyśliwać nad najskuteczniejszym rodzajem rewolwerów... Stąpał on bosemi nogami po ciasnej przestrzeni izby, targał rozpaczliwie włosy i wogóle miał minę niedźwiedzia, który nie zdążył sobie uplanować programu żywota w klatce zwierzyńca.

Położenie naszego bohatera rzeczywiście nie należało do najprzyjemniejszych, albowiem obowiązki wymagały jego koniecznej bytności w urzędowym przybytku. W miastach bardziej europejskich istnieją składy gotowego obuwia, przyjaciele ludzkości pożyczają pieniądze "do pierwszego" lub w najgorszym czasie koledzy rozporządzający zapasową parą butów, w zacofanym jednak Bzikowie, ani jedna z tych kombinacyi nie była możliwą do przeprowadzenia.

— Wiem co zrobię! — zadecydował nareszcie zrozpaczony obywatel — napiszę do burmistrza, żem chorował i niech się dzieje co chce, wszakże boso nie pójdę!

Skutkiem ostatniego mózgowego wyniku, za chwilę Walentowa brnęła po błotnistym z pismem swego pana, a szybkość z jaką odbywała podróż, mogłaby sprowadzić rumieniec upokorzenia na twarze wszystkich razem wziętych lokomotyw kolejowych.

IV.

— Czy można wejść — pytał tubalny głos z po za drzwi znanego mieszkania.

— Proszę, bardzo proszę! — odparł niepewnym tonem gospodarz i usiadł czemprędzej na krześle w sposób praktykowany przez wyznawców Mahometa, którego osoby autor z właściwym mu taktem nie wtrąca w tok niniejszego dzieła. Do izby wtoczył się mąż, który godnie zasługiwałby na miano uosobionej baryłki, gdyby nie godność weterynarza, jaką się szczycił.

— Moje uszanowanie! — zawołał nowo przybyły, usiłując własnym żywotem zmiażdżyć malowniczo upozowanego pokutnika — winszuję kochanemu solenizantowi zdrowia, szczęścia, et caetera, abyś jak najprędzej zaświecił niby gwiazda na horyzoncie Bzikowa, który ze swojej strony również nie mało będzie zaszczycony.

Tu głośne kichnięcie przerwało tak pięknie rozpoczętą oracyę

Kleofas nie przyzwyczajony do tureckiego sposobu siedzenia, krzywił się i kręcił, czyniąc z siebie podobiznę porcelanowego Chińczyka.

— A teraz zacny solenizancie — przemówił grubas sądząc, iż poprzednią mowę należy uważać za skończoną, przyjmij życzenia przesłane ci za mojem pośrednictwem przez moją kobietę, która wraz z Agniesią wyprawia w dniu dzisiejszym na twoją cześć herbatkę z tańcami.

Pan weterynarz obserwował wrażenia na twarzy Kleofasa, z powodu niespodzianki tyle upragnionej na partykularzu.

Nadzieje jego zostały wszakże srodze zawiedzione, albowiem solenizant skrzywił twarz boleśnie, o świadczając. iż raczej na środku bzikowskiego rynku zakwitnie afrykański banan, aniżeli oczy jego będą oglądały słodycze i mięsiwa produkowane w domu weterynarza.

— A to co nowego! — huknął konsulat baranów — kochany pan żartuje chyba, wszakże Mordka muzykus dostał zadatek, a i goście zaproszeni! — W tej chwili dopiero gość zauważył pozę gospodarza. — W Imię Ojca i Syna, a pan zaś po jakiemu siedzisz, czyż to się godzi udawać bisurmana, a siadajże pan po ludzku!

Napastowany zdradzał ochotę posłania doradcy do wszystkich rogatych.

— Proszę, niech to pana nie krępuje — rzekł niepewnym głosem — mnie tak jest bardzo dobrze, z tem wszystkiem przykro mi, lecz na zabawie być nie mogę.

Właściciel dwóch kobiet, pudełka z puszczadłami, oraz potężnego brzucha, napuszył się niby indyk pod wrażeniem czerwonej chustki.

— Ha, kiedy tak, to tak; chwalić Boga jeszcze też żaden z Fajtulskich nie porywał gwałtem niechętnych dla jego domu.. nie? to i nie potrzeba, bywajże mi zdrów panie turecki baszo, zabawimy się i bez ciebie...

To mówiąc schwycił za czapkę i wychodząc omal nie zmiażdżył burmistrzowego sługasa, przybyłego w te pędy, celem wywiedzenia się o rodzaju i stopniu choroby pana pisarza.

Ponieważ wizyta parlamentarza odbyła się przy drzwiach szczelnie zamkniętych, nie możemy nic innego twierdzić, jak tylko, iż gdy fagas opuszczał miejsce konwersacyi, wskazujący palec prawej ręki umieścił na czole, a wzruszając ramionami szeptał:

— Gwałtu! a toć nasz pisarz zwaryował z kretesem, siedzi na stołku nie przymierzając jak, jaki zwierz i trzaby go związać święconemi postronkami od dzwonów...

V.

Tego samego popołudnia mieszkańcy Bzikowa dowiedzieli się już, iż Kleofas dostał niebezpiecznego szaleństwa.

Kumoszki zapewniały, iż widziały na własne oczy wściekłego psa, który z apetytem godnym... lepszej potrawy, wpijał swe zęby w ciało niewinnego męczennika.

Panie załamywały ręce, ubolewając nad nieszczęśliwym nawiedzonym tak okropną karą niebios.

Najodważniejsi z mężczyzn, pomimo zapewnienia pewnej kobiety, iż pisarz "piszczy nikiej pies i wsztecznie gryzie", udali się do mieszkania Kleofasa, który na ich widok wskoczył na krzesło, siadł po turecku i zawołał, że jeżeli nie przestaną dokuczać ciekawością, połamie im wszystkie kręgi.

Najodważniejsi po takiem dictum urządzili odwrót, nie zaniedbawszy zeznać pod straszną przysięgą o szaleństwie pisarza, który skutkiem gniewu Bożego skakał na trzy stopy w górę, przyczem z ust mu się sypały iskry i płomienie.

— Moi najdrożsi państwo — mówiła weterynarzowa do swoich gości — a ja miałam przeczucie, że Kleofas skończy w tak okropny sposób, nie darmo Filutka szczekała całą noc!

Po tych słowach nowa karyera młodzieńca byłą ustalona.

VI.

Nazajutrz przedmiot ogólnego zajęcia znalazł się w nowych butach przy biurowym stole.

— Na miłość wszystkich ran! — wrzasnął przerażony burmistrz — sprzątnijcie go stąd, on wszystkich pokąsa!

Wstawienie się jednego z obywateli ułagodziło obawe, pan Kleofas jednak znalazł się bez miejsca...

Biedny pisarz nie chcąc umierać z głodu... pojął za małżonkę pięćdziesięcioletnią, lecz obfitującą w grosze wdowę, która potrafiła wypędzać złego ducha z najbardziej szalonych...

A wszystkiemu były przyczyną wykrzywione buty!

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Pan W. Michalski i jego pomocnicy, p. J. Kowalewski i P. T. Bednarek kolektują w Buffalo i okolicy: następnie w Niagara Falls, Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady i okolicznych miastach w stanie N. Y.

Pan W. Radomski kolektuje w Owantonna, Wells, Minnesota Lake, Taunton, Ivanhoe, Minn. Greenville, So. Dak. Little Falls i Flensburg, Minneapolis i St. Paul Minn.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis., i okolicy.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant str. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 309 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

OPŁATKI

Rodacy, którzy chcą mieć na gwiazdkę opłatki, mogą od nas sprowadzić załączając 10 centów na paczkę, ale pod warunkiem, że przy tej sposobności obstalunek przyślą na książki. **SAMYCH OPŁATKÓW BEZ KSIĄŻEK NIE WYSYŁAMY**, bo się w przesyłce niszczą.

W. Dyniewicz Publish. Co.
1113 Noble St. Chicago, Ill.

..INTROLIGATORNIA..

W. Dyniewicz Pub. Co.

1113 Noble Str., Chicago, Ill.

Przyjmujemy wszelkie książki do oprawy po przystępnej cenie. Kto chce mieć oprawioną jaką książkę, niechaj ją przyśle i napisze jaka ma być oprawa, skórkowa, czy płócienna, a odwrotną pocztą otrzyma odpowiedź, ile oprawa będzie kosztowała wraz z przesyłką.



1664 STRONY DRUKU ROZMIARU 12x18 CAL. ZA $1.00

Kilkadziesiąt dolarów wartości,
Powieści, Romansów, Opowiadań, Bajek, Sztuk Teatralnych, Opisów, Artykułów Naukowych, Nowel itd., itd.,
oraz
najmniej raz na miesiąc "Dział Muzyczny", w którym podawać będziemy najlepsze utwory muzyczne na fortepian, instrumenta muzyczne i do śpiewu.

ZA JEDNEGO DOLARA ROCZNIE.
PIĘKNE RYCINY.

SAME NUTY MUZYCZNE WARTE BĘDĄ KILKA DOLAROW.

Na liczne żądania naszych czytelników, postanowiliśmy od Nowego Roku znowu wydawać "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy".

Wychodzić on będzie co czwartek każdego tygodnia o 32 stronicach rozmiaru 12 x 18 cali.

Prenumerata wynosi:
W Stanach Zjednoczonych i jej posiadłościach: Rocznie $1.00
W Kanadzie, Europie, Afryce, Azyi, Ameryce Południowej i Centralnej, Meksyku i Australii: Rocznie $1.50

Prenumerata musi być opłaconą na cały rok.

Jako główną powieść drukować będziemy:

Groby Sybirskie
czyli Tajemnice Zamku Carskiego.

Już sam tytuł oznacza, że jest to powieść bardzo zajmująca. **Sybir! Nędza! Śmierć!** Ot, to są trzy bardzo smutne słowa, które musimy postawić na początku tej powieści; trzy słowa, na których dźwięk drży serce ludzkie, opanowane uczuciem głębokiej litości; trzy słowa, treści brzemiennej i niestety tak ściśle ze sobą złączone, że ich oddzielić nie można.

Czy słyszeliście już, szanowni czytelnicy, o straszliwych tajemnicach tego kraju, w którym kwiat rosyjskiej i polskiej młodzieży, synowie i córki możnych rodów, najlepsi i najzdolniejsi obywatele jęczą w niedoli obok najgorszych zbrodniarzy.

W norach podziemnych wiodą ciężki żywot pod strażą dzikich Azyatów, którym nakazano za najmniejszą próbę ucieczki zabijać więźniów bez litości.

W kopalniach pełnych zabójczych gazów, przykuci do taczek żelaznych, zmordowani ciężką pracą ponad siły ludzkie, katowani nahajkami Kozaków czekają śmierci, jak dusza zbawienia.

W więzieniach giną śmiercią powolną, w małych celach tak wązkich, że w nich stać ani siedzieć nie można i podpadają często jeszcze przed śmiercią w obłąkanie.

O tem wszystkiem dowiesz się, czytelniku, w tej bardzo zajmującej powieści.

Oprócz powyższej powieści w pierwszym numerze zaczęliśmy powiastkę dla młodzieży pt.. **WDZIĘCZNOŚĆ NIEWOLNIKÓW** przez A. B. Staśny, z czeskiego przetłómaczył Al. Ar.:

Piękną sztukę teatralną p. t. **"GWIAZDA SYBERYI"**, dramat w trzech aktach a czterech odsłonach, napisaną przez Leopolda hr. Starzeńskiego.

Kilka gawęd i bajek ludowych; a w końcu w Dziale Muzycznym **NUTY** do narodowych śpiewów **"Boże coś Polskę"** i **"Z dymem Pożarów"** na fortepian lub organy.

Prenumeratę prosimy już teraz przysłać, abyśmy wiedzieli w ilu egzemplarzach drukować.

PRENUMERATA WYNOSI TYLKO $1.00 ROCZNIE.

Pierwszy numer już wyszedł.
Wysyłamy go **DARMO** wszystkim na żądanie.

ADRESOWAĆ:

W. Dyniewicz Pub. Co.
1113 NOBLE STREET, CHICAGO, ILL.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

Nie! Kazałeś ich wszystkich pościnać i jeszcześ myślał, że Mnie tem ucieszysz. Zaprawdę, co innego jest karcić i karać, tak, jako ojciec syna karze, tak, jako starszy brat młodszego karci, a co innego mścić się, sądu nie dawać, miary w karaniu i okrucieństwie nie znać. Do tego doszło, że na tej ziemi wilcy miłosierniejsi od ludzi, że tu trawy krwawą rosą się pocą, wichry nie wieją, ale wyją, rzeki łzami płyną i ludzie do śmierci ręce wyciągają, mówiąc: "Ucieczko nasza!..."

— Panie! — zawołałem — zali oni lepsi od nas? Kto największe okrucieństwa czynił? Kto pogan sprowadzał?

— Miłujcie ich, nawet karząc — odrzekł Pan — a wówczas bielmo spadnie z ich oczu, zatwardziałość ustąpi z ich serc i miłosierdzie moje będzie nad wami. Inaczej przejdzie nawała tatarska i łyka nałoży wam i im — i nieprzyjacielowi będziecie musieli służyć w umartwieniu, w pogardzie, we łzach, aż do dnia, w którym pokochacie się wspólnie. Jeśli zaś miarę w zawziętości przebierzecie, tedy nie będzie ani dla jednych, ani dla drugich zmiłowania i poganin posiędzie tę ziemię na wieki wieków!

Struchlałem, słuchając takowych zapowiedzi i długi czas słowa nie mogłem przemówić, dopiero, rzuciwszy się na twarz, pytałem:

— Panie, co ja mam czynić, aby grzechy moje zmazać?

Na to Pan rzekł:

— Idź, powtarzaj słowa moje, głoś miłość!

Po tej odpowiedzi sny moje znikły. Że to noc latem krótka, obudziłem się już o brzasku i cały rosą okryty. Spojrzę: głowy wiankiem około krzyża leżą, jeno już posiniałe. Dziwna rzecz, radował mnie wczoraj ten widok, dziś zgroza mnie chwyciła, zwłaszcza na widok głowy jednego pacholęcia, lat może siedmnastu, które nad miarę było piękne. Kazałem żołnierzom pogrzebać przystojnie ciała, pod tym samym krzyżem i odtąd— byłem już nie ten.

Z początku, bywało, myślałem sobie: sen mara. Ale przecie tkwił on mi w pamięci i jakoby jestestwo całe coraz bardziej ogarniał. Nie śmiałem suponować, żeby sam Pan ze mną gadał, bo jakom już rzekł: nie czułem się godnym, ale mogło być to, że sumienie, które się było czasu wojny przytaiło w duszy, jako Tatar w trawach, teraz odezwało się nagle, wolę mi Boską oznajmując. Poszedłem do spowiedzi; ksiądz potwierdził to mniemanie. "Jawna [powiada] wola i przestroga Boża, słuchaj ich, bo będzie z tobą źle."

Odtąd począłem głosić miłość.

Ale towarzystwo i oficerowie śmieli mi się w oczy: "A coś to [prawią] ksiądz, żebyś nam nauki dawał? Małoż to owi psubratowie dyzgustów Bogu uczynili, mało napalili kościołów, mało nahańbili krzyżów? Mamy się za to w nich kochać? Słowem, nikt mnie nie słuchał.

Więc po Beresteckiej wdziałem te oto szatki duchowne, aby z większą powagą słowo i wolę Bożą ogłaszać.

Od dwudziestu przeszło lat czynię to bez spoczynku. Już mi włosy pobielały... Bóg miłościw nie ukarze mnie za to, że głos mój był dotychczas głosem wołającego na puszczy.

Mości panowie, miłujcie nieprzyjaciół waszych, karzcie ich, jako ojciec karze, karćcie, jako brat starszy karci, inaczej gorze im, ale gorze i wam, gorze całej Rzeczypospolitej.

Patrzcie, co za skutek owej wojny i zawziętości brata przeciw bratu? Oto pustynią stała się ta ziemia; mogiły mam w Uszycy za parafian; w zgliszczach kościoły, miasta, wsie i pogańska potęga wzbiera i rośnie nad nami, na kształt morza które i ciebie, kamieniecka opoko, połknąć gotowe...

Pan Nienaszyniec słuchał z wielkiem wzruszeniem mowy księdza Kamińskiego, aż mu pot wystąpił na czoło, potem tak ozwał się wśród powszechnego milczenia:

— Że są tu między kozactwem godni kawalerowie, przykładem tu obecny pan Motowidło, którego wszyscy kochamy i szanujem. Ale co do miłości generalnej, o której tak wymownie mówił ksiądz Kamiński, przyznaję, że w ciężkim grzechu dotąd żyłem, bo jej we mnie nie było i nie starałem się, żeby ją mieć. Teraz ksiądz jegomość nieco mi oczy otworzył. Bez szczególnej łaski Boskiej, ja tej miłości w sercu nie znajdę, bo pamięć okrutnej krzywdy w niem noszę, którą krzywdę po krótce tu opowiem.

— Napijemy się czego ciepłego — przerwał Zagłoba.

— Dorzućcie ognia do gruby — rzekła do pachołków Basia.

I wkrótce potem obszerna izba zajaśniała na nowo światłem, a przed każdym z rycerzy postawił pachoł kwartę z piwem grzanem. Wszyscy zaraz chętnie umoczyli w niem wąsy, a gdy pociągnęli raz i drugi, pan Nienaszyniec zabrał znów głos i tak mówił, jak gdyby wóz turkotał:

— Matka, umierając, poleciła mej opiece siostrę. Halszka jej było na imię. Nie miałem żony, dzieci, więc miłowałem oną dziewczynę, jako źrenicę oka. Była dwadzieścia lat młodszą odemnie i na rękum ją nosił. Poprostu: za dzieckom własne ją uważał. Potem poszedłem na wyprawę i ją ogarnęła orda. Gdym wrócił tłukłem łbem o ściany. Majątek w czasie inkursyi przepadł, alem sprzedał, com miał: ostatni rzęd na konia! i pojechałem z Ormiany, by ją wykupić. Znalazłem ją w Bachczysaraju. Była przy haremie, nie w haremie, bo miała dopiero dwanaście lat. Nie zapomnę nigdy. Halszko, tej chwili, kiedym cię odnalazł, jakoś mnie w oczy całowała! Ale cóż! pokazało się, że mało było tego, com przywiózł. Dziewka była piękna. Jehu aga, który ją porwał, trzy razy tyle żądał! Chciałem siebie oddać w dodatku. Nie pomogło i to. W moich oczach kupił ją na targu Tuhay-bey, ów wróg nasz przesławny, który ją chciał przy haremie potrzymać, a później żonę swą z niej uczynić. Wracałem do kraju, włosy rwąc. Po drodze dowiedziałem się, że w jednym ałusie przymorskim przemieszkuje jedna z żon Tuhay-beya, z jego ulubionym synalkiem, Azyą. Tuhay-bey po wszystkich miastach i wielu nawet wsiach, trzymał żony, aby wszędy miał swój wczas pod własnym dachem. Dowiedziawszy się ja o owym synalku, pomyślałem, że Bóg ukazuje mi ostatni sposób ratunku dla Halszki i zaraz postanowiłem owego Azyę porwać, a potem za moją dziewczynę go wymienić. Ale sam tego uczynić nie mogłem. Trzeba było na Ukrainie, albo w Dzikich Polach, watahę skrzyknąć, co nie było łatwo, bo raz, że imię Tuhay-beya straszne było na wszystkiej Rusi, a powtóre on-że kozactwu przeciw nam pomagał. Jednak nie mało po stepach włóczy się mołojców, którzy tylko własnej korzyści patrzą i dla łupu wszędy iść gotowi. Tych zebrałem kupę znaczną. Cośmy przeszli, póki czajki nie wypłynęły na morze, tego język nie wysłowi, bo i przed starszyzną kozacką kryć się nam było potrzeba. Ale Bóg pobłogosławił. Azyę porwałem, z nim łupy znamienite. Pościg nas nie dognał i dostaliśmy się szczęśliwie na Dzikie Pola, zkąd chciałem do Kamieńca zdążyć, by zaraz rozpocząć przez kupców tamecznych układy.

Rozdzieliłem wszystkie łupy pomiędzy mołojców, sobie tylko Tuhayowe szczenię zostawując. A żem tak szczerze i hojnie z tymi ludźmi postąpił, żem poprzednio tylu przygód z nimi doznał, żem razem z nimi przymierał głodem i łba za nich nadstawiał, rozumiałem, że każdy z nich w ogień by za mną skoczył, żem sobie ich serca na wieki zjednał.

Gorzkom wkrótce miał za to odpokutować!

Nie przyszło mi do głowy, że oni własnych atamanów w sztuki rozdzierają, by się łupem po nich podzielić; zapomniałem, że nie masz między temi ludźmi wiary, cnoty, wdzięczności, ni sumienia. Blisko już Kamieńca skusiła ich nadzieja bogatego za Azyę okupu. W nocy napadli na mnie, jak wilcy, sznurem dusili za szyję, nożami popruli ciało, wreszcie, mając mnie za zdechłego, porzucili w pustyni, a sami z dzieckiem uszli.

Bóg mi zesłał ratunek i wrócił zdrowie; ale moja Halszka przepadła na wieki. Może tam żyje gdzie jeszcze, może po śmierci Tuhayowej inny ją pojął pochaniec, może Mahometa przyjęła; może o bracie zgoła zapomniała, może jej syn krew moją kiedyś wytoczy... Ot, moja historya!..

Tu zamilkł pan Nienaszyniec i począł ponuro w ziemię patrzeć.

— Ile naszej krwi i łez za te krainy wyciekło! — ozwał się pan Muszalski.

— Będziesz miłował nieprzyjacioły twoje — wtrącił ksiądz Kamiński.

— A przyszedłszy do zdrowia, nie szukałeś waćpan owego szczeniaka? — spytał pan Zagłoba.

—Jakem się później dowiedział — odrzekł pan Nienaszyniec — na moich zbójów inna kupa napadła, która ich w pień wycięła. Ci wraz z łupami i dziecko porwać musieli. Szukałem wszędzie, ale jakoby kamień w wodę wpadło.

— Możeś je waćpan później gdzie i spotkał, ale go poznać nie mogłeś? — rzekła pani Basia.

— Dzieciak, nie wiem, czy miał trzy lata. Ledwie powiedział, że Azya było mu na imię. Alebym go był poznał, bo miał nad każdą piersią rybę wykłutą, siną barwą napuszczoną.

Nagle Mellechowicz, który dotąd siedział spokojnie, ozwał się dziwnym głosem z kąta izby:

— Po rybie-byś go waszmość nie poznał, bo wielu Tatarów może takowy znak nosić, zwłaszcza z tych, którzy przy brzegach mieszkają.

— Nieprawda — odparł sędziwy pan Hromyka — po Beresteckiej oglądaliśmy ścierwo Tuhaybeyowe, bo na placu zostało i wiem, że miał ryby na piersiach, a wszyscy inni polegli, insze nosili znaki.

— A ja waćpanu mówię, że rybę nosi wielu.

— Tak, ale z wrażego Tuhaya pokolenia.

Dalszą rozmowę przerwało wejście pana Lelczyca, który rankiem na podjazd przez pana Wołodyjowskiego wysłany, teraz właśnie z niego powracał.

— Panie komendancie — rzekł zaraz we drzwiach — u Sierocego Brodu, po multańskiej stronie, kupa jakowaś leży i ku nam zamyśla.

— Co za ludzie? — spytał pan Michał.

— Łotrzykowie. Jest trochę Wołoszy, trochę Węgrzynów, a najwięcej luźnej ordy, razem ze dwieście ludzi.

— To ci sami, o których miałem wiadomość, że po wołoskiej stronie plądrowali — rzekł Wołodyjowski. — Perkułab musiał ich tam nacisnąć, więc się do nas wymykają; ale tam samej ordy będzie ze dwieście. W nocy się przeprawią, a świtaniem im zastąpim. Pan Motowidło i Mellechowicz będą od północka gotowi. Stadko wołów na przynętę, a teraz do kwater!

Żołnierze poczęli się rozchodzić, ale nie wszyscy jeszcze opuścili izbę, gdy Basia, podbiegłszy do męża, zarzuciła mu ręce na szyję i poczęła coś szeptać na ucho. On uśmiał się i trząsł odmownie głową, ona zaś widocznie nalegała, coraz mocniej zaciskając ręce koło jego szyi. Widząc to pan Zagłoba, rzekł:

— Uczyńże jej raz tę satysfakcyę, to i ja stary z wami poczłapię.

ROZDZIAŁ XXVI.

Luźne watahy, które trudniły się rozbojem po obu stronach Dniestru, składały się z ludzi wszelkich narodowości, okoliczne kraje zamieszkujących. Przeważali w nich zawsze tatarscy zbiegowie z ordy Dobruckiej i Białogrodzkiej, dziksi jeszcze i mężniejsi od swych krymskich pobratymców, ale nie brakło też i Wołochów i Kozactwa i Węgrzynów i czeladzi polskiej, zbiegłej ze stannic nad brzegiem Dniestru leżących. Buszowali oni to po polskiej, to po wołoskiej stronie, przechodząc razwraz graniczną rzekę, w miarę, jak przyciskali ich perkułabowie lub komendanci Rzeczypospolitej. W jarach i lasach, w jaskiniach, mieli oni swe kryjówki niedostępne. Głównym celem ich napadów były stannicze stada wołów i koni, które nawet w zimie nie schodziły ze stepów, same sobie pożywienie pod śniegami szukając. Ale prócz tego napadali na wsie, miasteczka, osady, na pomniejsze komendy, na kupców polskich, a nawet tureckich, na pośredników, z okupem do Krymu jadących. Miały owe kupy swój ład i swoich wodzów, ale łączyły się rzadko. Często zdarzało się nawet, że mniej liczne były wycinane od liczniejszych. Namnożyły się ich wszędy w krajach ruskich bardzo wiele, zwłaszcza od czasu wojen kozacko-polskich, gdy wszelkie niebezpieczeństwo w owych stronach znikło. Naddniestrzańskie watahy, podsycane przez zbiegów ordzińskich, szczególnie były groźne. Widywano niektóre do pięciuset głów liczące. Przywódcy ich przybierali tytuł beyów. Pustoszyli oni kraj sposobem tatarskim i nieraz istotnie sami komendanci nie wiedzieli, czy mają robotę ze zbójami, czy też z przodowymi czambułami całej ordy. Komputowym wojskom, zwłaszcza jeździe Rzeczypospolitej kupy owe nie były zdolne w polu dostać, ale zapędzone w matnię, biły się po desperacku, wiedząc dobrze, że wziętych w niewolę, czeka powróz. Broń ich była rozmaita. Łuków i strzelb im brakło, które zresztą do nocnych napadów mało-by im były przydatne. Większa część zbrojna była w handżary i jatagany tureckie, w kiścienie, w szable tatarskie i wpół-szczęki końskie, wpuszczane w młode dębczaki i umocnione powrózkiem. Owa ostatnia broń, w silnych ręku, straszliwe oddawała posługi, bo kruszyła każdą szablę. Niektórzy mieli widły, bardzo długie, ostro żelazem okute; niektórzy wreszcie rohatyny. Te w nagłych razach przeciw jeździe nadstawiali.

Wataha, która zatrzymała się u Sierocego Brodu, musiała być bardzo liczna, albo w ostatnich znaleźć się na multańskiej stronie terminach, skoro odważyła się podejść pod Chreptiowską komendę, mimo postrachu, jaki samo imię pana Wołodyjowskiego we wszystkich obubrzeżnych rabusiach obudzało. Jakoż drugi podjazd przyniósł wiadomość, że składała się ona ze czterystu przeszło głów, pod wodzą Azba-beya, słynnego grasanta, który od kilku lat napełniał postrachem i polską i multańską stronę.

Ucieszył się pan Wołodyjowski, gdy dowiedział się, z kim będzie miał do czynienia i zaraz stosowne wydał rozkazy. Prócz Mellechowicza i pana Motowidły, poszła chorągiew pana generała podolskiego i pana podstolego przemyskiego. Poszły one jeszcze w nocy i rzekomo w różne strony, ale jako rybacy szeroko założą niewodem, aby następnie zejść się przy jednej przerębli, tak i owe chorągwie, rozległem idąc koliskiem, miały się zejść o brzasku przy Sierocym Brodzie.

Basia asystowała z bijącem sercem wyjściu wojsk, jako że miała to być jej pierwsza wyprawa, i rosło w niej serce na widok sprawności tych wilków stepowych. Wychodzili tak cicho, że w samej fortalicyi można ich było nie dosłyszeć. Nie zabrzęczały munsztuki, strzemię nie szczęknęło o strzemię, szabla o szablę, koń nie zarżał. Noc była pogodna i nadzwyczaj widna, bo czas pełni. Księżyc oświecał dobrze wzgórze stannicze i step, lekko ze wszystkich stron pochyły; a jednak, ledwie co która chorągiew wyszła za częstokół, ledwie zamigotała srebrnemi iskrami, które księżyc z szabel wykrzesywał, już znikła z oczu, jakby stado kuropatw, w fali traw nurkujące. Było coś tajemniczego w tym pochodzie. Basi zdawało się, że to myśliwi wyjeżdżają na jakoweś łowy, mające się o świtaniu rozpocząć i dlatego tak idą cicho i ostrożnie, by zwierza przedwcześnie nie spłoszyć. Więc wielka ochota wstąpiła w jej serce, aby w tych łowach wziąść udział.

Pan Wołodyjowski nie sprzeciwił się temu, bo go Zagłoba do zgody skłonił. Wiedział wreszcie, że kiedyś i tak trzeba będzie chęci Basinej zadość uczynić, wolał więc zaraz, zwłaszcza że grasanci łuków i samopałów nie mieli zwyczaju używać.

Ruszyli jednak dopiero we trzy godziny po wyjściu pierwszych chorągwi, bo tak był całe dzieło pan Michał ułożył. Poszedł z nimi pan Muszalski i dwudziestu linkhauzowych dragonów, z wachmistrzem, samych Mazurów, ludzi na schwał, za których szabliskami była wdzięczna komendantowa, równie jak w małżeńskiej komnacie, bezpieczna.

Sama ona, mając jechać na męskiej kulbace, przybrana była odpowiednio: miała więc szarawarki perłowego koloru, aksamitne, bardzo obszerne, podobieństwo spódnicy czyniące, a wpuszczone w safianowe żółte buciki; tóż kubraczek również szarej barwy, białym krymskim barankiem podbity i na szwach ozdobnie bramowany; toż ładowniczkę srebrną, roboty wybornej; lekką szabelkę turecką na jedwabnych rapciach i pistolety w olstrach. Głowę jej przybierał kołpaczek z wierzchem z weneckiego aksamitu, piórkiem czaplem ozdobion, a żbiczem futrem naokół obszyty; z pod kołpaczka wyglądała jasna różowa twarz, prawie dziecinna, i dwoje oczu ciekawych, a świecących, jak dwa węgielki.

Tak przybrana i siedząc na cisawym bachmaciku, chybkim i jak sarna łagodnym, zdawała się być hetmańskiem dzieckiem, które pod opieką starych wojowników na pierwszą naukę jedzie. Oni też się dziwili jej postaci, pan Zagłoba z panem Muszalskim szturchali się łokciami, całując od czasu do czasu każdy swoją pięść, na znak dla Basi nadzwyczajnego uwielbienia, obaj zaś, wraz z Wołodyjowskim, uspokajali jej obawy co do spóźnionego wyjazdu.

— Na wojnie się nie rozumiesz — mówił mały rycerz — i dlatego nas posądzasz, że cię dopiero po wszystkiem chcemy na miejsce przyprowadzić. Jedne chorągwie idą, jako sierpem rzucił, inne zaś muszą okładać, aby szlaki poprzecinać i dopieroż się będą cichaczem do kupy ściągały, w matnię nieprzyjaciela biorąc. A my przyjedziemy na czas i bez nas nic się nie rozpocznie, bo tam każda godzina obrachowana.

— A jak się nieprzyjaciel spostrzeże i między chorągwiami się przemknie?

— Chytry on jest i czujny, ale i nam taka wojna, nie nowina.

— Michałowi wierz — zawołał Zagłoba — bo nie masz nad niego większego praktyka. Zły los przygnał tu tych skurczybyków.

— W Łubniach byłem młodzik — odrzekł pan Michał — a już mi podobne funkcye powierzano. Teraz zaś, żem ci widowisko chciał wyprawić, jeszczem staranniej wszystko rozdysponował. Chorągwie razem się nieprzyjacielowi ukażą, razem się skrzykną i razem skoczą, jakby kto z bicza trzasnął.

— Ii! i! — pisnęła z radości Basia i stanąwszy w strzemionach, chwyciła małego rycerza za szyję. — A mnie wolno będzie skoczyć, co? Michałku, co? — pytała z iskrzącemi oczyma.

— W tłok ci nie pozwolę, bo w tłoku o przygodę łatwo, nie mówiąc, że koń może szwankować, ale dałem instrukcyę, by po rozbiciu, kupę jaką na nas nagnano; wówczas rozpuścim konie i możesz dwu lub trzech ściąć, a zajeżdżaj zawsze z lewej, bo tym sposobem ściganemu niezręcznie cię przez konia sięgnąć, a ty go masz na odlew.

Basia na to:

— Ho! ho! nie boję się! Sam mówiłeś, że już szablą robię daleko lepiej od wujcia Makowieckiego, nie da mi żaden rady!

— Uważaj, żeby cugle mocno trzymać — wtrącił pan Zagłoba. — Oni mają swoje sposoby i może być tak: ty gonisz, aż on nagle konia zwróci i osadzi, wtedy, nim go miniesz, już on cię sięgnie. Stary praktyk nigdy nadto konia nie rozpuszcza, jeno wedle potrzeby go miarkuje.

— I szabli nigdy bardzo nie podnosić, aby do sztychu przejść łatwo — rzekł pan Muszalski.

— Będę ja przy niej od wypadku — odpowiedział mały rycerz. — Widzisz, w bitwie cała trudność w tem, że trzeba o wszystkiem pamiętać: o koniu swoim i nieprzyjacielu, o cuglach, o szabli, o cięciu i sztychu — wszystko naraz! Kto się wprawi, to mu to samo przez się przychodzi, ale z początku znamienici nawet szermierze często bywają niezgrabni i lada chmyz, byle był praktyk, bieglejszego od się nowicyusza z konia zsadzi. Dlatego to będę ci przy boku.

— Jeno mnie nie wyręczaj i ludziom przykaż, aby mnie nikt nie wyręczał bez potrzeby.

— No, no! obaczym jeszcze, czy ci animuszu stanie, jak przyjdzie co do czego! — odparł, uśmiechając się mały rycerz.

— Albo jeżeli się którego z nas za połę nie ułapisz — skończył pan Zagłoba.

— Obaczym! — rzekła z oburzeniem Basia.

Tak rozmawiając, wjechali w okolicę, tu i ówdzie haszczami pokrytą. Do brzasku było już niedaleko, ale tymczasem uczyniło się ciemniej, bo księżyc zaszedł. Od ziemi poczynał też wstawać lekki opar i przesłaniać dalsze przedmioty. W owej leciuchnej mgle i mroku, majaczące opodal zarośla, przybierały w podnieconej wyobraźni Basi kształty żywych istot. Nieraz zdawało się jej, że widzi wyraźnie ludzi i konie.

— Michale, co to jest? — pytała, szepcząc i ukazując palcem na majak.

— Nic, krze.

— Myślałam, że jeźdźcy. Prędko zajedziem?

— Za jakie półtory godziny to się i rozpocznie.

— Ha!

— Boisz się?

— Nie, jeno mi serce bije z wielkiej ochoty! Miałabym się bać! Nic a nic! Patrz, jaki tu szron leży... Widać, choć ciemno.

Rzeczywiście wjechali na szmat stepu, na którym długie, wyschłe łodygi burzanów szronem były pokryte. Pan Wołodyjowski spojrzał i rzekł:

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Korespondencye.

Jubileusz Słowackiego we Lwowie.

(Korespondencya Gaz. Polskiej).

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca Lwów uczcił setną rocznicę urodzin nieśmiertelnego Juliusza świetnym trzechdniowym obchodem.

Obchód ten dowiodł, że Lwów nie zatracił poczucia patryotycznego i że mieszkańcy jego są to ludzie wskróś inteligentni, którzy podczas tych trzech dni odłożyli swe sprawy doczesne, a podnieśli się po nad poziom powszedności w sferę ideału na te wyżyny, gdzie sięgnął duch wielkiego poety.

Do uświetnienia stuletniej rocznicy Juliusza Słowackiego przyczyniły się wszystkie sfery Lwowian od stojących na wyższych szczeblach do ludu, a poważny przebieg obchodu, podniesiony nastrój mieszkańców daje nadzwyczaj dodatnie świadectwo o kulturalnym poziomie Lwowa.

W zwykłej korespondencyi trudno mi jest podać dosłownie wszystkie mowy podczas obchodu wypowiedziane, nie mogę się jednak powstrzymać, by choć niektórych wyjątków nie przytoczyć.

Na posiedzeniu rady miejskiej przemawiał prazydent miasta p. Ciuchciński, który między innemi powiedział:

"Bo on ukochał całą przeszłość, jej wszystkie cele i ideały, ale rozumiał wszystkie braki i winy i grzechy, — zrozumiał czasy i proces historyczny—i on, dziecię miasta, zrozumiał, że przyszła Polska nie odrodzi się cudem, że wstanie w kontuszu tylko i złotym żupanie z dawnemi wadami, uprzedzeniami, ciemnotą.

Więc szukał nowych sił w zastępach nowych idei. Więc mówił: "Kocham lud więcej, niż umarłych kości", choć nikt świetniej nie umiał przedstawić starej Polski, w jej całym blasku i majestacie".

W niedziele d. 31 października miejscowa katedra wypełniła się kilko tysięcznym tłumem.

Przy głównym ołtarzu odprawia nabożeństwo ks. arcyb. Bilczewski w asyście infułata ks. Lewickiego, kanoników ks. Zajchowskiego i Slósarza i licznego kleru. Na chórze śpiewa "Lutnia". Msza św. skończona. Na ambonie stanął ks. bisk. Bandurski.

"Powstań chwało moja, powstań harfo moja — wstanę ku świtaniu, będę wyznawał Pana między ludem Twoim i będę grał między narody". ||Psalm 56||.

Gdy w przeszłość ojczystą rzucimy okiem — mówił czcigodny biskup — gdy czytamy dzieje narodu, możemy zawołać: " Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie"... dałeś nam króle, wielkie i wielkie święte i męczenniki, a w chwilach pognębienia, goryczy, żałoby i niewoli dałeś duchy wielkie, które miały budzić nadzieję, wiarę w lepszą przyszłość.

Takim duchem był Juliusz Słowacki.

I kreślił czcigodny pasterz świetlaną postać Wieszcza, owego wielkiego ducha, co wodzem narodu był, podnosi ducha, narodu, szuka siły w Chrystusie, a jeśli nie wolny od błędów, to błędy to wielkich geniuszów, co się porywają do wielkich lotów, aby do Boga dojść, a jak Mickiewicz wieszczem wiary, Zygmunt miłości, tak on był wieszczem nadziei, którą wskrzesza w sercach całego narodu, któremu drogi wskazywał, do zwycięstwa, zmartwychstania.

Równocześnie odbywało się nabożeństwo, w katedrze ormiańskiej, gdzie mszę św. celebrował ks. arcyb. Teodorowicz w asystencyi całej kapituły.

W kościele ewangelickim odprawił nabożeństwo pastor Kesselring, który wygłosił następnie okolicznościowe kazanie, zaś w templum izraelickiem odprawił modły rabin, dr. Caro.

Po ukończonych nabożeństwach ze wszystkich świątyń ruszyły tłumy, formujące się w wspaniały, a malowniczy pochód ku placu przed teatrem, gdzie stanie pomnik wieszcza.

W pochodzie wzięli udział wychowańcy wszystkich szkół, sokoli, straż ochotnicza i t. d.

Na czele szeregów szkoły im. Elżbiety sztandar niosła uczenica odziana w kontusik, obok niej dwie uczenice w strojach krakowskich, koło sztandaru liceum im. król. Jadwigi postępowało sześć uczenic w biało niebieskich kontuszach.

I szły te szeregi zda się nieskończone i gdy czoło pochodu znajdowało się na pl. Maryackim koniec grupował się do pochodu na Wałach gubernatorskich u zbiegu ulic Skarkowskiej i Podwale, inne znów grupy czekały na swą kolej w rynku i ul. Kilińskiego.

Za szkołami żeńskiemi miejskiemi "Bratnia Pomoc" w Dublanach niosła wieniec z szarfami o barwach narodowych. Ogólną uwagę zwracała malownicza grupa towarzystw oświatowych, a wśród nich delegaci włościanie nieśli olbrzymich rozmiarów wieniec z lauru i biletów z kilkunastu szarfami poszczególnych Kół T. S. L., dalej szły towarzystwa kobiece, komitet oświatowy im. Wysłouchowej, czytelnie T. S. L. i liczne szeregi służby i robotników miejskich.

Za orkiestrą kolejową kołysał się las sztandarów korporacyi i stowarzyszeń i cechów, uczęstnicy powst. 1863 r., towarzystwa naukowe i literackie. Senat uniwersytetu z rektorem dr. Głąbińskim, Senat politechniki, reprezentacje powiatów, delegacje słowiańskie i inne.

Chwiały się, jak kłosy, białe kit kołpaków, zajaśniały w tęczowych barwach żupany i delje, to kroczy liczny zastęp braci strzeleckiej, a za nimi Rada miejska przeważnie w kontuszach. Zamykały tę grupę plutony straży ogniowej.

Partya socjalna-demokratyczna wystąpiła w osobnej grupie.

Na placu przed teatrem wzniesiono estradę zaraz około miejsca, gdzie stanie pomnik wieszcza.

Na estradę wstąpili mówcy i cały szereg pięknych słów o życiu i zasługach wieszcza wypowiedziano. Przemawiali uczeni miejscowi, delegaci ze wszystkich stron polski, przedstawiciele wszystkich stanów i różnych koteryi politycznych. Wszyscy w tę chwilę łączyli się w jedną, bliską sobie polską rodzinę, opłakującą śmierć Nieśmiertelnego Króla Ducha.

Potem odbyły się odchody w teatrach, w towarzystwach sokolich i wszędzie, pod każdą polską strzechą dzień ten całkowicie należał do naszej Chluby.

Żaden rozdzwięk nie zamącił powagi i harmonii tego dnia historycznego.

Zanotować jeszcze muszę, że nadzwyczaj gustowny medal Słowackiego, na setną rocznicę urodzin poety odbity, rozchwytywany jest po prostu przez publiczność.

Na stronie głównej medalu znajduje się głowa wieszcza w lewo zwrócona ||podług Oleszczyńskiego|| w około napis "Juliusz Słowacki" z datą urodzin, śmierci i jubileuszu. Na stronie odwrotnej w wieńcu z liści dębowych znana cytata ze Słowackiego: "Z serc otrzyjcie rdzę — Podnieście czoło".

S. Z.

ODEZWA.

do Ogółu polskiego w Passaic i okolicy.

SZANOWNI RODACY!

Dzięki wspólnej pracy miejscowych towarzystw i dobrze myślących rodaków nasz dawno upragniony plan budowy swego własnego DOMU LUDOWEGO POLSKIEGO posunął się tak dalece że już mamy czarter na prawo wydawania akcyi i już kilka set dolarów złożono na ten cel, prawie wszystkie polskie towarzystwa w Passaic przyrzekły swoją pomoc a jesteśmy pewni że nie będzie żadnego rzeczywiście polskiego towarzystwa, które nie przyłączy się do wykonania tego wzniosłego celu.

Raz jest niezbędne Ognisko gdzie moglibyśmy razem odbywać zebrania, obchody, bale, odczyty, zabawy, a również miejsce gdzie młodzież w chwile swobodne mogła spędzać czas na rozrywce.

Krok pierwszy najtrudniejszy jest już zrobiony i sprawa budowy naszego polskiego ludowego Domu szybko posuwa się naprzód.

Chwila urzeczywistnienia naszego ogólno polskiego i patryotycznego celu jest bliska, lecz chcieć jak najprędzej wykonać nasz cel i przystąpić do budowy Domu należy się nam Polakom złączyć swoje dobre chęci i siły i wszystkim razem wziąść się do pracy.

Każdy cent, dany na ten cel, jest gwarantowany ażeby dać możność każdemu przyczynić się do dobrego dzieła; ceny akcyi są nizkie, bo tylko pięć dolarów.

Dla szerszego omówienia tej sprawy zwołane jest wielkie walne zebranie na dzień 12 grudnia 1909 roku o godzinie 6 wieczór w hali Braci Mokrai pn 121 Druga ulica Passaic, N. J., gdzie będzie zdane sprawozdanie z przebiegu całej sprawy i zaproszeni mówcy wytłómaczą jak w innych miastach prosperują polskie domy i jak każdy nawet najbiedniejszy może przyczynić się do wykonania swego obowiązku względem siebie, swoich dzieci i naszej Ojczyzny.

Niech niezabraknie na tem zebraniu nikogo. Niech się stawi każdy dobrze myślący i szczery Polak.

Komitet korespondencyjny. Dr. W. Peters 156 Passaic str, Passaic N. J. J. Durski, 188, Pierrie ave, Garfield, N. J.

Korespondencya.

Portland, Ore., 19 listopada, -09.

Za staraniem, Wiel. ks. Serockiego zostało założone, Tow. kościelne młodych panien pod nazwą "Niepokalane Poczęcie Najświętszej P. M." W skład zarządu weszły następujące panie:

P. A. Kowalewska, prezeska. P. K. Kwidzińska, sekretarka protokółowa i finansowa. P. J. Kucińska kasyerka. Zadaniem tego Tow. jest pielęgnowanie pieśni kościelnej i narodowej oraz być w rozmowie Polkami w całem tego słowa znaczeniu.

Wstęp do Towarzystwa 50 ct. miesięcznie, opłata 10 ct..

Szczęść wam Boże w zbożnej pracy.

J. Hacuk.

Z Portland Ore.

Za staraniem Tow. Śpiewu Gwiazda, odbył się bal 13 b. m. na hali Millera, hala była wypełniona po brzegi publicznością. Była też spora liczba naszych pobratymców Czechów.

Bawiła się nasza młodzież wspólnie w najlepszej harmonii, za co należy się uznanie dla Tow. Ś. G.

Dochód z tego balu przeznaczony na kościół sw. Stanisława B. M. wynosi $55 i 30 ct.

W imieniu Tow. Ś. G. składam staropolskie "Bóg zapłać" wszystkim uczęstnikom tej zabawy.

J. Hacuk.

(NADESŁANE).

KILKA SŁÓW WYJAŚNIENIA.

Do Redakcy "Gazety Polskiej w Chicago."

Szanowny Panie Redaktorze! —

W "Gazecie Polskiej" z dnia 25 listopada br. zamieszczony został artykuł pt. "Odpowiedź A. A. Paryskiemu na rzucone na mnie oszczerstwo," podpisany przez Józ. Mierzyńskiego.

Mam nadzieję, że w imię bezstronności nie odmówi mi Pan miejsca w swem piśmie na kilka słów wyjaśnienia.

Mierzyński twierdzi, że w r. 1907 wyjechał do Newarku, jako urzędnik do uregulowania sprawy agencyjnej (nie podaje jakiej); że pracował w rzeczywistości jako agent, ale podawał się sam za urzędnika (nie oznacza jakiego); że wypłacał agentom nagrody (nie podaje jakie, komu i za co); że z własnej kieszeni wypłacał zapomogę śp. Z. Błażyńskiemu; że tracił czas i pieniądze na wyszukiwanie dowodów oszustwa firmy "Orosi" i agentów szyfkartowych; że tracił czas i pieniądze na zakładanie firmy fikcyjnej "Mora Co." która niby miała być moją własnością. W końcu twierdzi Mierzyński, że napiętnowałem go, jako oszusta jedynie z zemsty za to, że on zorganizował agentów.

Mierzyńskiego napiętnowałem w piśmie, jako oszusta i zarzuciłem mu sprzeniewierzenie sumy $2.600, w tym celu, aby dalej oszustwa nie popełniał.

Za takie wyraźne oskarżenie mógłby Mierzyński łatwo postarać się o aresztowanie mnie. Kosztów wielkich na to nie potrzeba. Wystarczy w takim razie zaprzysiądz warant, a prokuratorya sama przeprowadzi proces na koszt rządu. Oprócz procesu kryminalnego adwokat podjąłby się prowadzić sprawę na swój koszt, gdyby mu Mierzyński dał dowody, że zarzut jest niesłuszny i złośliwy.

Mierzyński jednak wolał ominąć sądy. Występowanie w piśmie nie oczyści go z zarzutu mu postawionego, a tylko bałamuci publiczność. Mierzyński nie ma nic do stracenia, może więc zmyślać najpotworniejsze kłamstwa.

Mój stosunek z Mierzyńskim był mniej-więcej następujący: Przybył on do Toledo w r. 1906. Opowiedział mi, że musiał uciekać z Kowna za udział w rewolucyi. Z płaczem opowiadał o swoich nieszczęściach. Dałem mu pracę w biurze, z płacą $8 tygodniowo, a następnie co kilka tygodni podwyższałem, tak iż w przeciągu 9 miesięcy doszedł do $18 tygodniowo. Zaraz po rozpoczęciu pracy musiałem mu pożyczyć kilkanaście dolarów na kupienie sobie ubrania. Następnie pożyczyłem mu na opłacenie kart okrętowych za żonę i dzieci, oraz kuzynkę. Po przybyciu rodziny pożyczyłem na pierwsze potrzeby gospodarstwa. W ten sposób Mierzyński zadłużył się na kilka set dolarów. Nagle oświadcza mi pewnego dnia, że został powołany na głównego redaktora "Dziennika Ludowego," że za dwa dni wyjeżdża, ale dług będzie spłacał. Wyjechał, lecz za jakie 4 albo 5 tygodni napisał rozpaczliwy list, z prośbą o przyjęcie go do pracy z powrotem. Ponieważ miejsce, które opuścił, było już zajęte, zaproponowałem mu objęcie agentury w Newarku. Na wyjazd i urządzenie gospodarstwa musiałem znów pożyczyć, ale przypuszczałem, że człowiek, dla którego tak wiele uczyniłem, będzie szczerze pracował i dług odda. Mierzyński na nowem stanowisku zarabiał bardzo dobrze. Po zestawieniu rachunku kwartalnego okazało się, że zarabiał przeciętnie około $38 tygodniowo. Przy takim zarobku zaczął grać rolę wielkiego pana, rozleniwił się, i nietylko przestał stare długi spłacać, ale zaczął robić nowe. Posłałem wtedy pana Nesterowicza do Newarku, aby rachunki z Mierzyńskim zamknął i poprosił go o rezygnacyę. Mierzyński płaczem i prośbami wymógł na panu N. że ten za niego moralnie zaręczył, iż będzie szczerze pracował i długi spłaci. W celu pomożenia Mierzyńskiemu do wybrnięcia z długów, powiększony został jego teren. Teren ten Mierzyński osadził swoimi agentami i bez pracy ze swej strony zarabiał na agentach od $50 do $100 tygodniowo. Pomimo takiego wielkiego zarobku dług jego powiększał się stale.

Zrobienie długu nie jest w Ameryce przestępstwem. Poprosiłem więc Mierzyńskiego, aby zrezygnował, a na sumę mi winną wystawił weksel. Wtedy Mierzyński chwycił się oszustwa, aby zdobyć cokolwiek pieniędzy. Po odebraniu mu agentury przyrzekł zwrócić kwitów prenumeracyjnych za $500. Ponieważ Mierzyński kwitów tych nie zwrócił, a zaczął je sprzedawać różnym nieznanym mu agentom, ogłosiłem zmianę kwitów i przestrzegłem publiczność, aby starych kwitów nie kupowano. Kiedy już Mierzyński nie miał żadnej prawnej łączności z "Ameryką-Echem", przedstawiał się jednak za agenta tego pisma, w celach oszukańczych. Dowodów oszustwa mam dosyć, aby mnie w każdym sądzie usprawiedliwiły za nazwanie go oszustem. Ponieważ jeszcze nie wszystkie oszustwa wyszły na jaw i sprawa jest w toku śledztwa, powstrzymuję się z ogłoszeniem szczegółów.

Co do oszustw firmy "Orosi" i agentów szyfkartowych, to obowiązkiem Mierzyńskiego było te sprawy wyświetlać. Pod korespondencyami tymi on był podpisywany i dostawał honoraryum, pomimo, że miał i inne wielkie dochody z naszego pisma.

Firmę "Mora Co." założył Mierzyński, w celu wyrugowania ogłoszeń z naszego pisma różnych firm podejrzanych. Dla poparcia Mierzyńskiego dałem mu darmo ogłoszeń za jakie $300. Ani ta firma nie była moją własnością, ani też nie miałem z całą sprawą nic więcej do czynienia, oprócz podarowania należności za ogłoszenia. Kto stanowił firmy Polish Trading House i Polish Book Importing Co., nie wiedziałem, ani mnie to wcale nie obchodziło. Mierzyński nadsyłał ogłoszenia tych firm i on za nie płacił... obietnicami.

Moje usposobienie dla organizacyi agentów było zawsze i jest przyjazne. W roku 1907 sam namawiałem agentów, aby się zorganizowali i kolektowali za wszystkie pisma. Kiedy mi doniesiono, że agenci w New Yorku chcą się zorganizować, odpisałem, że nic przeciwko temu nie mam. Do tej pory w imieniu Stowarzyszenia Agentów nie przemawiał do mnie nikt oprócz Mierzyńskiego, a chyba mnie każdy usprawiedliwi, że nie chciałem takiego pośrednictwa. Stowarzyszenie nie odnosiło się do mnie w poważny sposób.

W sprawie śp. Z. Błażyńskiego fakty przedstawiają się tak: Rozłakomiony na coraz obszerniejszy teren Mierzyński chciał zabrać i Philadelphię. Odmówiłem mu, tłómacząc odmowę tem, że dopóki Błażyński żyje nie pozwolę na odbieranie mu zarobku. Pomimo takiego zakazu z mojej strony Mierzyński pojechał do Philadelphii i doniósł mi, że ugodził się z Błażyńskim, iż będzie się z nim dzielił zarobkiem, a na miejsce Błażyńskiego będzie osadzony Gołembiewski. Nie płacił więc Mierzyński nic Błażyńskiemu ze swojej kieszeni, ale oddawał część niesłusznie zabranego zarobku. Notatkę o wypłacaniu Błażyńskiemu zapomogi napisał sam Mierzyński i z jego manuskryptu była ona zamieszczona w gazecie. M. dobrze zarabiał na umowie z Błażyńskim, ale działo się to bez mojej sankcyi i wbrew mojemu zakazowi.

A. A. PARYSKI.



Trust naftowy zagrożony rozwiązaniem.

O ile w ciągu 30 dni kompania Standard Oil nie zaapeluje do sądu najwyższego, wyrok sędziego W. H. Sanborna wejdzie w życie. Ten wyrok uznaje wielkie przedsiębiorstwo naftowe za nielegalne, musi więc ono być w przeciągu 30 dni rozwiązane.

W powyższej sprawie jako adwokat rządu występował Fr. B. Kellog z St. Paul, pomocnikiem mu zaś był Ch. B. Morrison z Chicago. Grupa adwokatów z J. G. Milburnem na czele reprezentowała trust naftowy. Kierownikiem trustu obecnie jest J. D. Archbold. John D. Rockefeller niedawno ogłosił, że nic nie ma wspólnego z zarządem trustu. Jest on jednak jednym z główniejszych akcyonaryuszów przedsiębiorstwa. Umieszczamy na dole fotografię H. M. Flagera, który również ulokował miliony w tem przedsiębiorstwie.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Baltimore, Md.

Nie mało był zdziwionym p. Jan Szymański, zamieszkały pn. 706 S. Broadway, gdy powróciwszy w wieczór do domu, zobaczył obcego "chłopa" smacznie chrapiącego w jego łóżku. Nie namyślając się więc długo dał znać policyantowi Damenkerowi o tem i prosił go, by "lokatora" zaprowadził na policyę. Na policyi okazało się, że był to majtek Harry Nelson, który będąc "pod dobrą" datą i zmęczony, postanowił nie długo szukać za miejscem w którem by noc przespał, ale po wnijściu do pierwszego napotkanego po drodze domu, i zastawszy drzwi od pokoju otwarte i próżne łóżko, położył się spać. Sędzia policyjny O'Neill, wierząc prawdziwym słowom "majtka" puścił go wolno.

Z Buffalo, N. Y.

25-letni Franciszek Karwoski z pn. 72 Ashley ul. złamał prawą nogę podczas pracy w fabryce: American Radiator Co. Ambulans zabrał go do szpitala Sióstr.

— Brocząc w krwi płynącej z 7 ran zadanych nożem, zjawił się w szpitalu Emergency niejaki J. Królicki, który pracował przez pewien czas na farmie okolicznej. Rany są głębokie ale nie śmiertelne. Królicki powiada, że w pewnym salonie podpił sobie i potem wyrzucono go na zewnątrz i zadawszy rany, obrabowano.

— Mamy pierwszą polską adwokatkę w Ameryce. Jest nią licząca 22 lata panna Helena Fleming, córka p. Teofila Fleminga, cieszącego się wielkim szacunkiem pomiędzy swoimi i obcymi przemysłowcami w naszem mieście.

Panna Fleming uczęszczała na studya do Masten Park High School, a po uzyskaniu w tej szkole dyplomu dojrzałości, zaczęła uczęszczać na studya p... ne do wydziału prawnego w tutejszym uniwersytecie (Law Department of the University of Buffalo). Po ukończeniu studyów prawnych wstąpiła do biura prawniczego firmy adwokackiej Samuel J. Harris and Co., aby tam nabyć wprawy praktycznej pogłębić wiedzę, którą zdobyła na uniwersytecie. Tak wyposażona w potrzebne wiadomości zdała ostatni egzamin przed wydziałem egzaminacyjnym najwyższego sądu apelacyjnego w Rochester, N. Y. i otrzymała dyplom, upoważniający do praktyki adwokackiej we wszystkich sądach w stanie New York.

— Przy zbiegu ulic Walden av. i May napadło czterech polskich młodzieńców na cztery osoby wracając późną porą z zabawy Młodzieńcy to byli polscy i jedni z tych, którym się nie chce pracować lecz w łatwy sposób chcą zarabiać na kawałek chleba.

Dwóch napastników było uzbrojonych, dwaj zaś inni obszukali napadniętych, którymi byli: Wiktor Seelausz pn. 917 Walden ave., Jan Leitzen z pn. 164 Fox ul. oraz Jan Strohm ze żoną z pn. 985 Walden ave.

Napadłszy na nich znienacka pod grozą rewolwerów obrabowali ich z kwoty 25 dolarów oraz złotego zegarka i wypaliwszy dwa strzały na postrach uciekli na próżne loty.

Wystraszone ofiary wsiadły na tramwaj, a gdy w pobliżu zjawił się policyant zaraportowano mu o wszystkiem podając zarazem dokładny opis rzezimieszków. Policyant puścił się w pogoń i w niedługim czasie ujął dwóch braci Labadów, którzy także brali udział w napaści. Jeden z ujętych Michał liczy lat 23, drugi Jan lat 17. Obaj mieszkali w domu pn. 211 Koons ave. Przy nich to znaleziono i pieniądze i zegarek. Gdy ich zamknięto w kozie, puszczono się w pogoń za drugiemi dwoma napastnikami, których o godzinie 6-ej rano ujęto.. Są to: 22-letni Stanisław Zieliński z pn. 205 Koons ave. i 19-letni Edward Wróblewski z pn. 101 Koons ave.

Teraz wszyscy doją kozę i oczekują kary, która będzie surową.

Z Cleveland, O.

— Władze miejscowe postanowiły odesłać do Europy Annę Tomasik, która jest z powodu wątłego zdrowia, ciężarem dla ogółu. Do Ameryki przybyła ona przed niespełna rokiem i osiadła w mieście naszem. Trzy razy była już złożona ciężką chorobą a o utrzymanie jej przez cały czas troszczyło się Stowarzyszenie Dobroczynności.

— Bójki między Polakami, to niemal pokarm codzienny, jaki daje nam miejscowa prasa angielska. Nie bez wstrętu czytamy wiadomość, że tu i owdzie Polacy pożgali się nożami, stawali w sądzie i pokutować muszą winowajcy za swe wybryki. Pijaństwo i tylko pijaństwo, powtarzamy, zakorzenione wśród Polaków, sprowadza lud na bezdroża a cały ogół stawia w złem świetle w oczach współobywateli. Bójkę na noże stoczono na Lakeside ave. a ofiarą jej Adam Sadwiński ranami okryty. Nożownik Antoni Korzeniewski przed ławą sędziów wielkoprzysięgłych odpowiadać musi za bezczelny napad i użycie narzędzi morderczych. Smutne myśli cisną się do głowy i nasuwa się pytanie: Kiedyż, o kiedyż biedny lud polski pozbędzie się opilstwa, które sprowadza go na bezdroża hańbą nas okrywające?

Z Grand Rapids, Mich.

Franciszek S. Damski, eks-alderman 8-mej wardy, znany i wpływowy politykier na zachodniej stronie, który zawsze głosował od czasu, kiedy doszedł do pełnoletności dowiedział się w poniedziałek zeszły, że nie jest obywatelem tego kraju i nie może nim zostać aż po dwóch latach, kiedy może wyciągnąć drugie papiery obywatelskie. Informacyę tę zasięgnął pan Damski zupełnie przypadkowo, gdy się zgłosił do sądu okręgowego jako świadek dla Czecha Franciszka Bonda, który chciał otrzymać obywatelstwo. Egzaminator rządowy zadał panu Damskiemu zwykłe pytania, które zadaje świadkom w takich przypadkach i dowiedział się, że pan Damski przybył do Ameryki z ojcem, gdy liczył lat ośm. Ojciec otrzymał pierwsze papiery i chociaż te nie zrobiły z niego obywatela, jednakowoż pozwalały mu, mocą dawnych praw, głosować na wszelkich urzędników.

Syn jego Franciszek, doszedłszy do pełnoletności, sądził że skoro ojciec jego głosował, to i on musi być obywatelem i nigdy się o papiery nie starał. Gdyby ojciec jego miał drugie papiery przed dojściem syna do pełnoletności, wtenczas i syn przez to samo zostałby naturalizowany, ale że ich nigdy nie otrzymał przeto pan Damski musi teraz otrzymać pierwsze papiery, a po dwóch latach złoży egzamin i otrzyma drugie papiery obywatelskie.

Nowe prawo Warner-Crampton opiewa, że cudzoziemiec nie może prowadzić wyszynku, więc p. Damski jako nieobywatel, nie może prowadzić swego interesu przez następne dwa lata i nie może głosować.

Z Jersey City.

Znany ze swych wybryków balwierz pan Czaplewski ulotnił się z Jersey City z niejakąś młodą mężatką panią Wasielewską, która porzucając męża, zabrała mu $1.500.

Głupich nie sieją, lecz sami się rodzą.

Z Milwaukee, Wis.

W ubiegłym tygodniu 3000 osób, przeważnie Polaków, przyglądało się walce w hali Auditorium, gdzie p. Stanisław Cyganiewicz zmagał się z siłaczem niemieckim Weberem.

Obaj zapaśnicy wyglądali doskonale, byli w najlepszym stanie zdrowia i trenowania, choć Weber jest około 30 funtów lżejszy od polskiego siłacza.

Wspaniała była walka pierwsza, która trwała 54:33 minut. Weberowi nie można odmówić zręczności wielkiej i siły znakomitej, lecz przymioty te nasz Zbyszko posiada w daleko doskonalszym stanie. Zbyszko przez całą prawie walkę atakował, a Weber walczył z energią i całą siłą, na jaką się mógł zdobyć. Przez cały jednak przeciąg długiej stosunkowo walki, nie było ani jednego momentu, w którym by Zbyszko był w niebezpieczeństwie przegrania walki. Jak się jeden ze sprawozdawców angielskich wyraża, "nadludzkiej sile Zbyszka nie mogła wprost sprostać herkulesowa siła Niemca — Webera." W pierwszej walce Zbyszko położył przeciwnika w 54 minutach, choć już go kilkakrotnie miał położonego, ale musiał rozpoczynać na nowo z powodu, że przeciwnik nie leżał cały na materacu. W drugiej walce Niemiec legł na łopatkach po 27 minutach i 23 sekundach.

Trzeba było być na sali po zwycięstwie Zbyszka by mieć pojęcie o entuzyazmie, jaki zapanował wśród widzów. Bito oklaski, krzyczano, wprost wyto nieraz przez całe 15 minut, a Zbyszko, krzepki i uśmiechnięty dziękował serdecznie, kłaniał się i wchłaniał w siebie sympatyę ogółu. Wśród zebranych było wiele pań a te entuzyazmowały się bodaj więcej od mężczyzn.

— Przed kilku dniami państwo Jakób i Maryanna Domachowscy obchodzili uroczystość "złotego wesela", czyli 50 letniego pożycia małżeńskiego.

Pan Domachowski urodził się 1 maja 1835 r. w Bytonii w Prusach Zachodnich. Żona jego liczy 70 lat, również urodzona w Prusach Zachodnich, w Sassabinie.

Dnia 19 października 1850 roku dzisiejszy jubilat stanął ze swą wybraną na ślubnym kobiercu w w kościele pnierowskim. Związek ten pobłogosławił ks. Gieda.

Jubilat brał udział w trzech wojnach: duńskiej, austryackiej i francuskiej i w tej ostatniej został lekko ranny.

Domachowscy przybyli do Ameryki 17 kwietnia 1881 r. i osiedlili się w Milwaukee przy 9 avenue. gdzie mieszkali przez 28 lat. Od roku mieszkają pod nr. 994 Muskego avenue.

Po przybyciu do Ameryki pan Domachowski musiał ciężko pracować na wyżywienie swej rodziny. Obecnie od 8 lat używa wywczasów.

— Straszliwa zbrodnia popełniona na Jadwidzę Zyndównie nie zostanie bezkarną. Całe zastępy dobrowolnych detektywów pomagają policyi w wyświetlaniu tajemnicy i obecnie już są pewne poszlaki co do pewnych osobników, że wzięli oni udział w morderstwie.

— Piętnastoletni Stanisław Rozinski został ciężko poraniony przez tramwaj przy ulicy Clinton, który odrzucił go ze straszną siłą o kilka kroków od miejsca katastrofy.

Prócz dość ciężkiej rany na głowie, ma trzy żebra złamane. Odstawiony został do szpitala przypadkowego. Chłopiec pracował dla Adler Express Company.

— W tych dniach odbył się egzamin na polskich nauczycieli w miejskich szkołach. Do egzaminu stanęła tylko jedna kandydatka, pomimo, że zapisało się pięć osób.

Dzieci polskie do szkół publicznych uczęszczają w wielkiej liczbie i jeżeli społeczeństwo nie dostarczy polskich nauczycieli dla nich, to dziatwa ta się wynarodowi i będzie to nie jej wina, lecz wina ogółu. Trudno doprawdy uwierzyć w to, aby rzeczywiście Polonia amerykańska nie mogła zdobyć się na kilka inteligentnych kobiet i mężczyzn, którzyby zdali łatwy egzamin na nauczycieli początkowych.

— Kronika sądowa, a w szczególności kronika sądów dla małoletnich co raz to bardziej wykazuje straszny upadek moralności wśród młodego pokolenia. Przed paru dniami.

Chłopiec polski Ralf Kiełpiński, lat piętnaście zaledwie liczący, sfałszował czek i rozmienił takowy u grosernika przy Grove ulicy. Czek ten był na $7.00. Kiełpiński sprowadzony tu został z New Yorku i oddany polskiej rodzinie na wychowanie. Był on już poprzednio w sądzie pod oskarżeniem kradzieży. Odesłano go wówczas do opiekunów, a obecnie za sfałszowanie czeku do szkoły poprawczej.

Z New York, N. Y.

W tych dniach zwinął chorągiewkę bankier, znany w szerszych kołach rosyjskich i polskich Nicholas Borisoff, były sekretarz konsulatu rosyjskiego, a z nim ulotniło się kilka tysięcy polskich zapracowanych dolarów.

Borisoff przez dłuższy czas był sekretarzem przy konsulacie rosyjskim w Nowym Yorku, równocześnie miał w tym samym budynku, gdzie się znajdował konsulat, swój "bank", przyczem często się zdarzała okazya odsyłania "do siebie" interesantów zgłaszających się do konsulatu po poradę, której po godzinach biurowych udzielał, ma się rozumieć, za sutem wynagrodzeniem. Ze zmianą generalnego konsula oddalono Borisoffa, który prowadził swoje "banki" pod 1. 219 East 23 ulica w Nowym Yorku, a drugi pod 1. 75 Hudson ave., w Brooklynie, aż od czasu "ulotnienia."

Na szczęście prawo tutejsze wymaga od "bankierów" poręczenia w sumie $15.000, zatem jest nadzieja, że interesowani otrzymają chociaż w części swoje pieniądze.

Z Newarku, N. J.

Ciężką złożony niemocą, leży w szpitalu miejskim rodak nasz Józef Kamiński.

Cierpiał on na reumatyzm a wezwany lekarz zapisał mu odpowiednie lekarstwo.

Żona jednak przez pomyłkę podała mu butelkę z linimentem i wypił tego sporą ilość. Żona zawołała natychmiast lekarza i ten rozkazał go zabrać do szpitala. Doktorzy zapewniają, że go wyleczą.

— Zeszło się dwóch Polaków — i gotowa awantura, której epilog rozegrał się na policyi. Początek był jak zwykle niewinny.

Antoni Sołek, z 119 Belmont ave. rozpoczął sprzeczkę ze swoim imiennikiem, również robotnikiem w fabryce guzików w Kearny, poczem powstała zacięta bójka, tak iż z trudem rozdzielono zacietrzewionych zapaśników.

"Nasz" Sołek okazał się prawdziwym bohaterem, rozciął bowiem swemu imiennikowi twarz tępem żelaznem, narzędziem.

I jego nie minęła "nagroda." Zaaresztowany przez detektywa oddany został w ręce władz miejskich w Kearny, a sędzia Kelly odłożył sprawę przed forum Grand Jury — pod kaucyą $100.

— Oprócz zabaw wzmaga się w mieście naszem ruch oświatowy, a zarząd Domu Narodowego, urządzając szereg odczytów naukowo-społecznych. Pierwszy odbył się 21 bm. w Domu Nar. Pol. przy Beacon ulicy.

Odczyt pt. "Sprawa polska wobec możliwości wojny między Austryą a Rosyą" — wygłosi p. Stanisław Rayzacher, wice-prezes komitetu Grunwaldzkiego.

— W Newarku zorganizowano nowe towarzystwo żeńskie pod wezwaniem M. B. Nieustającej Pomocy oraz wybrały Zarząd, w skład którego weszły:

Pani Agnieszka Shindel, prezes.
Pani Zofia Krempa, wice-prezes.
Pani Marya Piotrowska, sekr. pr.
Pani Eleonora Kaszubska, sk. f.
Pani Julia Gajger, kasyerka.
Pani Kat. Nowak, marszałkini.
Panie Teofila Alexandrowicz i Zofia Pisarczyk, komitet nadzorczy. Towarzystwo to przyjmować będzie nowe członkinie będące w wieku od 16 do 50 lat, a następnie po zupełnem ugruntowaniu się zostanie ułożoną odpowiednia konstytucya.

Z Passaic, N. J.

W sprawie budowy Domu Ludowego Polskiego w Passaic, N. J. podajemy do publicznej wiadomości, iż wybrany komitet z delegacyi Towarzystw miejscowych zajął się w porozumieniu z adwokatem E. Ackermanem wyrobieniem inkorporacyi na prawach spółki akcyjnej, według reguł wymaganych przez prawo stanu New Jersey.

W skład inkorporatorów weszli ob. ob. A. Greschick, J. Pojanowski, A. Chudzik, W. Bogacz, A. Krawell, J. Siński; W. Ziemkiewicz; J. Jaworski; S. Grzybowski; W. Borowski, J. Sądej; A. Rowiński.

Wybrany komitet z grona dyrektorów do nowego roku: ob. ob.: A. Greschick, prezes; J. Pojanowski, wice-prezes; A. Krawell, kasyer i J. Jaworski, sekr.

Inkorporatorzy według wymagań prawa stanu N. J. wpłacają $1.000 gotówką na pierwsze akcye spółki.

Dotychczas oświadczyły się do współudziału i pracy następujące Towarzystwa: Robotnicza kasa chorych św. Józefa gr. 217 ZNP., Bartosza Głowackiego, gr. 667 ZNP., Lud polski, 1-szy oddział Ryc. Polskich, Tow. Im. Ossowskiego, Tow. "Echo", Tow. Królowej Jadwigi, Tow. "Nowe Życie" gr. 25. Zj. P. N., Tow. ks. Józefa Poniatowskiego, Tow. Gniazdo Sokołów Polskich. Pozostaje jeszcze kilka Towarzystw które zapewno nieomieszkają również wziąść udziału w tak chlubnie rozpoczętej pracy dla Domu Ludowego Polskiego, który powinien powstać jak najprędzej dla wygody całej Polonii w Passaic. Zaznaczyć również wypada, iż Dr. W. Peters był jednym z pierwszych, który wziął udział w akcyi początkowo na sumę $100. Przyrzekli również poparcie finansowe inni obywatele, jak pp.: J. Polański, J. Tauber. Spodziewać się należy, iż cała Polonia w Passaic i okolicy, po prawnem zapoczątkowaniu sprawy, nie pozostanie bezczynną, lecz z całą energią i szczerą chęcią przyczyni się do prędkiego stworzenia tak nam potrzebnego przytułku.

Z Pottstown, Pa.

Piotr Konieczka, pochodzący ze wsi Humniska, pow. Brzezów, w Galicyi trzy razy strzelił do swojej żony i ciężko ją zranił, a potem strzelił do siebie. Kula przeszyła mózg i spowodowała śmierć natychmiastową. Małżonkowie często kłócili się ze sobą.

Z Philadelphia, Pa.

Ośm osób, czego 6-ro dzieci w wieku poniżej lat 14 w niedzielę w nocy w Cemden ocaliło swe życie przed straszną śmiercią w ogniu. Wszystkie wyniesiono na ulicę nieprzytomne przez okno 2 piętra pod nr. 819 Kaighn av.

W domu tym mieści się warsztat krawiecki Józefa Zbieradzkiego. Kiedy p. Zbieradzki i jej dzieci były pogrążone we śnie, nagle powstał na 1 piętrze pożar który zasłonił wyjście. Młoda panienka zajęta w warsztacie u p. Z. przyszedłszy do domu zauważyła ogień: zaalarmowała sąsiadów, a ci wdarli się do mieszkania z dachu przybudowanego budynku i na pół omdlałą panią Z. wraz z dziećmi tą samą drogą z trudnością zdołali wyprowadzić. Przybyła następnie straż ogniowa, która ugasiła ogień. Najmłodszą 20-to miesięczną Helenkę odwieziono do szpitala, gdzie lekarze orzekli, że jeżeli nie zajdą jakieś komplikacye mózgowe, to dziecię żyć będzie.

Szkody przez pożar wyrządzone wynoszą około 2000 dolarów.

— Doktór, Stanisław Szczodrowski miał tu odczyt popularny z dziedziny anatomii i fizyologii. Dr. Szczodrowski jest dziekanem tutejszego uniwersytetu.

— 8-letni synek państwa Mosiniaków, Wincenty, z Tilton ul. przy Cumberland uwiesił się z tyłu u wozu jadącego po szynach tramwajowych. Kiedy przy Richmond ul. niedaleko Lehigh av. nadjechała kara i wóz zjeżdżał z toru, chłopiec zeszedł z wozu i dostał się pod karę. Konduktor zatrzymał na miejscu karę, zatelefonował następnie po pomoc na stacyę, a ta na miejsce wypadku przybywszy podniosła do góry wóz tramwajowy i wtedy dopiero odwieziono go do szpitala, skąd rodzice po 2 dniach zabrali go do domu. Chłopiec odniósł bolesne poranienie na głowie, ramionach i piersiach, ale prawdopodobnie żyć będzie.

— Miejscowe towarzystwa polskie dzielnie się przygotowują do obchodów ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego.

Z St. Paul, Minn.

— Pani Marcelina Sembrich-Kochańska wystąpiła tu z pożegnalnym koncertem. Sala koncertowa przepełniona była doborową publicznością a nasza słynna rodaczka zbierała zasłużone tryumfy.

Z South Bend, Ind.

Zeszłej środy M. Grabowski, z South Chapin ulicy, na taczce zawiózł Franciszka Knaszaka aż przed gmach sądu kryminalnego, spłacając w ten sposób zakład co do wyniku ostatnich wyborów.

Z Schenectady, N. Y.

Trzechletni synek pp. Edwardów Pisarskich, zamieszkałych pn. 816 Eastern ave., został najechany przez wóz tramwajowy na Eastern ave., przed samym prawie domem swych rodziców i na miejscu zabity. Motorman Babcoc, który wozem kierował, powiada, że dziecko podbiegło wprost pod wóz: gdy to spostrzegł natychmiast zatrzymał siłę elektryczną, ale rozpęd był tak silny, że wóz nie stanął, aż w kilka minut, podczas których dziecko dostało się pod koła, a główka jego została prawie zupełnie zmiażdżona.

Z Stevens Point, Wis.

Józef Milszyński oskarżył swego własnego syna o ojcobójstwo.

Chłopiec Franciszek Milszyński jest w więzieniu powiatowym i czeka dalszego biegu wypadków. Rodzina Milszyńskich mieszkała na 40-akrowej farmie, lecz pożar rok temu zniszczył dobytek cały tak, że rodzina cierpiała wielką biedę.

Piśmienne zeznanie ojca, Józefa Milszyńskiego, zrobione wobec świadków George Nelsona, Moritza Krembsa i Stefana Tetzlaff, brzmi jak następuje:

"Ja, Józef Milszyński, będący przy zdrowych zmysłach i rozumiejący i wiedzący o tem, że mam umrzeć i straciwszy wszelką nadzieję, wyzdrowienia, wobec śmierci składam następujące zeznanie: Wieczorem dnia 19 listopada, 1909 roku, byłem w moim domu w Dewey, powiat Portage. Około godziny wpół do dziesiątej znajdowałem się w frontowym pokoju mego domu z dzieckiem na rękach. Mój chłopiec Franciszek zaczął się kłócić z moją żoną. Chciał ją pobić. Położyłem dziecko i wszedłem pomiędzy nich. Chciałem pokazać Frankowi drzwi, lecz nie dotknąłem go.

"Franek wyszedł z pokoju i poszedł do kuchni. Złapał on dubeltówkę, która była w kuchni i zmierzył do mojej żony, wołając, że ją zabiję. Powiedziałem mu, żeby się wynosił z domu. On powiedział, że mi da. Gdy to powiedział znajdował się w sieni. Nie mówiłem nic więcej. Stałem we drzwiach kuchni gdy on strzelił. Strzał trafił mnie w lewą nogę. Frank był za drzwiami.

"Nie uderzyłem ani nawet nie zamierzałem uderzyć Franciszka. Nie miałem żadnej broni w ręku, ani kija, ani nic w ogóle. Nigdy nie biłem Franka. Moja żona nie miała także żadnej broni w ręku. Gdy Frank strzelił do mnie, zawołał: "ojcze nie umieraj!"

Józef Milszyński umarł w ubiegły piątek, wobec czego syn oskarżony jest o morderstwo.

Z Toledo, O.

Pani Katarzyna Nowicka zam. przy ulicy Kościuszko, przegrała sprawę jaką wniosła przeciw miastu o $2000.00 odszkodowania. Pani Nowicka idąc od pracy dwa lata temu upadła na zepsutym chodniku w pobliżu Warsaw ulicy, wskutek czego odniosła dość pokaźne obrażenia, lecz że kuracye prowadziła podług własnej materyi, a nie przez lekarza, sędziowie przysięgli uznali pretensyę pani Nowickiej za niesłuszne i wydali werdykt na jej niekorzyść.

Los Angeles Cal.

Od ob. Tomasza Nalewaja, 437 Isabel str. Los Angeles, Cal. otrzymaliśmy dłuższą korespondencyę z prośbą o zamieszczenie. Dla braku miejsca jednakże podajemy ją w skróceniu.

Ob. Nalewaja donosi o założeniu nowego towarzystwa bratniej pomocy pod nazwą "Tow. św. Stanisława Kostki."

Towarzystwo to nakreśliło szeroki projekt działalności. Pomiędzy innemi starać się ono będzie o założenie polskiej szkoły i nieść pomoc w wyszukaniu pracy świeżo przybywającym rodakom.

Zarząd tow. stanowią: Kapelan ks. W. Organiściak; prezes Antoni Stabenau; wiceprezes Tomasz Nalewaja; sekretarz protok. Antoni Janowicz; sekretarz finans. Marcin Paradowski; kasyer Józef Tenzagielski; marszałek A. Kruszycki; chorąży F. Kowalski i Antoni Wypychowski odźwierny.

Pracę łatwo tu dostać, a zarobek dorosłego człowieka wynosi przeszło $2.25 dziennie.

Pan Nalewaja zawsze gotów jest służyć radą i prosi przybywających świeżo Polaków, by się do niego zgłaszali, a on starać się będzie, by wynaleść im pracę

Jakiego mydła używać.

Jedynym sposobem do utrzymania skóry na ciele i na czaszce czysto i w stanie zdrowym, jest używanie czystego mydła i to często. Czystszego nad Severy Mydło Lecznicze Skórne nie znajdziesz. Cudownie się nadaje do mycia głowy, do kąpieli i do toalety, oraz do zapobiegania chorobom skórnym. Utrzymuje w stanie zdrowym skórę na ciele i na czaszce u dorosłych i u dzieci; nie drażni nawet czułej skóry niemowląt. Aptekarze trzymają je na składzie. 25 centów za kawałek. Próbkę za nadesłaniem dwucentowego znaczka pocztowego wyśle firma W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof. T. Siemiradzkiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się oto, aby je przedrukowały wszystkie pisma amerykańskie. Prosimy o wycinki z tych pism. Nazwiska tych, którzy o przedruk się postarają i wycinki nadeszlą, oraz z wymienieniem nazwy i miejscowości, będą ogłaszane na łamach "Gazety Polskiej".

THE MARTYR OF LIBERTY.

The Poles, of whom there are three million in the United States, are celebrating in the last week of November the 79-th anniversary of their struggle with Russia for freedom and independence in 1830—1831.

There are many brillious and glorious moments in the postpartitionary history of Poland, which can be rightly called "the Martyr of Liberty."

The short history of the war 1830—1831 is this:

According to the decision of the Congress of Vienna 1815 a part of ancient Poland was given to Russia and was to form a constitutional Kingdom with Czar Alexander I., as king. Personal liberty and freedom of the press were guaranted; Poland was to be governed by responsible ministers, a senate and a legislative chamber. There was to be a national flag and a separate budget. Polish was to be official language.

But all these guaranties of freedom were constantly violated by the czar. In 1820 the freedom of the press was abolished, and 1823 persecutions of the best citizens were started, which ended in deportation of innocent people to Siberia of to the remote provinces of Russia. In that time the command of Polish army rested in the hands of grand-duke Constantine, brother of the czar Alexander, who ruled the army and the people with a hand of iron.

After the death of Alexander I, the mean emperor, Nicholas I, manifested at once a strong reactionary tendency.

The Poles, remembering of the liberty, the military glory of the wars of Napoleon could not stand the oppression.

November 29, 1830 and insurrection broke out in Warsaw. The beginning was made by the students of the Warsaw military academy, whose plan was to seize the grand-duke Constantine at his residence, the Belveder. They did not succeed in capturing the grand-duke, but they started by their move a serious revolution. The Polish army joined the people, the war was declared on Russia and command of the Polish forces was entrusted to general Chlopicki, a celebrated veteran of the wars of Napoleon.

The beginning of the outbreak was promising. The grand-duke Constantine with a corps of many thousands Russian troops, was forced to an ignonimous retreat, a national government was organized under the presidency of prince Adam Czartoryski, the Polish diet in Warsaw deprived czar Nicholas and the dynasty of Romanoff of the crown of Poland.

In February 1831 Poland was invaded by a strong Russian army under general Dybicz. Many bloody battles followed, in which Polish regiments fought with old bravery and glory. In the great battle of Grochow 48,000 Poles stood their ground against 100,000 Russians, they lost 8000 men, and the Russians 15.000. In April the Poles won splendid battles at Vaver, Demby and Iganie, but in May they lost a great battle at Ostrolenka and retreated to Warsaw. In September the Russians concentrated all their forces around the capital of Poland. A large Russian army commanded by Paszkiewicz advanced forward on the city and after a terrific struggle of two days Warsaw capitulated, while the remnants of the Polish army, the members of the diet and the national government retreated to the Prussian frontier, passed it, disbanded and went to Saxony and after that to France.

France, in recognition of the brotherhood of arms during the Napoleonic wars took the Polish heroes in their charge, and paid even to many of them a pension, as if they were of the army of France.

This was the first Polish emigration, which played a conspicious part in the political events in Europe, and especially in that glorious year 1848, the year of the struggle for political liberty, in which brave Polish warriors together with German, Italian and Hungarian republicans fought under the command of such generals as Dembinski, Bem and Mieroslawski against the tyranny of despotic government of Prussia and Austria.

ROMUALD PIĄTKOWSKI.

GOTCH FAILS TO THROW.
(Buffalo Express).

Frank Gotch failed to gain a single fall from the big Pole in a highly exciting catch-as-catch-can match at the 74th Regiment armory last Thursday, and, in consequence, the Pole gained the handicap decision over the world's champion.

And again it was Zbyszko night in Buffalo.

The foreigner did not win his decision easily. For the greater part of an hour the champion worked back of him feverishly and he was on the defensive, as might have been expected in the conditions of the match. During that time Gotch exhausted many of his best tricks of the grapple game, to no avail. He tried body and neck holds, but early gave up work with the nelsons, owing to the strength of his opponent's neck and shoulders. Then he tried the toe lock, repeatedly slashing it on the Pole, only to have it kicked loose. Then again Gotch varied the attack with an effort for a back-hammer; he tried to loft his man, to wheel him; in fact, he worked like a Trojan for many minutes, that must have been equally weary to the pursued and the pursuer.

Occasionally Zbyszko would kick loose from his man and make his feet, and' the house, including thousands of his countrymen, would go wild with excite and enthusiasm. Once or twice he exerted his great strength and shot Gotch across the mat to the ropes, amidst a storm of cheers. Then Gotch would leg back of his man and the American' supporters yelled lustily.

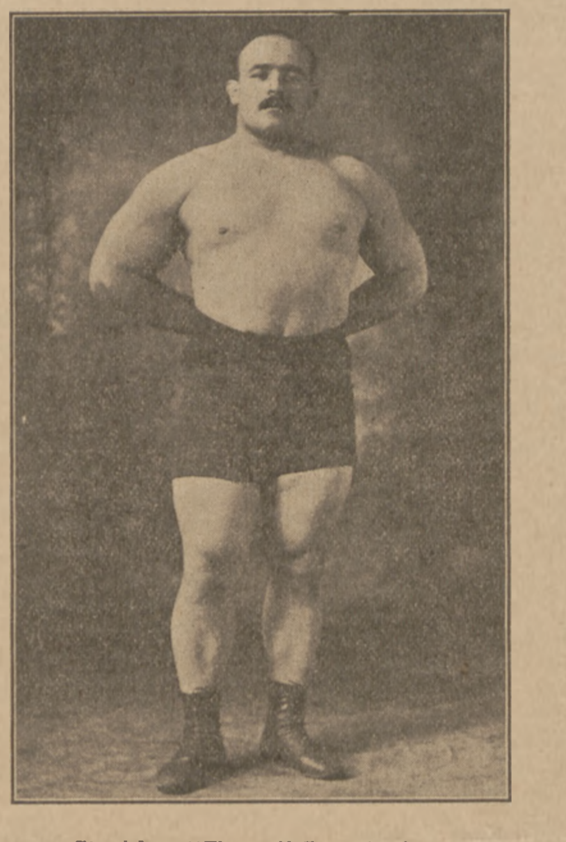
In the last few minutes Zbyszko cut away from the mat and finished on his feet, working aggressively himself, and at the call of time the pair appeared equally fresh after an hour of terrific physical offort.

As Timekeeper Ike Klipfel sounded the gong which was fatal to the hopes of the champion, and which announced the handicap decision won for the Polish wonder, pandemonium reigned loose and it was with difficult that Referee Ed McBride made himself heard as he broke between the pair and ended hostilities.

A great throng surrounded the ring for many minutes while the men were rubbed down by their seconds, and as they made their way to their dressing-rooms.

"Zbyszko!" screamed the delighted Poles to their equally delighted countryman.

Fairly beaming with pleasure, Zbyszko extended the hand of good-fellowship to Gotch, who took it smiling down his chagrin.



Stanislaus "Zbysco" Cyganiewicz.

"All right, old boy," said he, simply.

"Gotch is a wonderfully clever wrestler," declared Zbyszko, to the reporters, "very fast and clever, but I think that in strength and endurance I hold him equal and I am not afraid of the issue of an even-up match."

"I will post $2,500 at once and challenge Gotch for the championship," declared Jack Herman, manager for the Pole.

"Tonight, now!" ejaculated Gotch.

"All in good time, you will get all the bet you want," replied Herman, heatedly.

"Zbyszko is a strong, stubborn wrestler," said Gotch, "a better man than I thought him, but I think that had my condition been better I would have won, even such a handicap as tonight's, from him. I have not had sufficient preparation, although I thought I had. Life on the cars is not what it is cracked up to be in the matter of training."

"I would like to see Freddie Beel hook up with this fellow," added Frank. "Beel is right in form these days and no one has a right to know better than I that he's good enough to give this man a licking. He may be little, but he's a good man."

The bout attracted the greatest crowd which has ever witnessed an athletic show in Buffalo. It is estimated that in the neigbborhood of 12,000 persons saw the match. The ring was pitched in the center of the big drill shed and the boxes and arena seats stretched away from it. A good fringe or arena seats remained unoccupied, but there were so many thousands of them that it would have taken 20,000 persons to have filled them all. For once the balcony, running clean around the great hall, was filled. Hundreds of women enjoyed the, to them, unique spectacle.



Moskiewscy żołdacy dążą do Finlandyi.
(patrz telegramy).



Chórzystka wychodzi za mąż za arystokratę.

Potomek jednego z najbardziej arystokratycznych rodów Anglii H. J. Delaway Astley były porucznik gwardyi króla Edwarda ożenił się niedawno z panną May Kinder z Chicago, którą przed niejakim czasem ujrzał na deskach scenicznych w pewnym londyńskim teatrze. — Ujrzał i zakochał się na śmierć i życie... i po paru tygodniach w sekrecie przed rodziną połączył się z ukochaną. Wieść o tym ślubie dopiero po trzech tygodniach doszła do wiadomości rodziny, która zbytnio nowem pokrewieństwem nie jest zachwycona, jakkolwiek, nawet najwięksi wrogowie przyznają pani Kinder Astley, że jest ona jedną z najpiękniejszych kobiet kuli ziemskiej.

CHICAGO.

Na cześć Cyganiewicza.

W dzień dziękczynienia po południu przeciągał po ulicach polskich dzielnic korowód, złożony z młodzieży rozentuzyazmowanej w naszym polskim siłaczu "Zbyszkiem" Cyganiewiczem. Na czele krowodu szło około 20 muzykantów trębaczy i doboszów, wygrywających wesołe marsze, a chłopacy nieśli około 30 wielkich transparentów z napisami: "Zbyszko we love you", "Zbyszko we stay with you", "Who can defeat Zbyszko'.... "Zbyszko is here after Gotch", "Zbyszko is the big polish champion", "Raicewicz run from Chicago, when Zbyszko came here", "Down with Russia and russian wrestler Leon!", "Zbyszko will be in Riverview Rink Monday evening", itp.

Przechodnie na ulicach gromkimi okrzykami na cześć Zbyszka przyjmowali ten liczny i barwny korowód.

Wogóle przyznać potrzeba, że nie ma nikogo w Chicago wśród Polaków bardziej umiłowanego i popularnego od p. Stanisława Cyganiewicza.

Przejechany chłopiec.

Win. Slusarczyk, liczący lat 11, a zamieszkały pnr. 1438 N. Winchester ave., bawił się na ulicy przed domem, gdy nagle najechany został przez automobil dra J. C. Kraffta.

Slusarczyk ma złamaną nogę, i lekarze obawiają się również, że uległ także pęknięciu czaszki. Stan jego zdrowia jest krytyczny i prawdopodobnie umrze wskutek otrzymanych poranień.

Rannego zabrał dr. Krafft do domu rodziców, a następnie do szpitala Najśw. Maryi Panny.

Dr. Krafft twierdzi, że Wincenty bawił się na ulicy i nagle skoczył w bok w samą drogę maszyny, która go uderzyła, zanim można ją było zatrzymać.

Wczoraj zaszło także kilka innych mniejszych wypadków automobilowych.

Nowa parafia.

W okolicach 44-ej ulicy i Augusta, zorganizował ks. Pajkowski, nową parafię św. Franciszka z Assyżu.

Ks. Pajkowski, znany ze swej gorliwej pracy na niwie kapłańskiej jako kapłan i Polak, z całą energią dokładał starań, ażeby nowa parafia zdobyła się jak najprędzej na budowę własnej świątyni. O ile nam wiadomo, kontrakt na budowę nowej świątyni, pomimo starań cudzoziemców, otrzymali Polacy: pp. Ostrowski i Promiński. Koszta budowy nowej świątyni wyniosą około $132,000.

Uroczystość na Trójcowie.

Ks. Biskup P. P. Rhode poświęcił nowe organy w kościele św. Trójcy. Kościół przepełniony był wiernymi. Po poświęceniu organów chór pod dyrekcyą znanego organisty pana Ant. Małłka odśpiewał kilka pięknych utworów, kościelnych. Nowe organy, które przedstawiają się okazale, zakupiono kosztem $10.000.

Panna i bandyta.

Panna Leona Bryse, licząca lat 20, zam. pnr. 4335 Forestville ave, złapała bandytę, który włamał się do jej mieszkania, a następnie nakarmiła go i puściła wolno.

Panna Bryse, jest operatorką maszyny migawkowych obrazów w 5-ciocentowym teatrzyku. Powracając do domu około północy, spostrzegła bandytę, starającego się włamać do jej mieszkania. Bandyta posługiwał się sztabą żelazną, za pomocą której chciał wyważyć drzwi. Nie namyślając się długo panna Bryse rzuciła się na bandytę i rozpoczęła się szalona walka, która skończyła się zwycięztwem dziewczyny. Panna Bryse ze sztabą żelazną w swem posiadaniu, zmusiła młodego bandytę do uspokojenia się. Wówczas bandyta błagalnym głosem tłómaczył się, że jest strasznie głodny i chciał włamać się do mieszkania, jedynie, aby dostał się do spiżarni i zaspokoił swój głód.

Panna Bryse przyniosła chłopcu kilka napełnionych talerzy jedzeniem.

Najadłszy się młody bandyta oświadczył, że liczy lat 18, nazywa się James Wilson, poczem pożegnawszy się z panną Bryse, oddalił się.

Czy wypadek ten na tem się skończył, historya milczy.

Pożar fabryki.

Ogromny pożar zniszczył częściowo zabudowania fabryki "Amer. Japaning Co." pn. 816 W. Lake str. Najprawdopodobniej spowodował pożar wybuch gazoliny; suma szkód wynosi 25.000 dolarów. Ogień spostrzegli dwaj policyanci Buckley i Devaney ze stacyi przy ulicy Desplaines i pierwsi wtargnęli z największem życia narażeniem do składu gazoliny, której 50 galonów wynieśli z płonącego budynku. Następnie pośpieszyli dzielni policyanci do stajen, już przepełnionych dymem i wyprowadzili z nich 25 koni. Tymczasem przybyła straż pożarna. Podczas ratunku kilkunastu strażnikom groziła śmierć wskutek zawalenia się części dachu. Na szczęście w ostatnim momencie ostrzeżono ich i zdołali się jeszcze usunąć, w sekundę potem dach się z trzaskiem zapadł.

Nikczemny samiec.

Pewien nikczemny Grek napadł na 4-letnią Franciszkę Sokołowską, której rodzice mieszkali pnr. 1243 Cornelia ul.

Franciszka stała przed składem na Milwaukee ave., przypatrując się towarom w oknie wystawionym. Grek przystąpił do niej i cukierkami i obiecankami zwabił do sieni domu pnr. 925 Milwaukee ave., chcąc ją zabrać na wyższe piętro. Dziewczynka widocznie przeczuwała, że jest w niebezpieczeństwie i poczęła krzyczeć.

Brutalny napastnik widocznie przestraszył się i znikł w ciemnościach ubocznej uilcy.

Kilku przechodniów usłyszawszy krzyk dziewczynki przybyło jej z pomocą. Zawezwano policyę, która zajęła się poszukiwaniem satyra.

Cała okolica jest wzburzona.

Z miejskiej gospodarki.

Przewodniczący komitetu gmachów i gruntów z łona rady szkolnej J. Downey, oblicza, że w ostatnich dwóch latach wprost wyrzucono pomiędzy $1.000.000 a $2,000-000 na budowle i reperacye gmachów szkolnych.

Obliczenie to wywołało senzacyę na piątkowej sesyi owego komitetu, kiedy przesłuchiwano architekta Rady szkolnej Dwighta H. Perkinsa, którego komitetowi skrytykowali nadzwyczaj ostro. Komisarz szkolny Downey twierdzi, że tę olbrzymią stratę poniosło miasto dzięki niedołęztwu w biurze architekta.

Starano się wszelkiemi siłami zwalić winę na jakiegoś jednego urzędnika, lecz to okazało się niemożliwem.

Okazuje się, że wydawano pieniądze na różne dekoracye, zbyt kosztowne materyały etc., w innych słowach wyrzucano pieniądze na ulicę.

Architekt Perkins twierdzi, że często zwracał byłym urzędnikom uwagę, na zbyt wielkie koszta, ale słowa jego ignorowano.

Obecni urzędnicy przychodzą do przekonania, że nie pozostaje nic innego, jak tylko zaradzić złemu i odtąd oszczędzać na wszystkiem, ile się tylko da. Twierdzą, że na każdym gmachu szkolnym da się zaoszczędzić kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Emerytury dla robotników.

Firma "Armour and Co.", posiadająca olbrzymie zakłady rzeźnicze w Chicago i filie w innych różnych miastach, ma wkrótce wprowadzić w życie plan, na mocy którego starsi robotnicy pobierać będą emeryturę, a chorzy wsparcie.

Należenie do tej organizacyi nieobowiązkowe.

Każdy robotnik zaś, który zechce należeć do niej, płaci mały tygodniowy podatek, a za to w razie zgonu jego rodzina otrzyma pośmiertne.

Podczas choroby robotnik pobierać będzie wsparcie przez kilkadziesiąt tygodni. Po danej liczbie lat pracy, robotnik ma prawo otrzymać emeryturę w sumie od 40 do 60 procent pobieranej pensyi.

Nad funduszem pieczę mieć będą reprezentanci firmy i reprezentanci robotników w równej licznej liczbie. Robotnicy wybierają swoich własnych reprezentantów.

Robotnik należący do tej organizacyi, bynajmniej nie zrzeka się żadnych absolutnie pretensyi do odszkodowania w razie wypadku.

Firma Armoura zatrudnia około 17,000 robotników w swych zakładach chicagoskich i filiach.

Plany takie same, lub podobne, wypróbowano w wielu innych zakładach i robotnicy byli zawsze zadowoleni.

Koszta administracyjne tej organizacyi ma ponosić zarząd firmy Armoura.

Wszystkie inne wielkie frmy rzeźnicze tutejsze już mają podobne plany w swych zakładach.

Z raportu kompanii Armoura okazuje się, iż czysty w ostatnim roku dla Armour Packing Co, i Armour Car Lines, wynosił $7.800-000, czyli 39 procent kapitału. Czysty dochód dla samej Armour Packing Co wynosił $7. 127.000, czyli 25.6 procent kapitału zakładowego w sumie $20.000.000.

Pies zbawcą.

"Duke" czujny i dzielny piesek należący do państwa T. Mapp, zamieszkałych pn. 719 E. 89 str., dostał na "Thanksgiving" tłustą "pałkę" sporego indyka i cały talerz wybornych przysmaków, jakie się zwykle czworonogim towarzyszom psiego rodu nie dostają.... Było to prawdziwe thanksgiving — dziękczynienie poczciwemu pieskowi, który nocy onegdajszej całej rodzinie uratował życie! Było to tak, iż w mieszkaniu Mappów wybuchł ogień, prawdopodobnie podłożony; wszyscy spali, dom całydymem się napełnił; niema wątpliwości iż cała rodzina, złożona z kilku osób byłaby zginęła, jeśli nie w płomieniach, to uduszona w dymie, ale nie dopuścił do tego roztropny "Duke", który tak długo ujadał i biegał od łóżka do łóżka, to tego to owego szarpiąc za kołdrę, aż się starsi przecie ocknęli... Zawezwano straż pożarną, która dopomogła zaczadzonych wywieść na powietrze i pożar ugasić.

Wybuch w szpitalu.

Wybuch, który odczuto w dalszym promieniu, a słyszano na przestrzeni kilkunastu bloków miał miejsce w niedzielę w kotłowni szpitala "American" pn. 2058 W. Monroe ulica. O ile dotychczas stwierdzono, potężna eksplozya nastąpić mogła jedynie tylko wskutek dynamitu lub prochu, jaki znajdował się w węglach, które bezpośrednio przed wybuchem wsypał palacz na ogień. Eksplozya spowodowała duże szkody, gdyż w przedziale maszynowym i w kuchni szpitala powyrywała drzwi i okna, a z sufitów opadły gipsowe ozdoby, które poraniły znajdującą się właśnie w kuchni kucharkę Mary Robinson i jej syna Chester.

Wśród pacyentów, znajdujących się w szpitalu powstała panika. Chorzy zerwali się z łóżek, gdy gmach zatrząsł się wskutek wybuchu; na szczęście dozorczynie chorych i lekarze znajdujący się podówczas w budynku na tyle mieli przytomności umysłu, że zażegnali panikę, czem niejednemu choremu uratowali życie.

Palacz Coleman opowiada, że wsypawszy na palenisko świeże węgle, zauważył małe wybuchy, jakby garsteczek prochu, ale biorąc to za spalanie się miału węglowego, spokojnie wyszedł na górę. Tymczasem nastąpił huk, trzask łamanych przedmiotów, wreszcie krzyk w całym budynku. W jednej chwili przyszło mu do głowy że w węglach musiał być nabój dynamitowy i pospieszył na dół, gdzie też największe zastał spusztoszenie. Ogólna szkoda sięga kilka tysięcy dolarów.

Ciekawe zdarzenie.

Trzynastoletnia polska dziewczyna, której właściwego nazwiska dotychczas nie stwierdzono, tyle bowiem o niej jest najrozmaitszych opowieści, narobiła dużo kłopotu aż trzem stacyom policyjnym. Ma to być właściwie Anna Pałasz zpn. 1034 Wade ulica, która przed tygodniem uciekła z domu i dotychczas się gdzieś ukrywała, ale dziewczyna sama kręci, jakby chciała się dalej ukrywać,

Anna liczy lat 13 i najpierw znalazła się na stacyi policyjnej przy Rawson ulicy, skąd następnie przeprowadzono ją na stacyę policyjną Desplaines, gdzie dziewczynka zaczęła opowiadać najdziwaczniejsze historye. Zeznawała przez tłumaczów, że nazywa się Anna Krutz, następnie podała nazwiska rodzinne swej matki, wreszcie dalej się zaczęła plątać.

Opowiadała, że przez cały tydzień znajdowała się w jakichś piwnicach, gdzie ją bito i dopiero na Halsted ulicy spotkali ją dwaj Grecy i zaprowadzili na stacyę. Inspektor Helay odesłał Annę do ochronki dla małoletnich.

Wkrótce jednak nadeszła wiadomość, że od tygodnia zaginęła 13 letnia Anna Pałasz z pn. 1034 Wade ul., wobec czego odesłano małą na stacyę policyjną przy W. Chicago ave. Tutaj zgłosiły się panie Tomaszowa Szczepańska z pn. 1636 Wright ul. i Jakóbowa Formeller z pn. 1425 Elston ave., donosząc, że mała Anna zamieszkiwała u nich. Znalazły ją powyższe w stanie ogromnego zaniedbania, wobec czego świeżo przyoblekły, a gdy Anna zapewniła, że trafi do domu, wypuściły. Widocznie zatem mała znowu się zabłąkała. Stwierdzić tożsamości Anny nie mogły przybyłe, gdyż krótko przed ich zgłoszeniem się na stacyi policyjnej przy W. Chicago ave., małą Annę odwieziono na stacyę policyjną przy Desplaines ul.

Chiński dom gry.

W poniedziałek rozpoczęła się przed sędzią McSurelym rozprawa przeciwko kilku chińczykom, oskarżonym o prowadzenie domu gry przy Clark ul. Chińczycy ci przez dłuższy czas szpiegowani przez detektywów prokuratoryi, zostali aresztowani i osadzeni kilka miesięcy temu w więzieniu.

Oskarżeni podają że domy gry prowadzili za wiedzą urzędników miejskich, którym składali okup. Jeden z nich był kolektorem łapówek od różnych Chińczyków i pieniądze te wręczał odnośnym urzędnikom.

Proces ten zapowiada wiele kompromitacyi dla naszych rządców miasta.

Wybuch gazu.

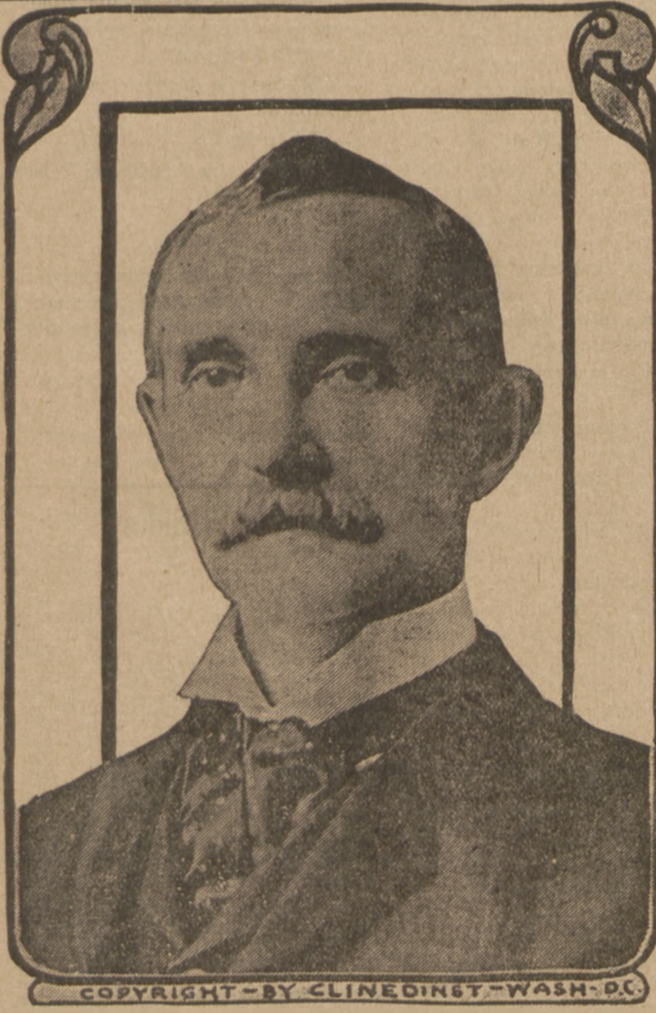
Ob. Wincenty Zarek 1368 Sloan st. zapalając papierosa, rzucił zapałkę do otworu kanału, na którym stał. W tej chwili nastąpił wybuch i Żarek razem z pokrywą kanałową wyleciał w powietrze. Podniesiono go pokaleczonego z włosami opalonymi i odwieziono do szpitala.

Pojedynek na noże.

Dwaj rywale, 37 letni Jan Bogdan i 21 letni Antoni Porański zakochali się na śmierć i życie w 18 letniej Annie Rodan, której się obaj równocześnie oświadczyli. Cała ta trójka znalazła się w domu pn. 2484 Clybourn ave. i po sprzeczce obaj rywale porwali się do nożów. Widocznie jednakowoż Porański, jako młodszy zwinniej potrafił nożem operować, gdyż zadał Bogdanowi w prawę ramię cios tak ciężki, że rannego musiano odwieść do szpitala. Porański rozpamiętywa obecnie swą miłość i jej skutki za kratkami.

Desperatka.

Panna Mabel Sterling, licząca lat 18. uciekła z domu ciotki w Each Chicago, Ind., a przybywszy do Chicago, stanęła w hotelu "Best" 78 Van Buren st., gdzie znaleziono ją wczoraj umierającą po zażyciu kwasu karbolowego. Przyczyna samobójstwa zawiedziona miłość.



Żywcem spalony kongresman D. A. De Armond.

W statnim numerze naszej gazety donieśliśmy o dramatycznej śmierci kongresmana D. A. De Armonda, który ratując wnuka z płonącego domu, padł ofiarą swego poświęcenia i spalił się na węgiel, podczas pożaru swej rezydencyi.

Zmarły urodził się w roku 1844 w powiecie Blare, Pa. Studya prawne rozpoczął, będąc już w wieku dojrzałym, a w roku 1884 obrano go na elektora prezydencyalnego.

Zajmował on stopniowo pozycye: stanowego senatora, sędziego okręgowego i komisarza najwyższego sądu w Missouri.



Christie Macdonal głośna z procesu rozwodowego.

Po ośmiu latach przykładnego życia małżeńskiego państwo William Winter Jefferson uzyskali rozwód. Pani Jefferson znaną jest bardziej pod swem panieńskiem nazwiskiem jako Christie Macdonald. Jako gwiazda operetkowa zbierała ona zasłużone oklaski na wielu scenach teatrów amerykańskich.

Państwo Jefferson pobrali się w r. 1901 i młoda małżonka na czas jakiś porzuciła scenę. Wróciła jednak wkrótce do miłego jej otoczenia. Obecnie występuje w trupie Andrew Mack'a.

Sprytna dziewczyna.

Do domu H. W. Cartera, 6132 Winthrop ave., podczas nieobecności domowników zakradł się złodziej i ulokował się pod łużkiem służącej. Gdy powrócono do domu, dziewczyna udała się do swego pokoju, a zapaliwszy gaz, spostrzegła, że ktoś się kryje pod jej łóżkiem. Przytomna dziewczyna, udała, że nic nie widzi i zaczęła się swobodnie rozbierać. Później śpiewając, wyszła z pokoju po to, tylko, aby w innym pokoju zatelefonować po policyę. Ta zjawiła się dosyć szybko. Wyciągnięto wystraszonego złodzieja z pod łóżka i znaleziono przy nim biżuteryę pani Carter oraz biżuteryę, skradzioną gdzieindziej.

Aresztowany nazywa się Emil Kase,

Skandale miejskie.

Praca komisyi Meriama w poniedziałek d. 29 listopada streszcza się w następujących faktach:

Agent-nabywca Coleman zeznał — że Mayor Busse i Paul Redieske specyalnym jego względom polecili kompanię Cummings Foundry Co.

Rada miejska bez żadnej opozycyi przyznała komisyi Meriama $50.000 potrzebnych dla prowadzenia dalszego dochodzenia w sprawie nadużyć miejskich.

Komitet finansowy podaje myśl, by poddano rewizyi ordynans miejski co do wszelkich "extra", by w ten sposób w razach gwałtownych miasto miało rozwiązane ręce.

Józef Medill Patterson powiada, że pierwszą i najpilniejszą rzeczą w zarządzie miejskim jest reforma urzędnicza.

Mayor Busse nie przypomina sobie konwersacyi z Colemanem, jednak nie zaprzecza, że mogła mieć miejsce.

Chodziło o rozkaz faworyzowania kompanii Cummings Foundry.

Coleman na zapytanie, co do niektórych pozycyi plącze się i w końcu podpisuje "nie wiem."

Szef Steward nie żartuje.

Policya tutejsza niezadowolona z nowych porządków zaprowadzonych przez szefa policyi Stewarda początkowo starała się przeszkadzać mu we wszystkiem. Nowy naczelnik uważał, lecz początkowo milczał. Teraz jednak, gdy dostatecznie objął sytuacyę przystępuje do "oczyszczenia" policyi ze zbyt "konserwatywnych" żywiołów. Za parę dni zostaną ogłoszone różne kary dyscyplinarne, dymisye i przeniesienia, a zbyt siebie pewni z początku przedstawiciele "porządku" i władzy zaczynają dostawać gęsią skórkę.

Obywatele zaś bez wyjątku, lub z małemi wyjątkami się cieszą, gdyż ustanie system protekcyjny różnych szpelunek gry i nor nierządu, w które dotychczas Chicago obfitowało.

Włamywacze.

Do domu D. J. Delaneya, 4545 Sheridan road włamali się w poniedziałek rabusie i od suteryn do góry zrewidowali dokładnie cały dom, unosząc z sobą jednak tylko parę pierścieni z brylantami i innych kosztowności, oszacowanych ogółem na $400.

Srebro, cenne futra i inne bardziej ciężkie przedmioty rabusie spakowali, lecz widocznie bali się zbyt ciężkie pakunki unieść z sobą i pozostawili w mieszkaniu.

Kierują się oni widocznie zasadą, że mały zarobek, ale pewny wystarczyć na życie powinien.

Nowa dzielnica handlowa.

Brudna i zamieszkała dotąd przez różnych biedaków dzielnica przy W. Madison ulicy, przytułek różnych wykolejonych osobników, pełna domów noclegowych i domów hańby zmieni wkrótce swój wygląd i stanie się centrum życia handlowego.

Pewna grupa kapitalistów ma zamiar wykupić wszystkie te domki i pobudować w zamian wspaniałe hotele.

Do metamorfory tej przyczyniło się nie mało wybudowanie nowego dworca centralnego kolei Northwestern.

Mało po mału a nasze miasto wyzbędzie się różnych bud starych i stanie się jednem z piękniejszych miast Stanów Zjednoczonych.

Konferencya organizacyi robotniczych.

W poniedziałek odbyła się pierwsza z całej seryi konferencyi urzędników tutejszych dwóch organizacyi robotniczych: "American Building Trades" i "Building Trades Council".

Na kilku konferencyach mają być obecni: Samuel Gompers i inni urzędnicy Amerykańskiej Federacyi Pracy.

Nieporozumienie pomiędzy tutejszymi unistami trwa od początku br., i wskutek tych nieporozumień w ubiegłym roku musiano zaprzestać robót przy wielu budowach.

Wola ojca jest świętą.

Przy zwłokach Howarda, zmarłego w ubiegłą sobotę w swojej rezydencyi pn. 5820 Prairie ave., odbył się ślub jego córki Juanity Howard z Irvingiem Herriottem.

Ojciec panny Howard uległ pokaleczeniu przez automobil, a czując zbliżającą się śmierć, pragnął, aby narzeczeni od trzech lat młodzi pobrali się natychmiast.

Zgon jednak uprzedził ceremonie ślubne, i ślub odbył się przy trumnie, bo młodzi chcieli spełnić wolę umierającego. Gdyż wola ojca jest świętą.

Szybkość procedury karnej.

Przed dwudziestu laty pani Marya Shaeffer wniosła oskarżenie przeciwko Augustowi Moldenhanerowi o oszczerstwo. Oskarżony widocznie miał dość pieniędzy, by sprawę przeciągnąć przez lat 20

We wtorek dopiero w sądzie wyższym proces się ten rozpoczął.

Pani Schaeffer żąda $5.00 odszkodowania.



J. J. Astor i syn jego Wincenty.

W parę dni potem, jak telegraf rozniósł po świecie wieść o rozwodzie milionera Astora, powtórnie imię jego powtarzano we wszystkich pismach, donosząc o zaginięciu jego yachtu "Nourmahal" na wodach Indyi Zachodnich.

Przez kilka dni przypuszczano, że yacht zatonął, w końcu jednak okazało się, że cacko sztuki budownictwa okrętowego zdołało stawić czoło rozszalałemu huraganowi i że Nourmahal ocalony.

Ostatnie Wiadomości.

Sprzeniewierzenia trustu cukrowego.

WASHINGTON, D. C., 29 listopada. — Żadne z przeprowadzonych dotąd śledztw, nie dało bardziej kolosalnych wyników, jak śledztwo ministra McVeagh w sprawie sprzeniewierzenia trustu cukrowego. Od New Yorku, do San Francisco, od granic Kanady do zatoki meksykańskiej agenci rządowi starają się, by zniweczyć nadużycia, praktykujące się od lat wielu w urzędach Stanów Zjednoczonych, w szczególności zaś w urzędzie celnym.

Dzięki niesumiennośści urzędników w przeciągu kilku ostatnich lat kraj utracił miliony. Teraz jeszcze trudno określić nawet w przybliżeniu, wiele te straty wynoszą, wiadomo jedynie, że nadużycia jednego tylko trustu cukrowego sięgają milionów dolarów.

Energiczne śledztwo prowadzone w tej kwestyi sprawiło to, że trust cukrowy wrócił rządowi Stanów Zjednoczonych zdefraudowane na czas od roku 1901 do 1907 prawie $3.000.000.

Dochodzenia te prowadził początkowo ajent rządu Ryszard Parr, później zaś powierzono je naszemu rodakowi p. J. O. Brzezińskiemu.

Po za trustem jednak cukrowym, we wszystkich prawie gałęziach handlu, przemysłu, praktykowały się nadużycia, a dopiero teraz przy zwiększonej czujności władz, prawdopodobnie one ustaną i skarb Unii zwiększy się o kilkomilionowy dochód rok rocznie.

Niepokój na Kubie.

HAVANA, Kuba, 30 listopada. — Na wyspie Kubie nastąpi wkrótce otwarcie nowej sesyi parlamentarnej i teraz prowadzi się już ożywiona agitacya w celu zmuszenia obecnego prezydenta Gomeza do zrezygnowania, a wyboru na jego stanowisko wiceprezydenta Zai.

Z tego powodu kraj cały burzy się. Przewidują, że nastąpią poważne rozruchy.

Korzystając z zamieszek i niezgody partyjnej czarni obywatele Kuby, chcą utworzyć partyę murzyńską, twierdząc, że interesy ich nie są dość przez białych popierane.

Tysiące urzędników.

WASHINGTON, D. C., 30 listopada. — Podług niebieskiej księgi na rok 1909, która będzie wydana w najbliższych dniach, liczba urzędników rządu związkowego niebywale wzrasta od kilku lat. Rząd związkowy zatrudnia teraz 370-065 ludzi, co znaczy że w czasie od roku 1907, czyli przez dwa lata przybyło 64.000 urzędników, czyli dwadzieścia procent. Pensye tych urzędników wynoszą sumę 3 i pół milionów dolarów, a przeciętnie przypada na każdego $1.100. W roku sprawozdawczym przez powołanie do pracy większej liczby urzędników. liczba ogólna ich wzrośnie o 3.000, a wydatki będą o 5 milionów większe.

W rzędzie wydziałów z największą liczbą pracowników, stoi na pierwszem miejscu wydział skarbowy, zatrudniający 6996 osób, najmniej zaś osób zatrudnia biuro wykonawcze, bo tylko 43.

Vendetta.

TAMPA, Fla., 30 listopada. — Kubańczyk Miguel Gomez, wściekły że dostał kosza od rodaczki Maryi Acosta, w towarzystwie 2 przyjaciół, wtargnął się nocą do jej domu, pochwycił kobietę, oblał jej odzienie benzyną i podpalił.

Dziewczyna niby płonąca pochodnia wybiegła na ulicę i zanim nadbiegli sąsiedzi, ugasili na niej ogień, odniosła ona śmiertelne poparzenia od których zmarła.

Gomeza osadzono w więzieniu.

Nowe rewelacye w sprawie Steinheil.

NEW YORK, N. Y. 30 listopada. — Nieprawdopodobną wiadomość podaje niejaki Alfred Klotz, artysta - malarz, który wieżo powrócił z Paryża. Opowiada on, że według krążących tam wersyi, mordercą Steinheila miał być Wielki książe Alexy, który podobno miał stosunek miłosny z panią Steinheil.

W dzień morderstwa przyjechał W. Książę na schadzkę do domu Steinheila, który wypadkowo złapał czułą parę. Wywiązała się bojka i podczas niej mąż wiarołomnej kobiety ręką carskiego wuja został zabity.

Pani Jappy zwabiona hałasem wbiegła do pokoju i tak się przeraziła, widząc co się stało, że połknęła garnitur wstawionych zębów i udusiła się niemi.

Powodowany wyrzutami sumienia wielki książę odebrał sobie życie.

Zakrawa to wszystko raczej na bajkę, lecz i w każdej bajce jest część prawdy.

Napad piratów.

GALVESTON, Texas, 30 listopada. — Załoga parowca "Indore", który przybył do Galveston, opowiada o przygodzie, jaka spotkała parowiec angielski "Roman Moore" w pobliżu wysp Bahama.

Z parowca tego, płynącego pomiędzy wysepkami archipelagu Bahama, dojrzano sygnały ratunkowe, dawane przez jakiś statek. Zagrożonemu statkowi pospieszono z pomocą. Gdy zbliżono się już dosyć blisko spostrzeżono kilkudziesięciu ludzi z załogi rzekomego statku, szukających ratunku w czółnach.

Podano im liny i po chwili wydobyto rozbitków na pokład.

Zaledwie jednak stanęli oni na pokładzie, rzucili się zaraz z nożami i drągami na swych wybawców. Wywiązała się walka na śmierć i życie. Anglicy jednak zwyciężyli i ujęli przywódcę piratów, którego wrzucono do morza, resztę bandy zakuto w kajdany. Okazało się, że byli to piraci, którzy, chcąc zwabić okręt angielski dawali sygnały alarmowe.

Dowódzcą statku rozbójniczego był Grek.

Truciciel ujęty.

WIEDEŃ, 30 listopada. — Sprawa zabójczej przesyłki jaką otrzymali oficerowie sztabu jeneralnego wyjaśniła się. Śledztwo prowadzone umiejętnie przez pułkownika Kuczerę wykryło, że sprawcą zamachu i wysłannikiem trujących pigułek jest nadporucznik Adolf Hofrichter z drugiego węgierskiego pułku piechoty, stacyonowanego w Lincu, w Austryi górnej. Od kilku już dni władze podejrzewały Hofrichtera, ale czekano sposobnej pory. Na razie stwierdzono adresy przesyłek a charakter pisma był zupełnie zgodny z charakterem opracowanych własnoręcznie dawniej dla generalnego sztabu przez Hofrichtera różnych zapisek wojskowych.

Aby nie spłoszyć podejrzanego, rzucono fałszywy alarm, że zamachu dopuścił się pewien oficer polski z Galicyi i nawet dla upozorowania wyjechała do Galicyi część komisyi śledczej, pozostali tymczasem niespodzianie wkroczyli do domu Hofrichtera i przekonali się niezbicie, że podejrzenie było słuszne. Podczas rewizyi, znaleziono w jego szufladach pudełka z pigułkami, zawierającemi tenże cyanek potażu, którym chciał uraczyć swych starszych kolegów.

Jakie pobudki kierowały trucicielem wykażą dalsze prawdopodobnie dochodzenia.

Wyzyskana łatwowierność wieśniaka.

PARYŻ, 30 listopada. — Pewien bogaty wieśniak francuski z Argenteuil wniósł skargę przeciw "amerykańskiemu doktorowi" Leonowi Goldsmithowi, z powodu wyłudzenia $16.000.

Goldsmith miał nauczyć wieśniaka sztuki wydobywania złota z rzek.

Pierwsza próba udała się znakomicie, bo w rzece rzeczywiście znaleziono i wydobyto złoty piasek, który zapewne oszust przedtem wsypał.

Gdy pierwsza próba tak dobrze wypadła wieśniak nie wahał się zapłacić doktorowi wspomnianą sumę, z którą Goldsmith niezwłocznie drapnął.

Mowa tronowa Wilhelma.

BERLIN, 1 grudnia. — Stosownie do zapowiedzi cesarz Wilhelm wypowiedział mowę tronową podczas uroczystości otwarcie sesyi parlamentu. Otwarcie odbyło się w białej sali pałacu. Za wyjątkiem reprezentantów skrajnej lewicy wszyscy członkowie parlamentu byli tam obecni.

Cesarz w mowie swej określił co jest do zrobienia podczas obecnej sesyi. Wytyczniejszymi punktami są: projekt rozszerzenia działalności kasy chorych dla robotników, stworzenia asekuracyi państwowej na korzyść wdów i sierót po zmarłych roboanikach i wiele innych nowozarządzeń wewnętrznej gospodarki Niemiec tyczącej.

Wspomniał również o posiadłościach kolonialnych, o przedłużeniu kolei Usambara do Kilimanjaro i postaraniu się zwiększenia ludności robotniczej w afrykańskich koloniach. Nie zapomniał cesarz Wilhelm i o stosunkach międzynarodowych. W roku bieżącym jeszcze ma być odnowiony traktat handlowy z Anglią, który się kończy w d. 31 bm. oraz zawarty będzie również traktat handlowy z Portugalią. Zakończył zaś swą mowę cesarz Wilhelm ustępem poświęconym trójprzymierzu: "Mam nadzieję, że trzej sprzymierzeńcy w dalszym ciągu zgodnie działać będą, używając swej siły dla niesienia korzyści swym obywatelom i dla utrzymania międzynarodowego spokoju." Po wygłoszeniu powyższego elaboratu cesarz powrócił do swego mieszkania, członkowie zaś parlamentu udali się na salę posiedzeń, by rozpocząć obrady.

Polowanie na lwy.

LOUDLIANI, Wschodnia Afryka, 1 grudnia. — Do Loudliani przybył wczoraj pułkownik Roosevelt w towarzystwie syna Kermita, E. Hellera i L. A. Tarltona, gdzie spotkał się z R. Cunningham'em i innymi członkami amerykańskiej ekspedycyi. Wszyscy są w dobrem zdrowiu. Pułk. Roosevelt jest niezmiernie zadowolony z wyników wycieczki na wzgórza Guas Inghisu, gdzie urządzono z pomocą krajowców przepyszne polowanie na lwy. Do 10 grudnia Roosevelt będzie gościł u Lorda Delamere, poczem powróci do Nairobi.

Zgon księcia filantropa.

BAIREUTH, Bavaria, 1 grudnia. — Wczoraj zmarł tutaj na chorobę nerek książę Karol Teodor bawarski.

Zmarły nie odznaczył się ani wyprawami wojennemi, ani na polu dyplomacyi, a pomimo tego imię jego ze czcią przez wszystkich jest powtarzane. Książę Karol Teodor poświęcił się medycynie, a specyalnie okulistyce, pozakładał wiele szpitali, gdzie niezamożni znajdowali troskliwą, a bezpłatną opiekę i kuracyę, prócz tego troszczył się on niemało o wprowadzenie sanitarnych stosunków do życia miejscowych górali, zupełnie dotąd przez rząd zaniedbanych. Jednem słowem był to unikat wśród rodzin panujących, pracownik cichy dla dobra ludzkości. Cześć jego pamięci.

"Samobójstwo Izby Lordów."

LONDYN, 1 grudnia. — 350 głosami przeciw 75, Izba Lordów odrzuciła budżet i przyjęła poprawkę lorda Landsdowne'a mówiącą: "Izba ta nie czuje się upoważnioną, by dać swe zezwolenie na powyższe przedłożenie, dopóki nie będzie ono poddane pod orzeczenie narodu".

Podobny wynik głosowania nie zdarzył się już od 300 lat w historyi Anglii, by Izba Lordów, nieuważając zupełnie na wolę reprezentantów ludu z Izby Niższej, odrzuciła postanowienie jej i poddała daną kwestyę pod sąd całego narodu.

Dzisiejsze dzienniki angielskie oburzają się na sobkostwo panów i nazywają akcyę wczorajszą "Samobójstwo Izby Lordów."

Dziś ma się zebrać Izba Niższa. Wyda ona w dosadnych nadzwyczaj słowach ułożoną rezolucyę potępiającą akcyę lordów.

Jakkolwiek spodziewano się, opozycyi nie przypuszczano nigdy — że da ona wczorajsze wyniki.

Arcybiskup Yorku w przemowie swej w Izbie Lordów wyraził się, że jest to fakt dotąd niesłychany, by przedłożenie finansowe, które zatwierdziła już Izba niższa, przez lordów było odrzucone.

Na wczorajszem posiedzeniu sala była przepełnioną. Takiego tłumu nie widziano już oddawna.

Na galeryach, okalających salę zasiadły żony arystokratów, z gości zaś obcych dopuszczono za specyalnem pozwoleniem króla Edwarda tylko Wielkiego Księcia Rosyi Michała, z żoną hrabiną Torbey.

Z powodu tej obstrukcyi nieoczekiwanej parlament rozwiąże się a po nowym roku odbędą się nowe wybory.

Francya odnosi zwycięstwo w Kanadzie.

OTTAWA, Kanada, 1 grudnia. — 107 głosami przeciwko 33 Izba gminu przeprowadziła ratyfikacyę traktatu handlowego z Francyą. Produkty francuskie będą przyjmowane według specyalnie faworyzowanej taryfy i Francya dostanie pewne koncesye na wina.

Przy zniżonej taryfie cłowej, w Kanadzie wytworzy się poważna konkurencya Francyi ze Stanami Zjednoczonemi.

Delegacya robotników u Tafta.

WASHINGTON, D. C., 1 grudnia. — Delegacya złożona z przywódców robotników, na czele której stanęli Samuel Gompers prezydent "American Federation of Labor", John Mitchell drugi prezydent tejże federacyi, James O'Connell trzeci jej prezydent, a w końcu jej sekretarz Frank Morrison zgłosiła się na posłuchanie w Białym Domu u prezydenta Tafta.

Delegacya przedłożyła swe życzenia w kierunku polepszenia bytu robotników.

W dalszym ciągu życzeniem delegacyi było zmiana względnie ograniczenie "zakazów sądowych", szczególnie w wypadkach, gdy się rozchodzi o wolność osobistą lub o sprawy wyłaniające się ze sfery stosunków pomiędzy płacą a pracodawcami.

Następnie domagała się delegacya od prezydenta wyłączenia organizacyi robotniczych z pod shermanowskiej ustawy antitrustowej. Aczkolwiek prezydent odnośnie do tej ustawy nosił się przed paru jeszcze tygodniami z myślami zmieniania jej, ale obecnie zaniechał tego zamiaru.

Bitwa rewolucyonistów z wojskami Zelai.

BLUEFIELD, Nicaragua, 1 grudnia. — Wczoraj po pięcio-godzinnej walce rewolucyoniści pod dowództwem jenerała Matuty pobili na głowę oddział wojska Zelayi liczący 10000 żołnierzy. Walka odbyła się w okolicy Las Lajonas.

Jenerał zdobył tym sposobem bardzo poważne zapasy broni i amunicyi.

Straty rewolucyonistów wynoszą 20 zabitych, zwycięzone wojska Zelai zaś tylko ośmiu, lecz bardzo wielu zwolenników dawnego systemu odniosło poważne rany.

Do Bluefield przybył w poniedziałek parowiec Stavinger, przywożąc ogromne zapasy broni dla rewolucyonistów.

Ochotnicy ze wszystkich stron kraju zgłaszają się, powiększając szeregi wojsk powstańczych.

Godziny rządów Zelai są już policzone.

Pojedynek.

PETERSBURG, 1 grudnia. — Wczoraj w okolicach Petersburga odbył się pojedynek hrabiego Uwarowa, członka Dumy z Alexandrem Guczkowym, przywódcą październikowców. Hrabia Uwarow został raniony w ramię. Pojedynek miał miejsce wskutek poróżnienia się na tle politycznym.

OSTATNIE Wiadomości z Chicago.

Pożar na stacyi policyjnej.

W jednym z pokojów stacyi policyjnej przy Harrison ulicy piętnastu policyantów i porucznik John Bunfield spoczywało snem sprawiedliwego, gdy tymczasem w przyległym pokoju pracowali strażacy i mniej senni policyanci gasząc powstały z niewiadomej przyczyny pożar. Nareszcie śpiochy się obudziły i pomogły do opanowania płomieni. Szkody nie są zbyt znaczne.

Przypadek Zbyszka.

Po opuszczeniu Riverview p. St. Cyganiewicz w gronie kilku przyjaciół udał się do Chicagoskiego klubu na kolacyę, gdzie pomimo kompletnej nieobecności trunków, p. Cyganiewicz bowiem oprócz wody nic nie pija, spędzono mile parę godzin.

Omal co jednak nie zdarzył się wypadek, gdy "nasz niezwyciężony" na samochodzie opuszczał Riverview.

Ogromna mgła zawisła nad naszym grodem tak, że na parę kroków nic widzieć nie było można i z tego właśnie powodu tramwaj linii Belmont wpadł na automobil.

Zimnej krwi i umiejętnemu kierowaniu pana E. J. Hibnera zawdzięczać potrzeba, że wypadek zakończył się jedynie uszkodzeniem tramwaju. Drogocenny pasażer wyszedł cało z tej przykrej afery.

Ukarani oszuści.

Dziewiętnastoletni Izydor Schulkin, 1100 Newbury ave., dostał wczoraj rok więzienia, towarzysz zaś jego Samuel Feldman, 1122 Newbury ave. 10 miesięcy, za różne oszustwa popełnione na szkodę kompanii Morris Woolens.

Młodzieńcy zgłosili się do wspomnianej firmy i za pomocą sfałszowanego listu odebrali partyę towarów, niby dla pewnego krawca Buildinga przeznaczonych.

Nowożytny Robinson Krusoe.

Gdy powrócę do domu przywiozę matce mej całą masę pieniędzy" — powiedział do swych towarzyszy 14-letni Otto Deckow, 2149 W. Harrison ul.

Wkrótce potem Deckow znikł razem z innym chłopcem Oskarem Benschaldem, 2155. W. Harrison ul.

Deckow zabrał z biurka matki $16, widać na koszta podróży swej wycieczki po skarby.

Pani Deckow powiadomiła o tym fakcie policyę, dodając że chłopcy byli przed paru dniami na wystawie rolniczej w Coliseum, i od tego czasu ciągle planowali podróż do Florydy.

Całusy od 25c. do $2.50.

W przyszłą niedzielę w hali "North Side Turner Hall" odbędzie się bazar, gdzie tylko całusy sprzedawane będą i to od 25c. tylko do $2.50 za sztukę.

Prawdziwy "bargain."

Oryginalny ten bazar urządzają parafianie domu modlitwy "Temple Emanuel" Buckingham place i Evanston Ave., w celu spłacenia ciążącego na tej świątyni długu w sumie $2.500.

Najładniejsze panny będą całusy rozdzielać.

Najdroższym będzie "wściekle namiętny całus", jeden całus dla jednego odbiorcy cena $2.50.

Nie zapominajmy o 5-tym grud.

Wesoły Kącik.

Gdzie się dwóch kłóci tam trzeci korzysta.



— Podobno byłeś chory?

— A tak miałem dwóch doktorów Iksa i Ygreka.

— Któryż ci z nich pomógł?

— Tego nie umiem powiedzieć, gdyż słuchałem sumiennie obydwóch.

— Jakto? ci panowie zgodzili się na jeden i ten sam sposób leczenia?

— A tak, doktór Iks nie kazał mi zażywać lekarstw, zapisanych przez doktora Ygręka, a doktór Ygrek także mi zabronił zażywania lekarstw, zapisanych przez doktora Iksa.

Jaki ma być żart.

Nie skłamać, a żartować co, byle foremnie,
W przystojnem posiedzeniu, pozwolę choć ze mnie.

Mało jada.

Złapano raz w Hamburgu olbrzymiego łososia. Wszyscy go podziwiali, tylko obecny bankier mówi: Znam człowieka, który tę rybę na raz zjeść potrafi.

Stanął zakład o ogromną sumę; bankier kazał rybę podzielić na 24 porcye, każdą inaczej przyprawić i podawać żarłokowi. Ten zajada porcyę za porcyą, myśląc, że to przekąska przed rybą, a gdy już zjadł z dwadzieścia porcyi, ogląda się z zakłopotaniem i mówi: „jak wnet ryby nie dacie, to nie wiem, czy ją zjeść potrafię!"

W szkole.

— Co wiesz o Krysztofie Kolumbie?

— To, że zrobił dwa odkrycia.

— Dwa? a jakież to są odkrycia?

— Najpierw odkrył Amerykę, a potem jajo Kolumba.

Przy kupnie z ogłoszenia.

— Dziwna rzecz, dlaczego te meble takie drogie, chociaż słabe!

— Skąd pan wie, że słabe?

— Przecież pisano wyraźnie w ogłoszeniu „Meble do sprzedania z powodu słabości."

W sądzie.

— Wojtek Mądrala oskarżony jesteś o pobicie swojej żony.

— A juści, prześwietny sądzie, pobiłem babę i scycę się tem.

— Coś oszalał?

— A, bo śwarna babsko waży o dwadzieścia funtów więcej odemnie i zawdy mnie napierała.

I brzmi.

— Rosya się jeszcze nie zdecydowała czy iść ręka w rękę z Anglią czy z Prusami.

— Mylisz się, decyzya ta dawno już zapadła.

— I brzmi?

— W Persyi z Anglią, w Polsce z Prusami.

W sądzie.

Sędzia: A zatem pan utrzymujesz, że w czasie tej karczemnej bójki jeden z muzykantów uderzył pana w głowę?.... Jak pan przypuszcza, czy to był skrzypek czy pianista?

Świadek: Po uderzeniu sądząc, musiał to być fortepianista!